

Powiat



Nr 7-8 (197-198), Lipiec-Sierpień 2017

Rok XVII * ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI

Kościoły wymagają troski

Polska – dom o wielu pokojach

Niewolnicy bytu i polityki

Udało się nam stworzyć unikatowy produkt markowy

Trzeba krzawić kulturę ludową

Moja Rodos

Tam gdzie kwitną cudowne żółte kwiaty

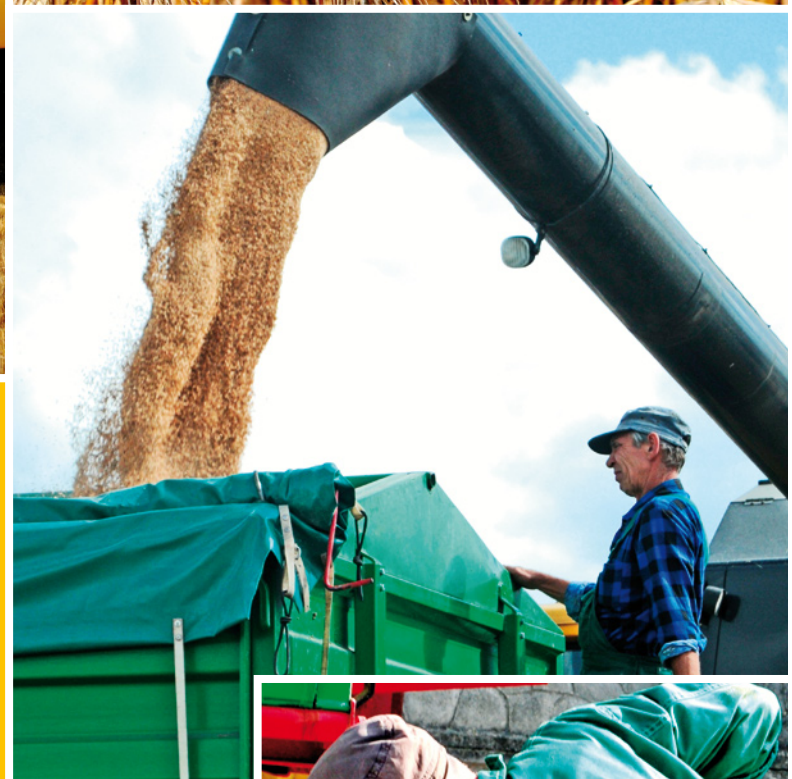
Jadwiga Ślawska-Szalewicz w Słupsku

Wieś Tworząca



ŻNIWA W POWIECIE SŁUPSKIM

ZAJĄCZKOWO
SIERPIEŃ 2017





**ZDZISŁAW
KOŁODZIEJSKI**
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Nawałnica, która przeszła kilka tygodni temu przez północną Polskę spowodowała wiele zniszczeń i strat. Na szczęście powiat słupski nie ucierpiał, choć zagrożenie było blisko. Niestety, nie miał tego szczęścia powiat bytowski. Ogromne zniszczenia dotknęły także powiat chojnicki i kartuski. Straty są tak duże, że mimo uruchomionej pomocy państwa, potrzebna jest im pomoc.

Dlatego cieszy, że zarówno nasz powiatowy samorząd, jak i sa-

morządy gminne nie pozostały obojętne na tę tragedię i zadeklarowały już swoją pomoc poszkodowanym. Powiat słupski planuje przekazać potrzebującym pięćdziesiąt tysięcy złotych, natomiast gminy zobowiązały się przekazać dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Pieniądże te trafią do powiatu bytowskiego, chojnickiego oraz kościerskiego.

Chciałbym podkreślić, że oprócz samorządów gminnych na uznanie zasługują też służby mundurowe: Państwowej Straży Pożarnej, policji, wojska, a także

służby energetyczne, które z dużym poświęceniem usuwały skutki żywiołu.

Szczególne podziękowania pragnę skierować do strażaków ochotników. Druhny i druhowie z powiatu słupskiego już w pierwszych dniach po nawałnicy bardzo aktywnie włączyli się w pomoc dla poszkodowanych. W pierwszym tygodniu w usuwaniu skutków wichury pomagało ponad stu strażaków z piętnastu jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z naszego powiatu.

Strażacy ochotnicy spiesząc z ratunkiem nie liczyli na splendor, wyróżnienia czy nagrody, od dziesiątek lat pracują społecznie dla dobra innych z potrzeby serca i chęci niesienia bezinteresownej pomocy potrzebującym.

Wielką solidarnością wykazali się również mieszkańcy naszego powiatu, wpłacając pieniądze, organizując zbiórki i przekazując potrzebne dobra materialne na rzecz poszkodowanych.

Za to wszystko szczerze wszystkim dziękuję!

W numerze:

- 2 Absolutorium dla Zarządu
- 2 Srebrna Sieć
- 3 Umowa z powiatem kieleckim
- 3 Zabawa w miasto
- 3 Ruszył program profilaktyki boreliozy
- 4 Rajd im. Stanisława Kądzeli
- 4 Jubileusz pisarki
- 5 Muzyczny festiwal
- 5 Sukces modelarzy
- 5 Przyjaciele zwierząt – 2017
- 6 Polska – dom o wielu pokojach



Prezydent Duda wprowadził w życie tylko dwie z niezgodnych z konstytucją ustaw o sądach, ale mimo to otworzył drogę do rzeczowej współpracy parlamentarzystów z opozycją i środowiskami opiniotwórczymi.

- 8 Polak – katolik bez Jezusa?
- 11 Niewolnicy bytu i polityki



Dlaczego Duńczyk uchodzi za najszczęśliwszego społeczeństwo w Europie, za najszczęśliwszych ludzi? Odpowiedź jest jedna: gdyż nie są niewolnikami bytu i polityki.

- 15 Udało się nam stworzyć unikatowy produkt markowy



Stworzyliśmy przestrzeń do życia, o której wiele osób marzyło i dzisiaj chce być jej częścią. Myślę, że to jest nasz największy sukces.

- 19 Gości traktuję jak domowników...

- 21 „Białe Bociany” w Lustrzanej

- 23 Trzeba krzycieć kulturę ludową



Ponad dwadzieścia zespołów z regionu słupskiego, koszalińskiego, kujawsko-pomorskiego i kieleckiego wzięło udział w I Festiwalu Zespołów Folklorystycznych „Ziemia Słupska”.

- 25 Disco-Hit Festival Kobylnica

- 26 Dębińskie klify i plaże

- 27 Moja Rodos



W tym archipelagu wysepek są wyspy przeróżne, jedno bardziej zadbane, drugie zapomniane przez Boga i ich gubernatorów. Lecz nie to ważne, a to że istnieją.

- 29 Jedziemy rowerowym nadmorskim szlakiem

- 31 Tak zrodziła się współpraca

- 32 Łupawa, moja miłość (2)

- 34 Tam gdzie kwitną cudowne żółte kwiaty



Wiele wicher i niesie po świecie wspomnienia o minionym życiu i wojnie, która niszczyła ludzkie plany i marzenia.

- 36 Kościoły wymagają troski

Dostaliśmy szansę, dzięki której wiejskie zabytki Objazdy



i Rowów odzyskują należny im blask, a my na nowo staniemy się wspólnotą rozumiejącą własny interes.

- 38 Jadwiga Ślaska-Szałowicz w Słupsku



Kupiłam w Empiku, ale dzięki przyjaźni i życzliwości autorki, dostałam przesyłką pocztową w prezencie. Czekam na tę książkę z dwóch powodów.

- 40 Odstąpienie od umowy zawartej na odległość (1)



Fot. J. Maziejuk

Absolutorium dla Zarządu

Zarząd Powiatu uzyskał absolutorium z wykonania budżetu w 2016 roku. Za udzieleniem absolutorium głosowało 16 radnych, przeciwnych nie było, dwóch się wstrzymało od głosu.

Sesja absolutoryjna odbyła się 27 czerwca. Wniosek w sprawie udzielenia absolutorium Zarządowi przygotowała Komisja Rewizyjna Rady Powiatu Słupskiego. Przed głosowaniem przedstawiona została również pozytywna opinia

Regionalnej Izby Obrachunkowej. Po głosowaniu starosta słupski Zdzisław Kołodziejski podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do wykonania budżetu.

Na sesji radni podjęli też uchwałę w sprawie współdziałania i utworzenia partnerstwa do przygotowania i realizacji

projektu dotyczącego teleopieki i innych usług opiekuńczych adresowanych do seniorów w gminach powiatu. Zawarcie partnerstwa pozwoli na wspólne ubieganie się o środki z Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Pomorskiego.

Przegłosowano również stanowisko Rady Powiatu popierające postulaty mieszkańców gminy Ustka, krytycznie odnoszących się do przesunięcia wschodniej granicy Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce. Radni zwracają się w nim do Ministerstwa Obrony Narodowej z apelem o zawarcie porozumienia z samorządem gminy Ustka, które precyzyjnie określi zasady współpracy z Centralnym Poligonem Sił Powietrznych w zakresie swobody dostępu do plaż w Modlinku w rejonie poligonu, swobodnej żeglugi i połowów rybackich w tym rejonie oraz prowadzenia strzelania na poligonie z wyłączeniem sezonu letniego. (P.L.)

Srebrna Sieć

Osiem gmin, w tym siedem z powiatu słupskiego i jedna z bytowskiego oraz powiat słupski chcą wspólnie realizować projekt pod nazwą „Srebrna Sieć”.

Projekt obejmuje działania skierowane do seniorów w wieku 60+. Wniosek o przyznanie środków na jego realizację zostanie złożony do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. Umowę partnerską podpisały gminy, powiat i inni partnerzy 9 sierpnia br. w Urzędzie Gminy w Kobylnicy, która jest liderem projektu. Wspólnie realizować projekt zgodziły się gminy: Damnica, Główny, Kępice, Słupsk, Ustka, Potęgowo, Kobylnica i Tuchomie oraz Powiat Słupski, Fundacja „Niesiemy Pomoc” i firma „Spectrum Research” Agnieszka Małecka-Jaśka z Gdyni.

Projekt zakłada utworzenie w gminach systemu usług



Fot. Ł. Kotusiewicz

społecznych wykorzystujących zdalne technologie informacyjne. Chodzi między innymi o systemy teleopieki i telemedycyny, a także o rehabilitację domową oraz utworzenie sąsiedzkich sieci samopomocowych i wolontariatu sąsiedzkiego.

Koszt zaplanowanych działań zo-

stał wyceniony na ponad 3,2 mln zł, w tym prawie 3,1 mln zł ma wynieść dofinansowanie. Okres realizacji obejmuje lata 2018-2020, potem przez 32 miesiące działania miałyby być jeszcze kontynuowane przez uczestniczące w projekcie samorządy.

Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszonego przez Urząd Marszałkowski w Gdańsku przewidziane jest pod koniec br. (U.G.)



Fot. Ł. Kotusiewicz

Umowa z powiatem kieleckim

24 czerwca w Starostwie Powiatowym w Słupsku podpisana została umowa o współpracy partnerskiej pomiędzy powiatem słupskim i powiatem kieleckim.

Umowę z powiatu kieleckiego podpisali Michał Godowski - starosta kielecki i Bogdan Gierada - członek zarządu. 2 lutego w Sali Audytorijnej Starostwa Powiatowego w Kielcach podpisano list intencyjny o współpracy. Następnie ra-

dy obu powiatów potwierdziły chęć współpracy, która obejmować będzie wymianę doświadczeń samorządowych, promocję walorów naturalnych i edukacji, w tym wymianę młodzieży szkolnej, ochronę zdrowia, zaspokajanie potrzeb osób zagrożonych wykluczeniem społecznym i zawodowym.

Powiat słupski współpracuje już w podobnym zakresie z powiatami: cieszyńskim, bełchatowskim i lubańskim. (P.L.)



Fot. J. Maziejuk



Fot. Archiwum Autora

Zabawa w miasto

31 lipca w partnerskim powiecie Herzogtum Lauenburg w Niemczech przebywała delegacja powiatu słupskiego, która wzięła udział w Dniu VIP-a zorganizowanym w ramach realizowanej dziesiątej edycji projektu „STADTSPIEL - Zabawa w miasto - dzieci budują swój własny świat”.

Do Mölln pojechali starosta słupski Zdzisław Kołodziej-ski i wicestarosta Rafał Konon. Spotkali się tam z dziećmi z powiatu słupskiego, z gmin: Damnica, Kobylnica, Kępice i miasta Ustka, które brały udział w projekcie. „Zabawa w miasto” daje możliwość dzieciom poznania podstawowych zasad funkcjono-

wania miasta, umożliwia również zrozumienie zasad demokracji i poszerza o niej wiedzę.

Na Dzień VIP-a do miasteczka zaproszeni zostali przedstawiciele władz miasta Mölln, obu powiatów realizujących projekt oraz sponsorzy. Starosta słupski przemawiając do społeczności miasteczka Tillhausen podziękował pomysłodawcom projektu za możliwość udziału w nim dzieci z powiatu słupskiego oraz ponad 15-letnią współpracę między obu powiatami. Młodym mieszkańcom miasteczka pogratulował odpowiedzialności w wypełnianiu obowiązków. Podkreślił, że życie w demokratycznym mieście niesie ze sobą wiele możliwości rozwoju i realizowania się w różnych dziedzinach. (A.K.)

Ruszył program profilaktyki boreliozy

1 sierpnia rozpoczęła się realizacja programu profilaktyki boreliozy w powiecie słupskim.

Program obejmuje wykonanie bezpłatne badania laboratoryjne w kierunku boreliozy i działania edukacyjne, potrwa do 15 grudnia br. Badania wykonuje wyłonione w konkursie Medyczne Laboratorium DIAGNOSTYKA ze Słupska, objętych nimi zostanie 300 mieszkańców powiatu, u których wcześniej nie stwierdzono boreliozy i którzy nie byli leczeni z powodu tej choroby.



Kwalifikacja odbywa się w ośrodkach zdrowia i przychod-

niach we wszystkich gminach powiatu, tam też pobierany jest materiał do badania. Program kierowany jest do mieszkańców wszystkich gmin powiatu słupskiego w wieku od 20 lat (bez względu na płeć i stan zdrowia), ale głównie mają z niego skorzystać osoby z grupy podwyższonego ryzyka, tj. leśnicy, rolnicy, osoby często przebywające na terenach bytowania kleszczy.

Borelioza jest najczęstszą chorobą odkleszczową wywołaną przez krętki z rodzaju Borelia i przenoszona przez zakażone kleszcze. W Polsce od kilku

lat obserwuje się wzrost liczby zachorowań. W 2015 roku zanotowano - 13 625, natomiast w ubiegłym już 21 220. W ubiegłym roku w Słupsku i powiecie słupskim odnotowano łącznie 154 zachorowania.

Na wzrost zachorowań mają wpływ trzy główne czynniki: spędzanie przez ludzi większej ilości czasu na obszarach leśnych, rolnych, łąkach i terenach rekreacyjnych, wyższe temperatury w zimie i na wiosnę, sprzyjające większej przeżywalności gryzoni - głównych żywicieli kleszczy, oraz coraz bardziej dostępna diagnostyka laboratoryjna, dzięki której rośnie wykrywalność choroby. (D.R.)

Fot. A. Wróblewski

Rajd im. Stanisława Kądzeli

29 lipca odbył się XV Jubileuszowy Rajd Rowerowy Osób Niepełnosprawnych im. Stanisława Kądzeli. Zgromadził na starcie przed słupskim starostwem blisko 200 uczestników.

Rajd rozpoczął z synem Pawłem śp. Stanisława Kądzeli - pierwszego starosty słupskiego po przywróceniu powiatów w 1998 roku - starosta słupski Zdzisław Kołodziejski. Starosta dojechał też rowem do mety rajdu w Machowinku. Na listę uczestników wpisał się również m.in. Marek Biernacki - wiceprezydent Słupska i Paweł Lisowski - członek Zarządu Powiatu Słupskiego. Trasa liczyła 32 km, nie była łatwa, prowadziła zabloconymi drogami. Mimo to pokonali ją wszyscy uczestnicy.

Na mecie w Domu Pomocy Społecznej w Machowinku na rajdowiczów czekały cheer-

leaderki, ciepły posiłek i liczne atrakcje. Dyrektorzy DPS w Machowinku, Lubuczewie i Machowinie otrzymali z okazji jubileuszu od starosty pamiątkowe grafiki.

Ze specjalnym programem artystycznym wystąpił zespół „Promyczek”. Najaktywniejsi rajdowicze otrzymali statuetki i drobne prezenty, a biorący



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

udział w konkursach mogli liczyć na nagrody rzeczowe. Najcenniejsza - rower męski trafił do zwycięskiej drużyny z DPS w Lubuczewie. Rower damski wygrała Kornelia. Nagrodami były też m.in. bilety na Festiwal Legend Rocka w Dolinie Charlotty. Lodziarnia Chomczyńscy z Ustki ufundowała najmłodszemu uczestnikowi lody. Natomiast o jubileuszowy tort dla starszych cyklistów zadbał sam organizatorzy.

Oprócz DPS w Machowinku głównym organizatorem rajdu w tym roku było też

Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Przyjaciół”. Jego przygotowania wspomogły DPS-y w Machowinie i Lubuczewie oraz Klub Turystyki Rowerowej i Pieszej „Bezkrę” z Ustki.

Duże podziękowania należą się sponsorom: firmom Hartmann, Serkol, MitPol, wymienionej już Lodziarni Chomczyńscy z Ustki, Bankowi Zachodniemu WBK, Dolinie Charlotty, Piekarni „Domin” z Dębnicy Kaszubskiej, a także Policji, która pilotowała rajdowiczów. (M.K.)



Fot. J. Maziejuk

Jubileusz pisarki

Znana słupska dziennikarka i pisarka Jolanta Nitkowska-Węglarz świętowała jubileusz 40-lecia działalności publicystycznej i literackiej.

Uroczystość odbyła się 23 czerwca w Teatrze Rondo

w Słupsku. Wziął w niej udział starosta słupski Zdzisław Kołodziejski, który przekazał jubilatce upominek, ponadto powiat słupski wsparł wydanie najnowszej książki pisarki pt. „Zaczarowana chusta Ojca Wiatrów. Baśnie wędrujące wokół Bałtyku” - promowanej na jubileuszu.

Jolanta Nitkowska-Węglarz jest absolwentką polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego i dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. Od wielu lat specjalizuje się w historii Pomorza oraz problematyce stosunków polsko-niemieckich. Pracowała m.in. w „Zbliżeniach”, „Głosie Słupskim”, „Konfrontacjach”, drukowała w „Polityce”,

„Przeglądzie Tygodniowym”, „Prawie i Życiu”, „Gazecie Wyborczej”.

Wielokrotnie była nagradzana za reportaże historyczne. W swoich licznych książkach z pasją ukazuje nieznane fakty i tajemnice związane z Pomorzem, przedstawia losy ludzi, którzy zapisali się w historii środkowopomorskiej, przypomina dawne legendy. Jej książki są lekturami w wielu szkołach Słupska i regionu. Jest najpopularniejszą w regionie autorką baśni pomorskich. (P.J.)



Fot. J. Maziejuk

Muzyczny festiwal

W kościele p.w św. Jac-
ka w Słupsku odbył się
XXXV Festiwal Muzyki
Kameralnej i Organowej.

W tym roku melomani mie-
li okazję wysłuchać sześć
koncertów (w każdy czwartek
od 6 lipca do 10 sierpnia), pod-
czas których prezentowali się
najwybitniejsi mistrzowie gry
na organach, znakomite zespo-
ły kameralne i chóry zarówno
z kraju, jak i zagranicą, w tym z
odległego Tajwanu. W kościele
rozbrzmiewały m.in. dźwięki:
wiolonczeli, skrzypiec baroko-
wych, bandury, liry korbowej,
lutni, kobzy, dud, tarabanu, fle-

tów, piły muzycznej. Natomiast
najwybitniejsi organiści gra-
li na XVI-wiecznych organach,
ufundowanych przez ostatnie-
go Gryfitę, księcia Ernesta Bo-
gusława de Croy.

Każdemu koncertowi to-
warzyszył nadkomplet publicz-
ności. Podsumowując tegorocz-
ną edycję imprezy - Mieczysław
Jaroszewicz, prezes Słupskiego
Towarzystwa Społeczno-Kultu-
ralnego powiedział: - Serdecz-
nie dziękuję wszystkim, którzy
przyczynili się do zorganizowa-
nia festiwalu, szczególne słowa
wdzięczności kieruję do Bog-
dana Narlocha, kierownika ar-

tystycznego. Dzi-
sia, niestety nie
ma go z nami. Jest
czynnym, kon-
certującym arty-
stą i występuje w
innym miejscu,
ale to właśnie
dzięki niemu na-
sza impreza jest
tak ważna i ma ta-
ką wysoką rangę.
Skład artystów i
wykonawców fe-
stiwalowych jest
jego zasługą. Bog-
dan Narloch, jako
wirtuoz organów,
koncertuje po całym świecie i
dzięki jego kontaktom może-

my m.in. w Słupsku podziwiać
wspaniałych artystów. (M.S.)



Fot. M. Smoliński

Sukces modelarzy

Ekipa Słupskiego Klu-
bu Modelarskiego wróciła
z sukcesami z Bałtyckiego
Festiwalu Modelarskiego
w Koszalinie.

Festiwal zorganizowano po-
raz szósty. Jest imprezą cy-
kliczną, zjeżdżają się na nią pa-
sjonaci tego hobby. Uczestnicy
wystawiają swoje modele reduk-
cyjne okrętów, broni pancernej
i lotnictwa. Tym razem w mo-
delarskim święcie na Pomorzu
Środkowym wzięło udział ponad
stu konstruktorów z całej Polski,
którzy w pięćdziesięciu klasach
i trzech kategoriach wiekowych
wystawili łącznie 418 (!) modeli.

Miniatury statków, samo-
lotów, pojazdów pancernych,
figurek czy fantasy były wyko-
nane z drewna, kartonu, plasti-

ku i żywicy w różnych skalach.
Stopień trudności ich wykona-
nia był zróżnicowany. Repre-
zentacja modelarzy z powiatu
słupskiego została nagrodzona
za modele zgłoszone w konkur-
sie tematycznym „Wszystko co

nad morzem”. Pierwsze miej-
sce w klasie KMO1-1 przyzna-
no Przemysławowi Cyranowi z
Ustki za statek ratowniczy R-27
„Cyklon” (model kartonowy w
skali 1:100). Drugie otrzymał
Grzegorz Konopka z Bierko-
wa za kuter torpedowy Schnel-
lboot S-6 (wykonany z plastiku

w skali 1:72). Inny model te-
go autora - okrętu podwodne-
go Uboot U-4 typ II, wykonany
również z plastiku w skali 1:72
uzyskał wyróżnienie w klasie
Opa, a nagrodzony statek „Cy-
klon” P. Cyrana został jeszcze
wyróżniony w klasie Okm.

Grzegorz Konopka zapyta-
ny o wrażenia po konkursie od-
powiedział: - Cieszymy się z ko-
legą z otrzymanych wyróżnień,
dziękujemy za wspaniałą impre-
zę w Koszalinie. Pozostaje jed-
nak pewien niedosyt, że takie
zawody nie odbywają się w Słup-
sku, Ustce lub w którejś z gmin
powiatu. W kraju od lat odby-
wają się w małych miasteczkach
i gminach. Przyjeżdża zawsze
wielu modelarzy, co sprzyja pro-
mocy regionów i krzewi myśl
techniczną, szczególnie w mło-
dym pokoleniu. (W.W.)



Fot. Archiwum Autora

Przyjaciele zwierząt - 2017

Do końca listopada br.
słupski Oddział Stowarzy-
szenia Naukowo-Technicz-
nego Inżynierów i Techni-
ków Rolnictwa realizować
będzie projekt „Przyjacie-
le zwierząt - edycja 2017”
dofinansowany przez po-
wiat słupski.

Projekt kierowany jest do
270 przedszkolaków i 180
uczniów uczęszczających do
szkół podstawowych w gmi-

nach powiatu. Jego celem jest
wsparcie działań edukacyjnych
dla dzieci i młodzieży poleg-
ających na kreowaniu postaw
związanych z poszanowaniem,
ochroną i opieką nad zwierzęta-
mi. Ma przyczynić się do zmo-
tywowania dzieci do aktywnego
działania na rzecz zwierząt. Jest
kontynuacją akcji edukacyjno-
informacyjnej rozpoczętej w
2012 roku - także dzięki powia-
towemu dofinansowaniu. Pro-

wadzone działania to: dyskusje,
pogadanki, prezentacje, gry, te-
matyczne zabawy edukacyjne.
Gościem specjalnym każdego
spotkania jest odpowiednio wy-
szkolony pies i jego przewod-
nik, który omawia podstawowe
zasady opieki nad zwierzętami.

Wiedza przyswajana po-
przez aktywne uczestnictwo w
spotkaniach, bezpośredni kon-
takt ze zwierzętami, jest łatwiej
zapamiętywana i przyswajana
przez dzieci i młodzież. Ob-
cowanie ze zwierzętami uczy

dzieci wrażliwości i bezinter-
esowności, wzbudza poczucie
empatii oraz rozbudza potrzeby
poznawcze.

W ramach projektu zostanie
także zorganizowany powiatowy
konkurs plastyczny, skierowany
do młodych miłośników zwie-
rząt. Zadaniem będzie stworze-
nie pracy plastycznej związanej
ze zwierzętami. Wezmą w nim
udział najlepsze prace wyłonione
podczas konkursów szkolnych
zorganizowanych w gminach.

Dorota Duch, Słupsk

Polska – dom o wielu pokojach

Prezydent Duda wprowadził zaawetował tylko dwie z niezgodnych z konstytucją ustaw o sądach, ale mimo to otworzył drogę do rzeczowej współpracy parlamentarzystów z opozycją i środowiskami opiniotwórczymi. Po raz pierwszy w swej kadencji oficjalnie skarcił rządzących za tworzenie przesłanek i pogłębianie rozłamu społecznego.

gorączkowany bunt, w który po raz pierwszy w historii Polski demokratycznej, zrodzonej po 1989 roku, wzięli udział ludzie młodzi. Obywatele nowego pokolenia, które po czasach transformacji ustrojowej, nie tylko zdążyło już wyrosnąć, ale jednocześnie zaczęło rozumieć swoje miejsce w nowej rzeczywistości. Zaczęło czuć się odpowiedzialnym za swoją przyszłość i losy kraju.

A zaczęło się od bezprecedensowego wystąpienia grupy 30 bezwolnych posłów PiS z inicjatywą poselską dokonania ostatecznego przejścia przez partię rządzącą sądownictwa w kraju. Bezwolnego, gdyż polegające-



Ppełnia lata. Wydawałoby się, że to najlepszy czas na wakacje, wypoczynek i najzwyczajniejsze leniuchowanie, które ma nas wzmocnić przed trudami kolejnych miesięcy pracy dla wspólnego domu. Nic z tych rzeczy jednak. Nic z tych rzeczy w tym roku, mimo że w stereotypach naszego postępowania utrwalił się przecież letni

obraz odpoczywającego nad morzem, jeziorem, w górach, czy też za granicami kraju, rodaka.

Ten rok jest jakby wyrwany z innego kalendarza. Jest mimo braku szczególnie gorących dni letniej pogody, rozgorączkowany emocjami innego typu. Emocjami o charakterze politycznym i społecznym. Roz-

go jedynie na nieświadomym udziale w tym procederze, bez wnikania w szczegóły, i czynnego uczestnictwa w przygotowaniu ustaw. Uczestnictwa polegającego jedynie na złożeniu swoich podpisów pod inicjatywą ustawodawczą, co obozowi rządowemu pozwalało obejść obowiązujące przepisy i w trybie natychmiasto-

wym przystąpić do ich procedowania w parlamencie.

Warto przy tym zauważyć, że całą akcję skierowaną na przejście władzy nad sądami poprzedzono bezkompromisową, szkalującą sądy i pojedynczych sędziów oraz prokuratorów kampanią, zmierzającą do wywołania nastrojów społecznych przychylnych tej inicjatywie.

Kiedy to piszę, wielotysięczne manifestacje ludzi broniących zagrożonej demokracji przetaczają się przez ulice polskich miast. I to wcale nie tylko tych największych. Nasilająca się od kilku miesięcy konfrontacja polityczna pomiędzy obozem władzy i jej przeciwnikami, coraz wyraźniej dzieli naród, przeciwstawiając sobie ludzi o odmiennych poglądach politycznych.

Sposób przygotowania tej kolejnej, rzekomo „dobrej zmiany” - po wcześniejszych politycznych zmianach w Trybunale Konstytucyjnym - włączenie do tego posłów o braku odpowiedniej wiedzy prawniczej i siłowe (pośpieszne, nocne i pod osłoną kordonów policyjnych pod parlamentem) procedowanie ustaw, wywołało nie tylko ostry sprzeciw środowisk bezpośrednio zaangażowanych w proces kształtowania i obrony prawa w Polsce, lecz także znaczącej części społeczeństwa.

W trakcie obrad w sejmie i senacie doszło do przepychanek i wielu napaści słownych nie tylko obrażających się wzajemnie parlamentarzystów, lecz także zwykłych obywateli, w tym uczestników pokojowych manifestacji. Wielu publicystów zwróciło uwagę na to, że odsłonił swoje prawdziwe oblicze szef partii rządzącej, który nie tylko w obraźliwy sposób wypowiedział się o opozycji, ale dał wyraz temu, iż jego dążenia do zmiany ustroju sądów w Polsce mają mu posłużyć do zemsty politycznej; za Smoleńsk i śmierć brata, za wcześniejsze niepowodzenia w polityce. Znaczna część obywateli zrozumiała, że rządzącym nie chodzi wcale o dobro Polski, lecz zemstę na ludziach poprzedniej ekipy, że u podstaw opracowywanych ustaw o Sądzie Najwyższym i Sądach Powszechnych, a także Krajowej Radzie Sądownictwa leży potrzeba zapewnienia sobie całkowitego podporządkowania władzy (dyktatorskiej), uniezależnienia się od opozycji i zawładnięcia najważniejszych instytucji prawnych w kraju.

Po serii wystąpień ludzi związanych z ochroną prawa w Unii Europejskiej i w Polsce (polityków i prawników) i po głośnych reakcjach sprzeciwu ze strony wielu instytucji europejskich, doszło do połączenia się w postaci wspólnego frontu walki o wolne sądy, w którym udział wzięli byli działacze „Solidarności”. Znaczącym w tym procesie okazał się udział Władysława Frasyniuka, któremu udało się silić w tych działaniach rozdzieraną politycznie i organizacyjnie opozycję.

Na nic zdało się propagandowe dezinformowanie społeczeństwa przez publicystów obozu rządzącego, iż sędziowie w Polsce to kasta ludzi chroniąca swoich praw i praw ludzi poprzedniej epoki. Cyniczne obrażanie prawników, a przy okazji opluwanie społeczeństwa broniącego konstytucji i nazywanie ich przez działaczy PiS „spadkobiercami postkomuny”, „ubeckimi wdowami”, „upiornymi starcami postkomuny”, czy „dziećmi stalinowców”, spotkało się z ostrymi reakcjami społeczeństwa, a brak kultury osobistej polityków i prezentowane przez nich emocje, wywołały sprzeciw ludzi młodych, którzy coraz szerzej otwierają oczy na otaczającą ich rzeczywistość.

Przyjęta przez senat ustawa o Sądzie Najwyższym w rocznicę dawnego komunistycznego święta narzuczonego przez ZSRR Polsce Ludowej manifestu lipcowego ostatecznie wzmogła gniew społeczny, podnosząc emocje do niebywałego dotąd - od lat osiemdziesiątych - poziomu. Suweren w postaci narodu, którym tak chętnie dotąd wycierali sobie usta politycy PiS, odmówił posłuszeństwa rządzącym. Nie mógł tego nie zauważyć, nie mógł nie docenić i nie wziąć pod uwagę prezydent Duda, który ostatecznie zawetował dwie z forsowanych przez PiS ustaw o sądach w Polsce.

Nie da się współcześnie budować szczęścia narodu na kłamstwie, pomówieniach i obelgach kierowanych w stronę społeczeństwa. Na braku poszanowania praw innych; ludzi o odmiennych poglądach, wyznaniach i przekonaniach. Na narzucaniu im swojej politycznej woli, podporządkowywaniu ich prawom dyktatu.

Polska, która dla świata, dla Europy stała się po latach transformacji ustrojowej przykładem, wzorem do naśladowania dla innych narodów, która stała się symbolem walki o wol-

ność i uniezależnienia od dyktatury, pod rządami PiS zaczęła tracić wiarygodność. Na to władza z namaszczenia prezesa tej partii nie mogła otrzymać przyzwolenia.

Prezydent Duda wprowadził za wetował tylko dwie z niezgodnych z konstytucją ustaw o sądach w Polsce, ale mimo to otworzył drogę do rzeczowej współpracy parlamentarzystów z opozycją i środowiskami opiniotwórczymi. Po raz pierwszy w swej kadencji oficjalnie skarcił rządzących za tworzenie przesłanek i pogłębianie rozłamu społecznego, zarzucając im jednocześnie niszczenie dobrego imienia Polski.

Zapewne dobrze się stało - jak stwierdził wiceminister Patryk Jaki - że prezydent Duda, człowiek PiS-u znalazł się po stronie tych, co zaczęli „wymiekać”. Dobrze dla manifestujących w obronie demokracji i wolnych sądów. Partia rządząca się tego jednak nie spodziewała, a niektórzy z jej przedstawicieli przyjęli to wręcz jako zdradę ze strony głowy państwa.

Krytyczne odebranie przez obóz rządzący weta prezydenta Dudy i podpisanie przez niego jednej z trzech ustaw (o Sądach Powszechnych), póki co źle rokuje na najbliższe tygodnie i miesiące. Tworzy się rozdział między obozem władzy i prezydentem, co nie uspakaja nastrojów społecznych. A spór o konstytucję i wolne sądy (od polityków) przenosi się na forum Parlamentu Europejskiego i arenę dalszej zacieklej walki politycznej z opozycją.

Należy mieć jednak nadzieję, że w tej walce o bezpieczeństwo we własnym domu, jakim jest Polska, wygra społeczeństwo, które nie zamierza zrezygnować ze swej wolności i przysługujących mu praw demokracji. Rządzący powinni sobie zdawać sprawę z tego, że tak jak do władzy wyniosła ich fala emocji wywołanych w kampanii wyborczej obietnicami dobrej zmiany, tak teraz ten sam imperatyw suwerena może swoimi nastrojami odwołać te decyzje, mówiąc tego rodzaju zmianom „Nie”. Raz oszukane społeczeństwo, któremu odmówiono prawa współdecydowania o losach państwa, drugi raz już nie podłoży się ślepo pod oczekiwania prezesa „jedynie słusznej partii”, aby wbrew konstytucji zburzyć trójpodział władzy w Polsce i wrzucić do kosza epokowe dzieło Monteskiusza „O duchu praw”.

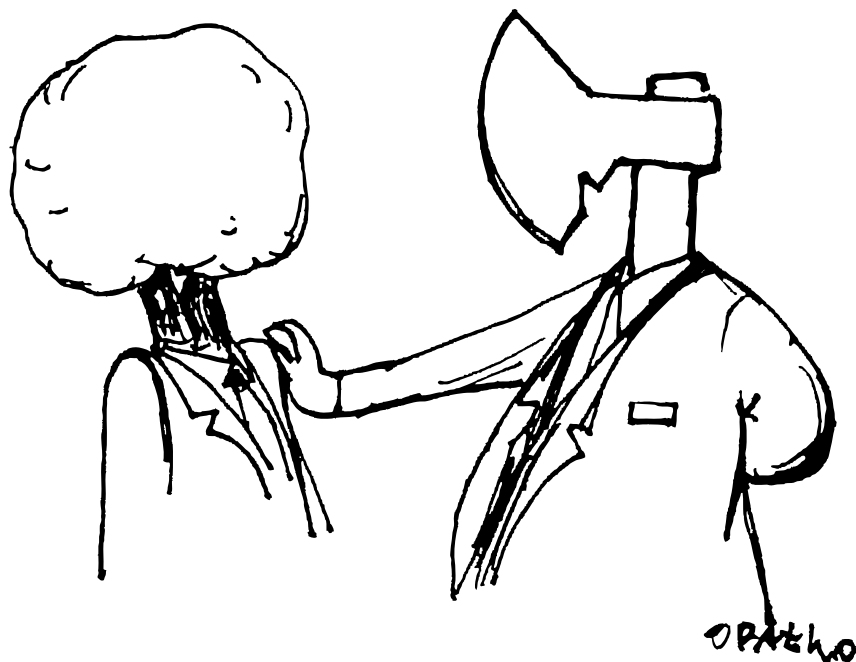
Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo

Polak – katolik bez Jezusa?

Przeciętny Polak – katolik nie boi się, nie widzi nic złego w tym, jak coraz liczniejsze grupy młodych osiłek o wygolonych karkach wnoszą rasistowskie, pseudo-patriotyczne hasła i nie ukrywając już swoich profaszystowskich sympatii, maszerują bez przeszkód ulicami miast i miasteczek.

Za nami, przed nami kolejne święta kościelne uznane przez państwo. Dużo ich. Boże Ciało, Wielkanoc (dwa dni), Zielone Świątki, Wniebowzięcie NMP, Boże Narodzenie (dwa dni), Trzech Króli, cotygodniowa niedziela... Są jeszcze liczne święta typowo wewnątrzkościelne, obchodzone w jeszcze liczniejszych miejscach kultu religijnego, w kaplicach, sanktuariach, przy kapliczkach i krzyżach przydrożnych. Są miejsca modlitw i nabożeństw w domach zakonnych, w ośrodkach wychowawczych i edukacyjnych prowadzonych przez zgromadzenia, stowarzyszenia i wspólnoty religijne. Są spotkania i okolicznościowe msze św. organizowane przy różnych okazjach i w różnych miejscach niemal w każdym zakątku kraju. Po co to wszystko? By pobożny lud mógł wyrazić i zaspokoić swoją pobożność, a nawet obowiązek, dać świadectwo religijnych przekonań i postawy, na którą składają się wiara, nadzieja i miłość? Wiara i nadzieja w życie wieczne, miłość do Boga i bliźniego...

Pobożny człowiek ma więc niezliczone możliwości i okazje usłyszeć i przyswoić autoryzowane władzami kościelnymi przykazania Boże, nauki płynące z wiary i przekazu religijnego, uczyć się myślenia i postępowania zgodnego z przesłaniem ewangelicznym. Nad całością pobożnego przedsięwzięcia czuwają specjalnie przygotowani i wyznaczeni do tego celu specjaliści, czyli księża. Mając do dyspozycji potężne środki finansowe i dobra materialne, mogą tworzyć i doskonalić sposoby oddziaływania, czuwać nad prawidłową i skuteczną realizacją celu. Kazania i listy pasterskie, rozgłoszenie radiowe i programy telewizyjne, wydawnictwa, prasa, katecheza szkolna, poradnictwo rodzinne, duszpasterstwo: wojskowe, szpitalne, więzienne, zawodowe, środowiskowe, wspólnoty parafialne, koła i stowarzyszenia parlamentarne, uczelniane, pielgrzymki, obozy, zjazdy, sympozja,



MOŻESZ BYĆ PEWIEN, ŻE
O NASZEJ WSPÓŁPRACY
BĘDZIE GŁOŚNO...

synody... Wszystko po to by, jak mnie mam, czynić siebie i świat lepszym, osiągnąć szczęście wieczne, a na ziemi trochę ładu, spokoju i radości. Na chwałę Bogu i by na ziemi był pokój dla ludzi dobrej woli.

Niestety, to tylko teoria, pobożne życzenie. W zderzeniu z rzeczywistością, tą indywidualną i zbiorową, cały ten ogromny wysiłek idzie na marne. Wysiłek przybliżenia człowieka do Boga i człowiekowi Boga, ukazanie przypisanych mu wartości i cech, takich jak: dobro, miłosierdzie, współczucie, przebaczenie, sprawiedliwość, szczodrość, a przede wszystkim miłość, nie znajdują w ludziach spodziewanego odzwierciedlenia. Więcej, uważam, że w Polsce, Kościół katolicki rozumiany jako lud boży z kapłanami na czele, poniósł w roku 2017 totalną klęskę, skompromitował się, obrzydził doszczętnie swoje i tak już nieciekawe oblicze. Zawiódł. Chodzi

mi o sposób w jaki potraktował i traktuje uchodźców z krajów ogarniętych wojną.

PiS-owski rząd, manifestujący na każdym kroku przywiązanie do Kościoła robi wszystko, by w Polsce ewangeliczne: „Byłem głodny, a daliście Mi jeść, byłem spragniony, a daliście Mi pić, byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25, 31-46) w odniesieniu do cudzoziemców, nie znalazło pozytywnej odpowiedzi, praktycznego zastosowania. Ludzie uciekający od bomb i kul, z piekła zgotowanego im przez szaleńców, nie mogą liczyć na pomoc w kraju, w narodzie, który na przestrzeni dziejów i obecnie, doznawał i doznaje tak wiele pomocy od innych. Jakie to straszne, jakie żenujące wśród ludzi, którzy chwalą się wiernością chrześcijańskim zasadom, którzy Jezusa Chrystusa obrali za swojego Boga i Króla?... Jakie to straszne, jaki wstyd i kompromitacja,

gdy premier polskiego rządu wrzeszczy na całą Europę: Nie dla uchodźców!? Gdy ośmiela się nazywać ją szaloną za to, że wyciąga do nich pomocną dłoń? Oburza się, wyraża niezadowolenie, że Europa Zachodnia, krwawiąc od ran zadawanych jej przez religijny terrorizm, okazuje gesty miłosierdzia i współczucia, usiłuje ocalić w międzynarodowej wspólnotce resztki człowieczeństwa? Liczą się fakty, nie motywy, a te mówią same za siebie. Dzięki nim jakaś istota ludzka może zachować szansę na życie.

Przeciętny Polak - katolik, podobnie jak jego narodowy rząd zachowuje się tak, jakby nigdy nie słyszał z ewangelii: „Po tym wszyscy poznają, że jesteście moimi uczniami, jeśli będziecie wśród was miłość” (J 13,35). Bo jeżeli słyszał i czytał, a serce ma wciąż twarde i zimne, to po co ten cały religijny cyrk, próżna wiara i nadzieja, jałowa i bezpłodna miłość? W Polsce jest kilka tysięcy parafii. Nie słyszałem, by któraś przyjęła choć jednego uchodźcę: jakieś dziecko, zrozpaczoną matkę, zbolełego ojca... I nic tu nie pomoże tak chwalony list episkopatu poruszający sprawę uchodźców, a w istocie operujący frazesami i oczywistościami i frustrujący zważywszy fakt, jaką opcję polityczną popierał i popiera Kościół, za kim agitował w ostatnich wyborach.

Europa, Unia Europejska w swym najciszejszym, założycielskim gronie pozostaje sama w swym heroizmie, humanitarnym wysiłku. Opluwana przez narodowe, faszyzujące środowiska, znieważana przez katolików za ateizm, gender, świeckość, lewackość, liberalizm, za oddalanie się od korzeni chrześcijańskich, za tworzenie „cywilizacji śmierci”, stoi dziś bliżej życia, bliżej Jezusa i jego człowieczeństwa, więcej czerpie z jego nauk, niż niejeden obnoszący się ze swoją wiarą lokalny Kościół...

Lato 2017 nie przynosi ulgi. Zagęszcza się społeczna atmosfera, zaciskają niewidzialne pętle. Ulatnia się Polska otwarta, tolerancyjna, przewidywalna, rozsądna i europejska, taka o której marzyliśmy dokonując solidarnościowych przemian, a powraca i gęstnieje Polska ksenofobiczna, homofobiczna, obskurancka, zapiekła, zakompleksiona. Obchody święta Bożego Ciała nie zwiększają nadziei. Umęczone i uświęcone ciało Chrystusa nie kojarzy się większości z udręczonym ciałem uchodźcy. Słowa kar-

dynała Nycza, że Chrystus ma twarz uchodźcy, zabrzmiały jak głos wołającego na puszczy. Łatwiej i wygodniej manifestować pobożność, idąc w procesji, sypiąc kwiatki, mówić dużo i pięknie o miłości i cierpieniu niż przygotować pokój dla uciekiniera z piekła, zrobić mu śniadanie, opatrzyć rany na ciele i duszy. Jeszcze łatwiej jest wyzwać i wyśmiać przywódców krajów europejskich za ich solidarność z cierpiącymi, za stwarzanie politycznych i społecznych możliwości sprzyjających uchodźcom. Rodzimi politycy nie są do tego przygotowani, wolą bić rekordy absurdów w uzasadnianiu swoich antyhumanitarnych poczynąń. Polak - katolik nie słucha swojego Boga i Króla, a jak słucha, to szybko zapomina. Woli słuchać takich, którzy codziennie przez swoje radio, w atmosferze obłudnej pobożności, sączą do ludzkich umysłów nienawiść i pogardę dla innych, fałszują rzeczywistość, sieją zatrute ziarna. Woli słuchać i oglądać groteskowe postaci polityków, którzy na tak zwanych miesięcznicach smoleńskich i nie tylko, szczują jednych na drugich, znieważają pamięć o ofiarach katastrofy, robiąc z nich użytek dla swoich wizji i ambicji przywódczych. Przytakuje

tym, którzy za skandal uważają pozostawienie w trumnie kilku szczątków innej osoby i wyją z tego powodu ze wściekłości, jakby szczątki bliźniego ze straszliwej katastrofy, która sprasowała ze sobą ludzi i rzeczy były trucizną, wstrętnym odpadem niegodnym spoczywania we wspólnej mogile...

Sklócone społeczeństwo, podzielone rodziny, zszargane autorytety, spadek szacunku dla władz i organów państwa, wzrost poczucia zagrożenia i niepewności, ideologizacja prawa i praworządności, instrumentalne traktowanie przyrody, wzrost nastrojów szowinistycznych, sekciarskich, zaniepokojona opinia międzynarodowa - to tylko część owoców „dobrej zmiany” Przeciętny Polak - katolik nie boi się, nie widzi nic złego w tym, jak coraz liczniejsze grupy młodych osiłków o wygolonych karkach wznoszą rasistowskie, pseudo-patriotyczne hasła i nie ukrywając już swoich profaszystowskich sympatii, maszerują bez przeszkód ulicami miast i miasteczek. Nie razi go, gdy upojeni łatwym zwycięstwem przedstawiciele najwyższych władz łamią konstytucję, niszczą podstawy praworządności, wysiłek samorządów, ograniczają prawa obywatelskie, swobodę twórc-



Rys. Z. Opałko

czości, edukację i resztki środowiska naturalnego. Przeciętny Polak - katolik nie musi nic robić, myśleć, używać wyobraźni, brać współodpowiedzialności za cokolwiek. Od tego ma swoich bożków: swoją rozgłośnię, prasę, telewizję i partię z naczelnikiem. Od nich wie, kogo słuchać, co czytać, kto jest jego prawdziwym wrogiem, a kto Polakiem - katolikiem drugiego sortu. Jego wspaniale umocnione ego niepokoi się tylko wówczas, gdy ktoś obrazi jego uczucia religijne. Wtedy, w poczuciu świętego obowiązku, w obronie godności i moralności chrześcijańskiej, rzuca się na jakiegoś artystę, dziennikarza, aktora, reżysera, pisarza, i ciąga go po sądach i prokuratorach, nie odpuszcza. Nawet wtedy, gdy zmienia mu się uczucia z natury zmienne. W razie pomyłki zawsze może podbiec do najbliższego konfesjonau, wypowiadać się, przyjąć komunię i... dalej robić to samo. Jest przecież tylko grzesznym człowiekiem. Tak jak jego idol, przywódca, duszpasterz. Co za wspaniała wspólnota interesów, pełne zrozumienie, spółka z o.o.? Sprawdziła się już nie raz.

Konsekwencja, wierność wpojonym zasadom, upór w podążaniu do celu mogą się opłacić, przynieść wymierne korzyści. Dlatego Polaku - katoliku popieraj tylko swoich. Ubierz biało-czerwony krawat lub koszulkę z wielkim białym orłem, zamknij granice i poczuj się lepiej. Na przystanku lub w autobusie daj w mordę każdemu, kto odezwie się w obcym języku. Może nadszedł już czas, by w komunikacji publicznej umieścić tabliczki z napisem: tylko dla Polaków! Na stadionach i ulicach pokaż, kto tu rządzi, gdzie jest miejsce dla Żydów i głoś opinie w rodzaju: Roger, nigdy nie będziesz Polakiem! Wyrzuć obcy kapitał i jego ekonomiczne standardy, zastąp go swojskimi, a na obiektach, na przykład handlowych, umieść najważniejszą dla klienta informację: „Sklep w 100% polski”. Już to robisz. Jeżdżąc po Europie, jakoś nie zauważyłem, by Niemiec, Włoch czy Holender wpadł na podobny pomysł. Chyba nie są patriotami?

Zwalczaj liberalną politykę i gospodarkę, która przyniosła tyle korzyści obywatelom wspólnoty europejskiej, odwróć się od kultury i postępu naukowego. W edukacji szkolnej dokonaj istotnych zmian: nauki ścisłe, przyrodnicze, filozofię ogranicz do

minimum lub zlikwiduj, a rozbuduj teologię i naukę psalmów. Tak jak było pięknie kiedyś. Po co komu wiedza, jak utraci zbawienie - uświadamiał niedawno wszystkich jeden z biskupów...

W domu nie oszczędzaj dzieci, niech widzą, gdzie wisi różga. Żonę zapędź do garów i sprzątań, a jak ci się zachce, rzuć na łóżko, a gdy trzeba to i przyłóż. Niech wie, kto tu jest panem. Uświadam jej, że nie ma zbawienia bez cierpienia. Zgodnie z wielowiekową tradycją, cierpieniem epatuj, obnoś się z nim, stwarzaj dla niego okazje, zadawaj innym, stawiaj lub wieszaj wszędzie krzyże. To, że cierpienie jest faktem, a zbawienie mitem, nie powinno cię niepokoić. Tu, nad Wisłą, swoje przywiązanie do mitów, wizji, objawień i cudów opanowałeś do perfekcji. Nie brak ci wszak sprytu, lubisz zostawić sobie furtkę. Pewnie dlatego przysłowia, takie jak: „Modli się pod figurą, a diabła ma za skórą”, czy „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”, wciąż nie znikają z obiegu. Jednak osobiście jestem przekonany, że taka postawa nie jest warta rozdzierania szat. O wiele smutniejsze jest, że fundamentalna dla ładu życia społecznego zasada: „Oddajcie więc cesarzowi to, co jest cesarskie, a Bogu to, co boskie” (Mt 21,15-21), nie ma w praktyce właściwego zrozumienia i zastosowania.

Podziwiam jednak Polaku - katoliku twoją pewność i spokój duszy, gdy angażujesz się tylko w jedyne słuszną opcję, gdy bijesz brawo tylko swoim. Ci swoi uważają na przykład, że najlepszym sposobem zachowania i rozwoju demokracji jest przekształcenie jej w dyktaturę, a najlepszym sposobem walki z komuną jest stosowanie jej metod... Szczęść Boże! Trochę ci jednak zazdroścę. Dopóki siła przekonania jest odwrotnie proporcjonalna do stopnia uzasadnienia - będziesz górą. Dlatego dalej spokojnie rób swoje. Módl się, chodź na pielgrzymki, postaw w swojej gminie największy na świecie krzyż lub posąg Chrystusa, zarezerwuj stałe miejsce w kościelnej ławce, odpustami wykup się od mąk czyśćcowych, dbaj o swoją parafialną ojczyznę z centralą w Watykanie. I krzycz na Europę, by wstała z kolan.

Ty nie musisz. To twoja naturalna pozycja.

Zdzisław Opalko
Częstochowa

Wszyscy znamy powiedzenie, że podróże kształcą. I nie są to czcze słowa. Nic tak bowiem nie wbija się w pamięć jak obraz. Zobaczyć. Pojechać do bogatego kraju, gdzieś na antypody, na bezludną wyspę, pojechać i zobaczyć przysłowiowy raj, o którym dotychczas tylko się słyszało.

Doznać niebiańskich rozkoszy płynących z podróżowania po niezwykłych okolicach, egzotycznych przestrzeniach. Zobaczyć i dotknąć, doświadczyć zmysłowo, jak wygląda któryś z cudów świata, jak się żyje na innym kontynencie, w innym świecie, w innych miastach...

Temu służą podróże, od tego są wakacje, urlopy, czas wolny. O tym piszą gazety, pisarze opisują to w swych książkach, a zwykli turyści utrwalają swe wspomnienia na pamiątkowych zdjęciach. Ku pamięci, dla potomnych, czy chociażby dla sąsiadów, po to, żeby nam zazdrościli. Ten ostatni epizod, zazdrości, dzisiaj jest coraz mniej popularny, bo od czasu zmian ustrojowych mamy otwarte na świat granice i każdy praktycznie może podróżować po nim, zwiedzać co chce, wzbogacać swą wiedzę o tym, jak



Niewolnicy bytu i polityki

Dlaczego Duńczycy uchodzą za najszczęśliwsze społeczeństwo w Europie, za najszczęśliwszych ludzi? Odpowiedź jest jedna: gdyż nie są niewolnikami bytu i polityki.

żyją inni. Szczególne warunki po temu mają politycy. Zwłaszcza ci związani z potrzebami kontaktów sąsiedzkich, ze współpracą, turystyką, handlem zagranicznym et cetera. Im zatem przede wszystkim ten tekst chciałbym dedykować. Chociaż nie tylko. Wyborcom naszych polityków także. Głównie po to, by zastanawiali się, czego tak naprawdę powinniśmy oczekiwać od polityków? By przypominać im o swoich powinnościach wobec wyborców, wskazywać palcem komu służą.

Na początek krótkie zastanowienie. Jak to się dzieje, że mając tak szeroki dostęp do wiedzy na tematy, jak żyją nasi sąsiedzi, nie potrafimy wyciągać z tego pozytywnych wniosków dla siebie? Mówi się, powszechnie zresztą, o szerokim dostępie do nowoczesnych technologii, o rozszerzaniu współpracy naukowej i rozwijaniu wymiany kulturowej. Dąży się



Fot. J. Smalewski



do czerpania korzyści we wszystkich sprawach, które mogą nasz kraj wzbogacić na drodze rozwoju, a tymczasem w wielu dziedzinach z maniackim uporem usiłuje się zachować status quo trwania w zaściankowości. W nacjonalistycznych nawykach i w przekonaniu o jakiejś dziwnej roli naszego posłannictwa wobec innych narodów. Trzymania się zakłamanego klerykalizmu, dla którego „postacie typu regionalnego guru” cenione są wyżej od dostojników z klasycznej hierarchii kościelnej.

Korzystając niedawno z kilkudniowego pobytu w Danii, mogłem i ja doświadczyć, na własne oczy zobaczyć i przekonać się, jak żyją chociażby nasi sąsiedzi zza morza, Duńczycy. Dania jest krajem wyjątkowym chociażby dlatego, że od czasu gdy na początku lat 70. opracowano naukowe metody badania poziomu szczęśliwości ludzi, ogłoszona została jako światowy lider w tej mierze. W Danii do tej pory społeczeństwo uchodzi za najszczęśliwsze, to znaczy że jej obywatele czują się najszczęśliwszymi ludźmi w Europie. Dlaczego tak się dzieje?

Fot. J. Smalewski

Pewnie wszystkich ogarnie zdziwienie, gdy napiszę, że nie zależy to wcale od majątności, czyli generalnie od bogactwa, które rzekomo uszczęśliwia ludzi najbardziej. Co do majątności Duńczyków, to warto przy okazji podkreślić, że system podatkowy w Danii jest tak ustawiony, że najbogatsi płacą najwyższe (do 70 proc.) podatki i wcale się temu nie sprzeciwiają. Obywatele zarabiają dużo więcej w porównaniu z nami, ale też i życie w Danii jest znacznie droższe. Drogie są mieszkania, żywność, odzież i produkty przemysłowe.

Wysokie podatki płacą wszyscy pracujący (do 40 proc.). A wszystko po to, by państwo w sferze socjalnej mogło potem sprawiedliwie dzielić pieniądze dla uboższych, emerytów, uczącej się młodzieży, et cetera. By można było zabezpieczyć wszystkich potrzebujących. Duńczycy mają do swego rządu w tej mierze pełne zaufanie, a wyborcy przekonanie, że wypracowany system dobrze służy całemu społeczeństwu. W Danii nie ma żadnego przekupywania przez rządzących rodzin wielodzietnych jakimikolwiek programami 500+, nie ma wciągania w politykę kleru, nie ma różnicowania społeczeństwa na zwolenników jakiejkolwiek partii i wrogów. Nie ma też żebractwa. Nie ma pijanstwa, które po części powstaje wtedy, kiedy ludzie są nieszczęśliwi. Alkohol jest drogi, nie sprzedaje się go na... stacjach benzynowych, ani w sklepach spożywczych. Żeby kupić alkohol w dużej metropolii, trzeba zjeździć całe miasto. W Kopenhadze są bodajże tylko dwa takie sklepy. Bardzo drogo płaci się za alkohol w lokalach gastronomicznych. Duńczykom to zresztą nie przeszkadza. Oni piją alkohole, na ogół słabe piwa i wina. Piją z umiarem, z kulturą i tylko w określonych sytuacjach. Najczęściej w piątki po pracy, kiedy gromadnie oblegają puby, by porozmawiać z przyjaciółmi, przy piwie lub lampce wina. Nie jest karane picie alkoholu w miejscach publicznych, bo generalnie młodzież nie nadużywa alkoholu, na ulicach nie spotyka się osób nietrzeźwych, nikt nie przeklina i nie wszczy- na pijackich awantur, policja nie ma powodów do interwencji. Taka jest mentalność, kultura, takie są nawyki żyjących w pełnej swobodzie i bez jakichkolwiek stresów Duńczyków. Bez stresów, bo nikt nie odczuwa zagrożenia z zewnątrz, nie boi się sąsiada, że

go okradnie, że go skrzywdzi, czy np. potrąci na ulicy. Tak, statystyki mówią same za siebie. I nie dlatego tylko, że obszar Danii w porównaniu z Polską zamieszkuje o wiele mniej ludzi, a drogi są znacznie mniej wypełnione samochodami. Kierowcy popełniają o wiele, wiele mniej wypadków, w tym ze skutkiem śmiertelnym, bo każdy ściśle przestrzega zasad ruchu drogowego, każdy ściśle do perfekcji przestrzega prędkości.

Przesiedziałem kiedyś pół dnia w małym portowym miasteczku, chłonąc uroki tamtejszego krajobrazu i ob-

stu chce tam mieszkać. Duńczycy mają swoisty stosunek do pracy. Są w niej rzetelni, ale nie są pracoholikami. Praca dla nikogo nie stanowi priorytetu życiowego. Na pierwszym miejscu, przed wartościami związanymi z pracą i zawodem, jest dobre samopoczucie, swoboda i odpoczynek. Okres letni to powszechnie obowiązujący czas odpoczynku. Nie ma tak, że szef nie da urlopu, bo ktoś musi wtedy pracować, że pracownikom nagromadzi się po kilka miesięcy zaległego urlopu za pracę przez kilka lat ciurkiem, że urlopy bierze się dorywczo po kilka dni,



serwując ludzi. Naprzeciwko biegła wewnętrzna dość szeroka droga, po której przemieszczały się samochody. Na znakach drogowych widniało ograniczenie prędkości do 30 kilometrów. Specjalnie śledziłem, czy któryś z kierowców korzystając ze swobody miejsca, gdy nastąpiło zelzenie ruchu, naciśnie mocniej na pedał gazu. I proszę sobie wyobrazić, nie było takiego. Inna rzecz, że gdyby to się zdarzyło naszemu rodakowi - a śmieją się, że jeśli komuś tam się zdarza, to tylko Polakom - nie chciałbym takiego wysokiego, jak stanowi duńskie prawo RD, mandatu zapłacić.

Dyscyplina wewnętrzna Duńczyków jest do pozazdroszczenia, ale spokój towarzyszący życiu publicznemu chyba jeszcze bardziej. Tam życie toczy się wolno, ludzie są bardzo życzliwi, uśmiechnięci, wobec siebie i turystów także. Turyści kochają ten kraj, a wielu obcokrajowców po pro-

na tydzień, czy dwa tygodnie. Tam urlopy wykorzystuje się w pełni, całościowo. Panuje przekonanie, które jest podstawą realizacji planów życiowych, że tylko pełny urlop, miesięczny czy 6-tygodniowy daje pełnię sił do życia przez najbliższy rok, pozwala się w pełni zrelaksować i odpocząć.

Bardzo ważną rolę w systemie przestrzegania higieny ducha i ciała odgrywają weekendy. Już w piątek po południu domy (mieszkania) wyludniają się. Wypełniają się wtedy ludźmi miejsca przeznaczone do rekreacji i wypoczynku. Urocze, położone w pobliżu wody puby, miejskie kawiarnie i restauracyjki. Duńczycy nie mają niezdrowych nawyków grillowania. Zamiast tego od wiosny do jesieni najchętniej wypływają swoimi łódkami i jachtami na wodę, i w iście sielskiej atmosferze wzajemnego odpoczynku po pracy, co najwyżej - podobnie jak ci w pubach - popijają wino, lub sła-

be piwo i delektują się smakołykami w rodzaju naszych krakersów i słonych ciasteczek. Spożywają dużo rozmaitego rodzaju makaronów, gdyż zauważyć należy, że w przeciwieństwie do Szwecji ziemie mają urodzajne i uprawia się tam bardzo dużo pszenicy i rzepaku. No i mają wysmienity, specjalnie przetworzony boczek, którym zawładnęli rynek angielski. - Duńczycy przodują też od lat w Unii Europejskiej w produkcji trzody chlewnej.

Duńczycy nie emocjonują się, nie rozmawiają o polityce. Od tego są ludzie, którym wyborcy te sprawy powierzyli. Nie ma dziwnego, jak u nas, jazgotu na tematy polityczne w telewizji, w mediach publicznych. Dania, Szwecja są krajami monarchistycznymi. Rodzina królewska ma tam duży autorytet, ale też generalnie nie zajmuje się polityką. Monarcha wypełnia głównie role reprezentacyjne.

W ogóle zacząłbym od tego, że polityk w Danii, podobnie zresztą w Szwecji, to człowiek o niepodważalnym autorytecie. Politycy cieszą się bardzo dużym szacunkiem i zaufaniem obywateli. Kiedy zwiedzałem gmach parlamentu duńskiego w Kopenhadze, moją uwagę zwróciły okazałe posągi nad wejściem. Popiersia mężczyzn podpierających na łokciach brody i tak trwających z zadumie, czy zamyśleniu. Tam mówi się o nich, że obrazują parlamentarzystów zastanawiających się nad tym, jak najlepiej służyć swemu narodowi.

Takie jest przekonanie obywateli o roli polityka, dlatego też na parlamentarzystów wybiera się ludzi szczególnie wykształconych, doświadczonych zawodowo, posiadających określony dorobek ceniony przez innych. Tych ludzi społeczeństwo zna i nie ma żadnej potrzeby, by podczas kampanii wyborczej zaśmiecać kraj plakatami oraz hasłami wyborczymi. Od tego jest prasa, media i stosowne ogłoszenia. W ogóle na ulicach miast naszych zamorskich sąsiadów nie uświadczysz żadnych reklam, są zakazane. Nie zaśmiecają krajobrazu żadne billboardy, a nawet firmowe tablice z ogłoszeniami kto, co i komu chce sprzedać, czy gdzie możesz co kupić.

Politycy, mimo swej ważnej roli społecznej, służebności wobec innych, są zwykłymi obywatelami i czują się jak zwykli obywatele. Pod parlamentem nie ma luksusowego parkingu dla samochodów, ale... duży i elegancki parking dla rowerów. Z teczką, pod

krawatem, w garniturze i... na rowerze przyjeżdża do swej pracy w parlamencie polityk duński. Tak zresztą jeżdżą po całym kraju wszyscy inni obywatele, a Kopenhaga wypełniona jest po brzegi rowerami. Pełno ich pod restauracjami, w miejskim rynku na skwerach, na chodnikach pod instytucjami, przed szkołami. Swoboda, poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że nawet nieznany człowiek może zaufać drugiemu człowiekowi - nie ukradnie mu roweru, nie zagrozi jego prywatności - czynią Duńczyków szczęśliwymi.

Tak, u nas to nie do pomyślenia, żeby zostawić rower pod sklepem bez blokady i przytwierdzenia go kłódką do stojaka. Tam nikt nie zabezpiecza roweru. Stawia, gdzie mu wygodnie, byle jak, czasami wręcz wkłada go w stertę innych rowerów i nawet, gdy pozostawi go tak na dłużej, nikomu na myśl nie przyjdzie, by go ukraść.

Duńczycy bardzo dbają o swój kraj, o przyrodę, środowisko naturalne. Tam sortowanie śmieci nikt nie trudzi. Kiedy niosłem szklaną butelkę po napoju do pobliskiego, stojącego w ulicznym zaułku pojemnika, ruszył w moją stronę uśmiechnięty przechodzień i... przepraszając, grzecznie mnie pouczył, że moja butelka jest kolorowa, a pojemnik jest na szkło zwykłe. Na kolorowe stoi kilka metrów dalej.

W restauracjach, barach oddziela się śmieci mokre od suchych. ... A w krematoriach, w których kremuje się zwłoki, montuje się specjalne generatory gromadzące tak powstałą energię, by ją potem wykorzystać do innych celów przemysłowych. Duńczycy są bardzo oszczędni, ale przede wszystkim praktyczni, nie mają kłopotów z energią, ale w trosce o środowisko, czerpią ją nawet przy małej opłacalności z wszelkiego rodzaju odpadów i śmieci, które nawet niekiedy kupują np. z Wielkiej Brytanii. Korzystają też na szeroką skalę z elektrowni wiatrowych, które ubogacają ich krajobraz. Wydawane w tej mierze decyzje, np. w sprawie elektrowni powietrznych rozmieszczonych w morzu, są przemyślane i niezależne od widzimisię kolejnej grupy sprawujących władzę polityków.

Cudna jest Kopenhaga pięknem nieskazitelnej czystości ulic, ale przede wszystkim kanałów wodnych, którymi można opłynąć spacerowo całe miasto, nie wdychając przy tym

smrodu pływających w wodzie śmieci, czy smarów i olejów napędowych z setek żagliówek rozmieszczonych w uroczych zatoczkach i portach. Dzięki rowerom, nowoczesnej architekturze uwzględniającej potrzeby mieszkańców i turystów także, setek kilometrów bezkolizyjnych ścieżek rowerowych, wykorzystania kanałów, niewielkiej ilości samochodów w mieście, Duńczycy oddychają zawsze świeżym powietrzem. I z tego powodu też są bardzo szczęśliwi.

Jak pomyślę o tym, jak w naszym Gdańsku przez większość dni w roku śmierdzi powietrze w Szadulkach, dzielnicy którą wybudowano przy głównym wysypisku śmieci miejskich, to... po prostu zbiera mnie na wymioty. I bardzo zazdroszczę Duńczykom.

Środowisko. Ogromne przestrzenie lasów, w których nikt dotąd nie wyciął dębów. Nawet na trumny dla najbogatszych, bo na cmentarzach nie chowa się nieboszczyków w trumnach, tylko skremowane zwłoki umieszcza się w urnach. Nikt nie wycina też drzew z powodu jakiegoś tam głupiego robaka, który lubi sobie drążyć w drewnie.

Na obrzeżach lasów, także na przydrożnych łąkach, pastwiskach przygodny turysta może zaparkować i rozbić namiot na dobę, nie szukając właściciela, by spytać go o zgodę. Mogłoby to być trudne, bo czasami obszary są olbrzymie. Można, warunek jest tylko jeden: należy miejsce po-



Fot. J. Smałewski

zostawić po sobie takim, jakim się go wcześniej zastało.

A propos cmentarzy. Na cmentarzach, jak na miejskich wystrzyżonych dokładnie skwerach nikt nie zaśmieca maleńkich grobów (tylko na obeliski) wiechciami ze sztucznych kwiatów, nikt nie pali masowo zniczy. W ogóle się chyba ich nie używa, nie widziałem ani jednego, nie wiem.

Że może Duńczycy nie mają, nie hołdują tradycjom? Mają swoje tradycje, a jakże. Na przykład ustawiania w

Flaga na przydomowym maszcie oznaczała od zawsze, że w domu przebywa gospodarz. To był i pozostał dodatkowy znak - symbol, że gospodarz jest, lub, gdy flaga jest opuszczona, że nie ma go w domu. Nasi zamorscy sąsiedzi są w wielu sytuacjach bardzo praktyczni, przez co oszczędzają czas dla siebie. Nie zakładają na przykład w oknach firanek. By ich nie zmieniać, nie prac, nie zajmować się nimi. By udowodnić, że w ich domu, mieszkaniu nie dzieje się nic, co mogłoby

zwykłym, wybranym przez gminę przedstawicielem zarządzającym Kościołem i przewodzącym swym wiernym. Nie ma prawa spowiadania i odpuszczania w imieniu Boga grzechów; w kościele obowiązuje spowiedź powszechna. Proboszcz odprawia nabożeństwa, prowadzi modlitwie, uczestniczy w życiu swych wiernych, udziela chrztów, ślubów, bierze udział w pogrzebach. Może udzielić ślubu także parom homoseksualnym. Nie ma problemu, by ślub otrzymali małżonkowie, którzy są po rozwodach.

W kościołach znajdują się specjalne kąciaki z zabawkami, często o charakterze religijnym, miejsca wydzielone dla dzieci, w których uczestniczący w nabożeństwie wierni mogą na czas modlitwy pozostawić swoje pociechy. Dodatkowo przydzielona jest do ich opieki siostra zakonna. W kościołach - ciekawostka - po mszy świętej ksiądz spotyka się ze swymi wiernymi przy kawie i uczestniczy w rozmowach z nimi o ich problemach życiowych i rodzinnych. Nie zajmuje się jednak polityką. W ogóle Kościół, jako taki, w Danii nie wtrąca się w sprawy polityki. Nie popiera, ani nie krytykuje polityków. - To nie jego działka - jak mówią wierni.

Nawet taki trudny problem jak rozwody, które powodują w naszym społeczeństwie tyle napięć, emocji i dramatów, w Danii odbywają się w zasadzie bezstresowo. Można je załatwić formalnie nie wychodząc z domu, bez angażowania sądów, które przeznaczone są do rozstrzygania ważniejszych spraw i problemów. Wystarczy wypełnić ankiety, przesłać do odpowiednich komórek urzędowych i sprawa załatwiona. No chyba, że zdarzy się przy tym jakiś poważny problem natury kryminalnej, który z konieczności podlega rozpatrzeniu przez sąd.

Sądzę, że przytoczyłem wystarczająco dużo przykładów na to, chociażby można było jeszcze je mnożyć, dlaczego nasi zamorscy sąsiedzi Duńczycy uchodzą za najszczęśliwsze społeczeństwo w Europie. Za najszczęśliwszych ludzi. Bezpośrednio odpowiedź główna jest jedna: gdyż nie są niewolnikami bytu i polityki. Mając na uwadze to, co obecnie dzieje się w naszym kraju warto o tym wszystkim pomyśleć, gdy po raz kolejny będziemy typować swoich wybrańców do parlamentu.

Jan Stanisław Smalewski, Bąkowo



oknach swoich mieszkań na parapetach białych lampek elektrycznych. Tradycja po dawnych nawykach stawiania światła w oknach dla żeglarzy, którzy przebywali w morzu. Żeby mogli odnaleźć drogę do domu. Inna tradycja, bardzo ciekawa, myłna często z nadmiarem patriotyzmu, to wywieszanie w swoim ogrodzie na przydomowym maszcie flagi narodowej. Duńczycy to głównie hodowcy, bydła, owiec. Ich fermy, posiadłości ziemskie to olbrzymie połacie ziemi odgradzane od siebie tylko pasami usypanych wzdłuż miedzy kamieni. Jeśli stawia się gdzieś ogrodzenia to tylko tam, gdzie hoduje się bydło, konie i owce. Pastuchy elektryczne, ogrodzenia z żerdzi. Domostw się nie ogradza, nie zamyka. Wędrowiec ma prawo wejść do domu, w którym nikogo nie ma, chociażby po to, by napić się wody.

budzić niepokój innych. To też i pozostałość po dawnych czasach. Podobno, gdy żeglarz wypływał w morze, przez okno w jego domu sąsiedzi mogli sprawdzić, czy jego żona jest mu wierna, czy jej ktoś nie odwiedza.

Na koniec kilka słów o religii. Kościoły protestanckie mają się tam bardzo dobrze, gdyż mimo bardzo małej liczby wiernych, państwo dba o nie, dotując ich utrzymanie, ogrzewanie zimą, remonty. Rząd wychodzi z założenia, że skoro są one potrzebne wiernym, bez względu na to, jaka jest ilość wiernych, na państwie spoczywa taki obowiązek i nie można z niego zrezygnować.

Protestantyzm to religia nie uznająca władzy zwierzchniej papieża. Księża mogą się tam żenić, zakładać rodziny. Ksiądz (po studiach katolickich) nie jest tam pośrednikiem pomiędzy Bogiem i Jego wyznawcą, ale

Udało się nam stworzyć unikatowy produkt markowy

Z Leszkiem Kulińskim – wójtem gminy Kobylnica rozmawia Włodzimierz Lipczyński.



Fot. J. Maziejuk

Dorzecza Słupi i Łupawy była bardzo ważna dla naszego regionu. Głównym celem międzygminnej współpracy, jak dobrze pamiętam, było uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej i promocja terenów leżących w dorzeczu obu rzek. Pełniłem wówczas funkcję wiceprzewodniczącego zarządu związku. Ta inicjatywa przyczyniła się do tego, że gmina Kobylnica ma dzisiaj dobrze rozwiniętą infrastrukturę sanitarną, rzeki płynące przez nasz obszar, czyli Słupia i Wieprza mają czyste wody, żyją w nich trocie i lososie. Związek podejmował w tym czasie wiele cennych inicjatyw, m.in. związanych też z wytyczaniem szlaków turystycznych czy ciekawymi wydawnictwami. W dużej mierze to Pan nadawał ton tej działalności.

- Jestem mile zaskoczony Pana pamięcią i tymi słowami. Proszę powiedzieć, na czym polega fenomen gminy Kobylnica?

- Przez dziewiętnaście lat piastowania urzędu wójta, bo tyle niebawem minie, gmina nasza bardzo się zmie-

- Z przyjemnością podejmuję się z Panem rozmowy, bo moje bliższe kontakty z gminą Kobylnica sięgają początków 2000 roku i związane są z przynależnością Kobylnicy do Związku Miast i Gmin Dorzecza Słupi i Łupawy, którego byłem założycielem i miałem zaszczyt przez jakiś czas być jego dyrektorem. Czy pamięta Pan jeszcze okres tamtej naszej współpracy?

- Pamiętam i muszę przyznać, że inicjatywa, której Pan przewodniczył, tj. utworzenie Związku Miast i Gmin



Fot. Archiwum gm. Kobylnica

niła. I stało się to głównie za sprawą mieszkańców, którzy akceptują proponowane im rozwiązania, a także moich współpracowników, którym nie brakuje dobrych pomysłów. Na sukces gminy - bo myślę, że o takim można mówić - składa się wiele czynników, a wśród nich niewątpliwie naturalne środowisko, położenie blisko Słupska, aktywność biznesu i mieszkańców. Atuty te udało się nam wykorzystać w odpowiedni sposób, nie zapominając jednakże o równowadze pomiędzy nowoczesnością, a tym co tradycyjne i potrzebne ludziom do dobrego życia - harmonii i spokoju. Udało się nam stworzyć przestrzeń do życia, o której wiele osób marzyło i dzisiaj chce być jej częścią. Myślę, że to jest nasz największy sukces. Z pozoru może są to dwa odległe światy, które zaspokajają różne potrzeby, ale bez nich trudno byłoby prawidłowo funkcjonować. Wielu mieszkańców, którzy zdecydowali się zamieszkać i żyć w naszej gminie, po pewnym czasie przyznaje, że podjęli trafną decyzję. Ich życie nabrało blasku. I nie dziwię się, bo udało się nam stworzyć unikatowy produkt markowy, który im proponujemy. Jego wyjątkowość rośnie z każdym rokiem. Ludzie zauważają, że w dynamicznym świecie, pełnym pośpiechu, czasem szaleńczego, spokój na łonie natury jest niezbędny. My go proponujemy, inwestując w nowe osiedla i odpowiednio dbając o stare zabudowy, nawet całe wsie. Z drugiej strony zachęcamy też do nowoczesności, przekonujemy do bycia otwartym na zmiany, na nowe, lepsze rozwiązania, które poprawiają komfort życia. Inwestując szukamy takich rozwiązań, które ułatwiają naszym mieszkańcom codzienny dojazd do pracy, zakupy, podróżowanie czy rozwój własnego biznesu. Ale nie pozwalamy utracić naszej unikatowości.

- Co jest największym atutem gminy?

- Warunki, które oferujemy i rozwiązania, jakie wdramy owocują tym, że liczba przedsiębiorców w naszej gminie rośnie. Według wpisów do CEIDG, uwzględniając przedsiębiorców indywidualnych i zbiorowych w połowie lipca tego roku mieliśmy ich 788! W porównaniu z rokiem 2015 jest to spory wzrost, który cieszy. Na naszym terenie prężnie działają przedsiębiorstwa świadczące usługi w zakresie handlu, budownictwa, przemysłu

i przetwórstwa. Do kluczowych zaliczyć można na przykład znaną firmę Plasmet, która współpracuje obecnie z największymi koncernami samochodowymi na świecie. Prężnie działają: Krat-Met - producent drzwi stalowych, bram garażowych i okien PVC, Semann - producent kontenerów i pojemników metalowych czy Centrum Transportowe, Logistyczne INDEKA.

Ważnym krokiem w rozwoju gminy jest otwarcie się na nowych inwestorów chcących związać swoją działalność z naszym regionem. Specjalnie dla nich uruchomiliśmy nowoczesną witrynę internetową z informacjami o gruntach przeznaczonych pod przyszłe inwestycje i budownictwo mieszkaniowe. Informujemy o ulgach, któ-

zakładał ich wzrost do 19,71 procent. Uchwalony na grudniowej sesji tegoroczny budżet zakłada, że osiągną one 27,36 procent. Zaplanowaliśmy 89 przedsięwzięć inwestycyjnych, w tym 4 w ramach budżetu obywatelskiego, a 31 z udziałem środków funduszu sołeckiego. Zaplanowaliśmy inwestycje, które poprawią byt naszych mieszkańców.

- Gmina rozwija się w kierunku przemysłowo-rolnym czy stanowi atrakcyjne zaplecze mieszkalne dla mieszkańców Słupska?

- Gmina Kobylnica stanowi atrakcyjne miejsce zarówno dla przedsiębiorców, jak i nowych mieszkańców. Są obszary, gdzie szczególnie mocno rozwija się przemysł i rolnictwo.



Fot. Archiwum gm. Kobylnica

re gmina przygotowała dla nich. Nasza współpraca z biznesem stale ewoluuje, zmienia się względem potrzeb, jest elastyczna, ale taka musi być. Takie spojrzenie na lokalny biznes jest dobre, a chcę, by było jeszcze lepsze. Przedsiębiorcy generują miejsca pracy i uiszczają podatki. Uzyskane w ten sposób pieniądze możemy przeznaczać na inwestycje, a inwestycje, to kolejne atuty w walce o nowych przedsiębiorców.

Utrzymujemy proinwestycyjny charakter. Wydatki inwestycyjne od kilku lat u nas systematycznie rosną. W budżecie na 2013 rok były na poziomie 15 procent. Plan na 2015 rok

To bardzo ciekawe, ponieważ wielu z obecnych rolników odziedziczyło ziemię po swojej rodzinie i zdecydowało się kultywować tę piękną tradycję. Niektórzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z rolnictwem i wdrażają bardzo nowoczesne technologie. Mamy firmy współpracujące z ogromnymi koncernami samochodowymi, fabryki wysyłające swoje towary na cały kraj fermę kur, gospodarstwo, w którym hodowane są sumy afrykańskie. Ludzie, którzy dziś zarządzają tymi firmami kiedyś sami zaczynali działalność w małych zakładach. Włożyli

ogromny wysiłek w ich rozwój, by stać się ludźmi sukcesu. Ich sukcesy składają się na nasz sukces. Nieskromnie mogę powiedzieć, iż to, że nie wycofali się z działalności jest również naszą zasługą. Stworzone zostały warunki, które zatrzymały ich u nas i dały szansę na rozwój. Nie musieli szukać innego miejsca do ulokowania swoich zakładów. Myślę, że ważne były życzliwość i wsparcie merytoryczne. Wciąż im kibicujemy i nadal w miarę naszych możliwości wspieramy w rozwoju. Jest to nasze nowoczesne podejście, które jest doceniane, i które warto kontynuować.

- Ostatnio podpisał Pan porozumienie z „Wodociągami” w Słupsku. Czego ono dotyczy?

- Na niemal 17 milionów złotych wyceniane zostały prace związane z instalacjami kanalizacyjnymi oraz wodociągowymi, jakie już są lub będą realizowane na terenie gminy. Do końca 2018 roku powstanie osiem lokalnych oczyszczalni ścieków. Umowa na ich wykonanie została podpisana 22 maja. To bardzo istotna data w historii gminy. Przez ostatnie trzy lata wspólnie z prezesem Spółki „Wodociągi Słupsk”, czyniliśmy starania o zewnętrzne środki na budowę nowych oczyszczalni. Kosztowało nas to wiele pracy, zaangażowania i determinacji. Dziś wiemy, że było warto. Inwestycje będą realizowane w miejscowościach: Dobrzęcino, Runowo Sławieńskie, Płaszewo, Słonowice, Ściegnica, Zagórki, Zębowo, Bzowo i Wrząca. Wykonywać będzie je spółka „Wodociągi Słupsk”. Finansowy udział gminy Kobylnica wyniesie ponad 11,3 mln zł, w tym środki własne to ponad 4 mln zł, pożyczka z WFOŚiGW - prawie 6 mln zł, a dotacja z Funduszu - to 1,3 mln zł. Udział Spółki „Wodociągi Słupsk” będzie się kształtował na poziomie 5,6 mln zł. Całe przedsięwzięcie ma skomplikowany wymiar technologiczny i jest już zaawansowane. Oczyszczalnie obsługiwać będą 1643 naszych mieszkańców. W największym stopniu zmiany odczują mieszkańcy miejscowości

Wrząca, Zagórki i Runowo Sławieńskie. Dla samorządu i mieszkańców to niezwykle cenny projekt. To też kolejny przykład na to, że zaangażowanie i determinacja mogą przyczynić się do końcowego sukcesu.

- Gmina Kobylnica znana była w kraju z aktywnej działalności Straży Gminnej. Czy dzisiaj, kiedy nie może ona już korzystać z urządzeń rejestrujących kierowców przekraczających prędkość, jest nadal gminie potrzebna?

- Dziś już chyba nikt nie ma wątpliwości, że na poczucie naszego bezpieczeństwa składa się bardzo wiele czynników. I nie chodzi mi tu wyłącznie o sprawnie i odpowiednio działające służby, ale także o pomoc, jaką mieszkańcom oferuje samorząd. Wiara w to, że można liczyć na wsparcie jest tak ważna, jak przekonanie o tym, że w sytuacjach zagrożenia naszego życia lub zdrowia, z pomocą pośpieszą nam odpowiednie służby. Jako przykład przytoczę Straż Gminną. Po odebraniu urządzeń strażom rejestrujących kierowców przekraczających prędkość wiele osób zastanawiało się, jaki jest dalszy sens funkcjonowania tej jednostki. Zdeklarowani krytycy twierdzili, że funkcjonariusze staną się teraz niepotrzebni. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna. Przez



Fot. Archiwum gm. Kobylnica

cały ubiegły rok, funkcjonariusze, poza codziennymi zadaniami - podjęli blisko tysiąc interwencji w różnych sprawach. Przeprowadzili wiele ważnych i społecznie potrzebnych przedsięwzięć. Na przykład w „tłusty czwartek” zainicjowali autorską akcję „Wciśnij pączka zamiast gazu” i razem z policją w trakcie rutynowych kontroli zachęcali kierowców do spokojnej i bezpiecznej jazdy. Słodki upominek okazał się na tyle wyjątkowym pomysłem, że o całej akcji szeroko informowały regionalne i ogólnopolskie media. Dziennikarze podkreślali kreatywne podejście do problemu. Dzięki zaangażowaniu Straży Gminnej uczniowie naszych szkół i przedszkoli wzięli udział w akcjach „Bezpieczna droga do szkoły”, „Bezpieczne wakacje”, czy „Bezpieczne ferie”. Funkcjonariusze zwracali

otrzymanej z Banku Żywności w Słupsku. Możemy pochwalić się dobrze działającą siecią Ochotniczych Straży Pożarnych. Połączenie doświadczenia strażaków - ochotników z młodymi adeptami tego rzemiosła, przynosi dobre rezultaty. Budujące jest zwłaszcza to, że osoby, które dbają o nasze bezpieczeństwo, stawiają na rozwój i doskonalenie swoich umiejętności.

- Myślę, że ważnym problemem dla społeczności gminnej jest przekierowanie ruchu tranzytowego na małą obwodnicę połączoną z dużymi obwodnicami Słupska. Czy w tej sprawie są już jakieś realne plany?

- Dobrze Pan zauważył, że ważnym zadaniem dla nas na najbliższy czas jest wyprowadzenie ruchu tranzytowego poza centrum Kobylnicy. W końcowej fazie są już prace przysto-

Polskie społeczeństwo starzeje się, ale również dłużej żyje. Należy wydłużyć aktywność tej grupy społecznej. Dlatego w gminie powstała Rada Senioralna, która ma koordynować te działania. Wspólnie z naszymi partnerami, m.in. ośmioma gminami, powiatem słupskim kończymy przygotowywanie projektu i będziemy ubiegać się o środki zewnętrzne na rozwój opieki senioralnej. Projekt opiewał będzie na ponad 3 mln złotych. Będzie miał pomóc w zapewnieniu kompleksowej opieki senioralnej z wykorzystaniem najnowszych technologii, ale także potencjału społecznego, jakim są organizacje pozarządowe, pomoc sąsiedzka itp. Będzie realizowany przez co najmniej sześć najbliższych lat, bo po zakończeniu jego finansowania biorące w nim udział samorządy muszą zapewnić jego ciągłość. To duże i ważne dla gmin przedsięwzięcie. Chcę podkreślić, że gmina Kobylnica jest liderem tego projektu.

- Jak długo już i jak mocno jest Pan związany z gminą Kobylnica?

- Z gminą moją jestem związany od 36 lat - przez prawie dwie trzecie mojego życia. Tutaj dorastały moje córki, jedna z nich się urodziła. Znam doskonale wielu mieszkańców. Dość często się z nimi spotykam. Swoje życie zawodowe rozpocząłem od nauki i pracy w Stoczni „Ustka”. Ukończyłem też Technikum Budowy Okrętów w Ustce. Od 1981 roku pracowałem w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Kwakowie. Potem - w Urzędzie Skarbowym w Słupsku. Ukończyłem: politologię na Uniwersytecie Gdańskim, studia podyplomowe w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie o specjalizacji finanse publiczne państwa oraz podyplomowe studia z zarządzania w Wyższej Szkole Bankowej w Toruniu. Moja kariera zawodowa zaczynała się od pracy monterem rurociągów okrętowych na statkach. Dzisiaj, przy pomocy rodziny i ludzi mnie wspierających, a także moich współpracowników, osiągnąłem bardzo dużo i jestem z siebie dumny. Mam jeszcze wiele pomysłów na funkcjonowanie gminy. Myślę, że moja aktywność i praca zespołu współpracowników potwierdza słuszność mojego wyboru. Jest to dla mnie ważne, bo z gminą Kobylnica czuję się związany też bardzo emocjonalnie.

- Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał:

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



uwagę na kwestie prawidłowej opieki nad zwierzętami. W grudniu prowadzili edycję akcji pod hasłem „Strażnicy dzieciom”, która polegała na zbiorze darów dla naszych najmłodszych mieszkańców. Jeśli miałbym mówić o innych sprawach społecznych to stawiamy na aktywizację osób bezrobotnych. Sukcesem Ośrodka Pomocy Społecznej jest sprawna realizacja Programu 500+. Z tego zadania pracownicy OPS wywiązali się bardzo dobrze. Wypłata świadczeń przebiegała i przebiega nadal bardzo sprawnie. W okresach od stycznia do kwietnia i od września do grudnia ubiegłego roku Ośrodek Pomocy Społecznej rozdysonował prawie 25 ton żywności

wawcze, ale realizacja tego zadania będzie leżeć w gestii budżetu państwa. Myślę, że w tym przypadku potrzebne będzie też duże nasze zaangażowanie i determinacja. Jako samorząd stawiamy na rozwój infrastruktury drogowej. Jej budowa z pewnością potrwa jeszcze kilka lat. Mamy plany i środki finansowe. W rozwiązaniu problemu tranzytowego wiele jednak zależy będzie od decyzji państwowych i na takie czekam, bo jako samorząd musimy koncentrować się na sprawach, na które sami mamy wpływ. Ważna dla nas jest też oświata, którą będziemy rozwijać poprzez nowe inwestycje i poprawę jej jakości. Przed nami kolejne też cele w sferze polityki senioralnej.

- Skąd wziął się u Pani pomysł na prowadzenie gospodarstwa agroturystycznego?

- Szczerze mówiąc to nie jest prawdziwe gospodarstwo agroturystyczne. Nie jestem rolniczką, wynajmuję tylko pokoje. W prawdziwym gospodarstwie agroturystycznym jest rolnik, który hoduje zwierzęta, prowadzi działalność rolniczą. Turyści mają styczność ze zwierzętami, z pracami rolnymi i innymi zajęciami gospodarskimi. Ja ze zwierząt mam tylko króliki, które kupuję na sezon, żeby dzieciaki, które przebywają w moich kwaterach miały jakąś frajdę. Bo nie wszystkie wiedzą, jak wygląda żywy królik. Najmłodsi chętnie się z nimi bawią. Mam też pieska - alaskana malamuta. Pokoje wynajmuję już ósmy rok, a działalnością gospodarczą zajmuję się od 1992 roku. Wcześniej prowadziłam sklep, ale w związku z powstaniem supermarketów, przestało się to opłacać.

- Polecilaby Pani taką działalność innym?

- Wynajmowanie pokoi to działalność specyficzna. Jeżeli ktoś się nią zajmuje, to powinien wiedzieć, że zyski przychodzą z czasem. Myślę, że działalność turystyczna jest dla tych, którzy lubią ludzi i potrafią maksymalnie zaangażować się w to, co robią. Działalność taką musi zaakceptować cała rodzina, bo zaprasza się do domu obcych ludzi i są oni wszędzie; trzeba ich ugościć i uszanować. Ja traktuję swoich gości jak domowników i staram się, żeby czuli się jak u siebie w domu. Zarabiam pieniądze, ale nie one są najważniejsze. Ważne jest jeszcze wypracowanie, a następnie utrzymanie odpowiedniej marki. Rozpoczynając tę działalność osiem lat temu, starałam się być autentyczna, to znaczy niczego nie zmieniać, robić wszystko tak, jakbym była sama w domu. I to przynosi efekty. Działalność turystyczna jest przeznaczona dla ludzi, którzy lubią ludzi. Uważam, że warto spróbować.

- Gdzie można znaleźć Pani ofertę?

- Przede wszystkim na naszej stronie internetowej pod adresem: www.komnino.pl. Jestem też zrzeszona w Stowarzyszeniu Rozwoju Turystyki Wiejskiej „Słowniec” w Smołdzinie. Przez dziesięć lat prowadziłam to stowarzyszenie, byłam jego prezesem. W tym roku zrezygnowałam, aby móc w pełni zajmować się swoją działalnością. Ta społeczna pochłaniała prawie cały mój wolny czas. Bar-



Gości traktuję jak domowników...



Rozmowa z Renatą Knitter – właścicielką firmy Pokoje Gościnne w Komninie, w gminie Smołdzino.

wiecie także miejsca parkingowe. Turyści mogą do mnie dojechać rowerami, na motorach, samochodami, autobusami PKS, albo koleją. Jeżeli jest potrzeba, to sama wyjeżdżam samochodem po gości.

- Ile kosztuje pobyt w Pani pokojach?

- Moja firma została skategoryzowana i otrzymała trzy słoneczka - najwyższą ocenę świadczącą o jakości wyposażenia i oferowanych usług. Słoneczka te dostała - od Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej. Została też wyróżniona w pomorskim konkursie na najlepsze gospodarstwo agroturystyczne, co również jest dowodem na to, że świadczymy usługi na wysokim poziomie. Cena pobytu jest uzależniona od wielu czynników, m.in. od powierzchni zajmowanej kwatery. Dysponuję kilkoma budynkami, w tym głównym - mieszkalnym, który został tak zaadaptowany, że ma kilka wejść. Wynajmuję pojedyncze pokoje i całe kondygnacje. Nie będę podawać konkretnych cen. Powiem tylko, że na pewno opłaca się do nas przyjechać.

- Ważnym aspektem każdego wyjazdu jest jedzenie. Dobra kuchnia przyciąga. Co Pani serwuje swoim gościom?

dzo sobie ją ceniłam, ale uznałam, że muszę się skupić przede wszystkim na własnym biznesie. „Słowniec” jest zrzeszony w Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej i tam też, pod adresem: www.agroturystyka.pl znaleźć można informacje na temat mojej działalności. Pojawiają się one także na licznych forach internetowych: turystycznych, motocyklowych, rowerowych.

- Właśnie, Pokoje Gościnne reklamują się jako przyjazne rowerzystom i motocyklistom?...

- Tworzę rodzinę rowerową, amatorów z moimi najbliższymi biorę udział w różnych rajdach i wyścigach. Dlatego postanowiłam przystosować moje miejsce na ziemi do potrzeb amatorów jednośladów. Mam oczy-



Fot. J. Biłska

- Trafił Pan w samo sedno, bo gotowanie jest moją pasją. Staram się przygotowywać posiłki gotować tak jak robiła to moja babcia czy mama. Większość przepisów wyniosłam z domu. Wiadomo, że czasy się zmieniają i ludzie chcą zdrowego jedzenia. Mam swój ogródek, mam swoje warzywa, owoce, zbieram zioła, przygotowuję własne napoje, robię nalewki, soki, syropy i dżemy. Zależy mi na tym, żeby turysta posmakował potraw, których nie zna. Schabowego czy mielonego może zrobić każdy. Moim sztandarowym daniem są juki słowińskie. Jest to potrawa ze schabu. Pewnie nie powinnam, ale zdradzę Panu przepis: mięso myjemy, osuszamy i kroimy na plastry. Na rozbity schab kładziemy plastry boczku wędzonego oraz śliwki, a następnie zwijamy w wałek. Tak przygotowane danie obsmażamy na oleju, a następnie podlewamy wodą i dusimy do miękkości. Sos zaprawiamy mąką ziemniaczaną i przyprawiamy. Można do niego dodać jeszcze śliwkę. Uzupełnieniem potrawy mogą być kluski ziemniaczane, tzw. golce. Proszę spróbować a przekona się Pan, jakie to smaczne danie.

- **Obiecuję, że przekażę żonie ten przepis. Zapytam jeszcze czy zajmuje się Pani też rękodziełem?**

- Trochę filcuję, z wełny czesankowej filcowanej na sucho lub mokro robię torebki, biżuterię i różne inne ozdoby. Tworzę też z wikliny papierowej i maluję na szkło. Moje prace można kupić na miejscu w specjalnym sklepiku, w którym sprzedaję też moje przetwory. Skoro już Pan u mnie jest to zachęcam do skorzysta-

nia z okazji i zrobienia zakupów.

- **Z jakim wyprzedzeniem należy dokonywać u Pani rezerwacji?**

- Mam turystów, którzy są moimi stałymi gośćmi. Chcąc dostosować pobyt do terminu letniego dzwonią i rezerwują już miejsca na początku roku lub wczesną wiosną. Najczęściej rezerwacje pojawiają się w marcu i kwietniu. Obecnie, w związku z pogodą, nie mam pełnego obłożenia i jeżeli ktoś zadzwoni, może znaleźć

miejsce z dnia na dzień.

- **Kto najczęściej korzysta z Pani pokoiów?**

- Przyjeżdżają do mnie różni ludzie. Na przykład obecnie goszczę Polaków, którzy na stałe mieszkają w Norwegii. Przyjeżdżają do mnie rodziny z małymi dziećmi, które cenią sobie ciszę i spokój. Teren jest ogrodzony i tak zagospodarowany, że dzieci czują się u mnie bezpiecznie. Są stoły do gry w bilard i pingponga, jest miejsce do gry w siatkówkę, koszykówkę i piłkę nożną. Mam zjeżdżalnie, huśtawki, piaskownice. Moi goście mogą skorzystać z rowerów szosowych i górskich, kijków do nordic walking. Jestem dobrze przygotowana, zadbałam o dobrą infrastrukturę i odpowiedni sprzęt do wypoczynku.

- **Ana jakie atrakcje mogą liczyć turyści w okolicy?**

- Pomorze to piękna kraina. Mamy przecież lasy, rzeki, jeziora. Niedaleko jest do morza, Słowińskiego Parku Narodowego z unikatowymi na skalę światową ruchomymi wydhami i Górą Rowokół. Wszędzie można dojechać rowerem. Gmina Smołdzino może jest biedna w działalność pozaturystyczną, ale jest niezwykle piękna. Znaczny jej obszar zajmuje Słowiński Park Narodowy i uniemożliwia on inną działalność. Spotkać można się tu z kulturą Słowińców, podziwiać wiele zabytków i przede wszystkim niezwykłą przyrodę.

- **Czy ma Pani plany na przyszłość?**

- Jak się zawiesiło wysoko poprzeczkę, to teraz trzeba co najmniej ją utrzymać lub podnosić jeszcze wyżej. Trzeba cały czas dbać o jakość usług, poszerzać ofertę. Myślę, że dopóki będę prowadzić tę działalność, będę robić wszystko, żeby turysta, który do mnie przyjedzie był zadowolony i chętnie jeszcze kiedyś wrócił, najlepiej zaraz w następnym roku. Dzisiejszy turysta nie jest już taki, jaki był dziesięć lat temu, kiedy przyjeżdżał do gospodarstwa agroturystycznego. Samo łóżko mu nie wystarcza, musi otrzymać jeszcze cały pakiet innych usług i na najwyższym poziomie. Jest bardziej świadomy i wymagający, wie czego chce, a ja muszę spełniać jego zachcianki i oczekiwania. O tym muszę ciągle myśleć.

Rozmawiał:

Mariusz Smoliński, Słupsk

Firma Pokoje Gościnne Renaty Knitter została laureatką „Srebrnego Niedźwiedzia 2016” - Lidera Promocji Słupskiej Gospodarki w kategorii gospodarstwa agroturystyczne. Konkurs organizowany jest dla przedsiębiorców w regionie słupskim. Komnino, w którym prowadzi działalność to mała wieś położona 2 km od brzegu jeziora Gardno, na Nizinie Gardeńsko-Łebskiej z najwyższym wzniesieniem - Górą Rowokół przy trasie do Kluk. Przebogata przyroda i bliskość morza stwarzają tu znakomite możliwości do wypoczynku i rekreacji. (ms)



Fot. J. Biłska

„Białe Bociany” w Lustrzanej

21 czerwca br. podczas uroczystej Gali w Sali Lustrzanej pałacu w Damnicy wręczono doroczne Nagrody Białego Bociana Starosty Słupskiego. Poniżej prezentujemy głównych laureatów „Białego Bociana 2017” i laureatów nagród pieniężnych.

Białe Bociany 2017



Fot. J. Maziejuk

Aнна Pożlewicz ze Słupka - za **A**działalność artystyczną na ziemi słupskiej, pracę z uzdolnionymi muzycznie i wokalnie dziećmi oraz ukazywanie piękna języka polskiego. Jej muzyczna historia zaczęła się już... w dzieciństwie, kiedy wzięła do rąk skrzypce, bo gitarę, z którą od wielu lat występuje - wzięła znacznie później. Najpierw była nauka w szkole muzycznej, a potem studia inżynierskie. Po tych doświadczeniach przyszedł czas na lekcje śpiewu. Pierwszy koncert miała w 1996 roku w Wilnie. W tym samym roku nagrała swoją pierwszą kasetę audio. W 1997 zaczęła koncertować w Polsce. Potem pojawiły się kolejne propozycje występów - na Litwie, Łotwie i Białorusi. W międzyczasie nagrała następne audiotaskety. Brała udział w konkursach i festiwalach poezji śpiewanej na Litwie i w Polsce. W roku 2000 nagrała pierwszą płytę zatytułowaną „Odnaleźć siebie”. W październiku 2009 wystąpiła na scenie Domu Kultury Polskiej w Wilnie z przepięknym polskim repertuarem. Występ ten spowodował, że wkrótce znalazła się w Słupsku,

Kępicach, Warcinie, Objeździe, a od stycznia 2010 r. na stałe zamieszkała w Słupsku. Od tego czasu angażuje się w życie artystyczne miasta i powiatu. W Słupsku rozpoczęła studia na kierunku wychowanie muzyczne w Akademii Pomorskiej, związała się bliżej współpracą z Miejską Biblioteką Publiczną i Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy. Sama występuje na scenie i przygotowuje do występów młodych wykonawców, z którymi jeździ na konkursy i zdobywa nagrody. W repertuarze polskim ma ponad osiemdziesiąt piosenek. Śpiewa po litewsku, rosyjsku, białorusku, angielsku. Swoimi występami daje dowód najwyższego kunsztu artystycznego, ale też niesamowitego przywiązania i umiłowania dla ojczystego języka i Polski, którą kocha od dziecka.

(z przerwami) sołtys Żochowa, obecnie znowu pełni tę funkcję. Przez ponad 70 lat swego życia dał się poznać jako świetny animator i organizator życia kulturalnego na wsi. Był inicjatorem budowy Domu Ludowego w Żochowie. Od wielu lat dzierży nad nim pieczę oraz wraz z małżonką organizuje w nim liczne spotkania i imprezy. Dom ten, jako jedyny na ziemi słupskiej przetrwał do dnia dzisiejszego i nadal służy ludziom. To także miłośnik muzyki, amatorsko zajmuje się śpiewem oraz lokalnymi zespołami śpiewaczymi „Legato” i „Jutrzenka”. Jest poetą. Od ponad 50 lat jest też zapalonym kolekcjonerem antyków. Zbiera płyty gramofonowe: szelakowe i winylowe i sprzęt do ich odtwarzania. Interesuje się również historią polskich tłoczni płyt oraz działalnością wytwórni



Fot. J. Maziejuk

Mieczysław Krymski z Żochowa - za **M**iejską Biblioteką Publiczną i Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy. Sama występuje na scenie i przygotowuje do występów młodych wykonawców, z którymi jeździ na konkursy i zdobywa nagrody. W repertuarze polskim ma ponad osiemdziesiąt piosenek. Śpiewa po litewsku, rosyjsku, białorusku, angielsku. Swoimi występami daje dowód najwyższego kunsztu artystycznego, ale też niesamowitego przywiązania i umiłowania dla ojczystego języka i Polski, którą kocha od dziecka.

fonograficznych. Ratuje ginące tradycje wiejskie, zgromadził wiele cennych eksponatów obrazujących dawne życie na Pomorzu. Dawne sprzęty eksponuje w Domu Ludowym w Żochowie, ale też na różnych imprezach. W marcu br. można było obejrzeć je w Żochowie na wystawie zorganizowanej z okazji 70. jego urodzin, którą zauważyły niemal wszystkie regionalne media.



Grzegorz Gurlacz z Mrówczyzna - za poświęcenie się wiejskiej kulturze i zmienianie świata, zaczynając od siebie. Jest zawodowym aktorem, absolwentem PWST w Warszawie, muzykiem, autorem tekstów, kompozytorem, kabareciarzem. W latach 1988-1992 związany był ze Słupskim Teatrem Dramatycznym. Grał w wielu sztukach przygotowywanych przez ten teatr. Jest jednym z założycieli kabaretu DKD, a od 1 grudnia 2013 r. dyrektorem Centrum Edukacji i Kultury w Damnicy. Jego życie zawodowe od ponad 25 lat związane jest ze sceną. Występował niemal w całej Europie przynosząc ludziom radość. Píše sztuki teatralne, piosenki, drobne formy komediowe i satyryczne, wydaje płyty z nagraniami własnych utworów i utworów wykonywanych przez zespoły, które utwo-

rzył. Kabaret DKD (Doczekać Końca Dnia), z którym występował zdobył m.in. w 1996 r. Grand Prix na Festiwalu Piosenki Debilnej we Wrocławiu, w 1997 - nagrodę za najlepszy monolog na XII Przeglądzie Kabaretów PaKA w Krakowie. Jest także laureatem Grand Prix na XIII Festiwalu Piosenki Kabaretowej OSPA w Ostrołęce i Srebrnego Pióra na XVIII Lidzbarskich Wieczorach Humoru i Satyry. Będąc już dyrektorem CEiK w Damnicy założył składającą się z przedstawicieli różnych zawodów Kapelę z Gminy Damnica, z którą sam występuje i dla której pisze teksty piosenek, opracowuje muzykę. Kapela w ub. roku wydała swoją płytę pt. „Po drugiej stronie okna”. Płyta ta prezentuje bardzo wysoki poziom artystyczny i promuje współczesną piosenkę wiejską. Po objęciu funkcji dyrektora CEiK przeprowadził się z rodziną na damnicką wieś i w pełni poświęca się wiejskiej kulturze.

Nagrody pieniężne Starosty Słupskiego

Malgorzata Karamańska z Dębiny - za pracę z Dziecięcym Zespołem Pieśni i Tańca „Pomorzacy”. Z wykształcenia jest muzykiem - gra na skrzypcach. Przez wiele lat pracowała w Państwowym Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze” na stanowisku chórzystki-skrzypaczki. Zajmowała się również tańcem. Przez rok uczestniczyła w zajęciach teatralnych w Państwowej Szkole Teatralnej w Warszawie jako wolny słuchacz. Później często pomagała w Teatrze Dramatycznym i Operetce Warszawskiej. Od 2009 r. jest zatrudniona jako in-

struktor muzyczny w Centrum Kultury Gminy Ustka. Przygotowała już blisko 120 występów w kraju i za granicą zespołu, z którym obecnie pracuje.

Włodzimierz Lipczyński ze Słupska - za pracę publicystyczno-dziennikarską dla „Powiatu Słupskiego”. W 2008 r. związał się jako wolontariusz z redakcją dwumiesięcznika „Powiat Słupski”. Przygotowuje artykuły, reportaże, wywiady, eseje, felietony i recenzje, które tworzą stałe cykle tematyczne. Posiada wieloletni dorobek pisarski o istotnym znaczeniu dla powiatu słupskiego.

Paweł Kamiński ze Słupska - za propagowanie tańca breakdance, integrację młodych mieszkańców powiatu słupskiego i osiągnięcia artystyczne. W 2016 roku we Włoszech otrzymał tytuł Mistrza Europy. Jest założycielem oraz trenerem najlepszej grupy tańca breakdance „Haribo Crew” w powiecie słupskim. Własną niebywałą chęcią rozwoju wypracował sobie mocną pozycję w środowisku tańca breakdance, co potwierdza pięćdziesiąt indywidualnych zwycięstw w kraju oraz za granicą. W rezultacie osobiste sukcesy oraz pełen bagaż doświadczeń wykorzystuje w pracy z dziećmi i młodzieżą.

Romana Małecka z Kwakowa - za działalność artystyczną w dziedzinie poezji, malarstwa, grafiki i rzeźby. Udziela się artystycznie w poezji, malarstwie, rysunku, grafice, rzeźbie. Jej twórczość poetycka zdobyła uznanie miłośników poezji, czego dowodem jest m.in. umieszczenie jej wierszy i grafiki w Almanachu Poetów Gminy Kobylnica „Niedopowiedzenia”. Wydała tomik swoich wierszy



Fot. J. Maziejuk

zatyulowany „Zatrzymane w czasie”. Organizuje wystawy malarstwa i rzeźby. Przygotowała m.in. ilustracje do baśni autorstwa słupskiej pisarki - Jolanty Nitkowskiej-Węglarz.

Krzysztof Plebanek ze Słupska - za pracę z zespołem „Bierkowiaki”. Jest absolwentem Państwowej Szkoły Muzycznej w Słupsku oraz magistrem wychowania muzycznego. W latach 1989-2000 był członkiem kabaretu DKD, od 1993 jest aktywnym pedagogiem. Skomponował i zaaranżował wiele utworów z nurtu poezji śpiewanej, piosenki literackiej i kabaretowej oraz muzyki teatralnej. Jego podopieczni, zarówno młodzi, jak i dorośli od lat uczestniczą, z sukcesami, w licznych wydarzeniach kulturalnych.

Zorza Sędzicka z Ustki - za pracę z zespołami wokalnymi i uzdolnionymi wokalnie solistami, popartą wieloma sukcesami artystycznymi. W swojej pracy zawodowej zajmowała się nauczaniem i wychowaniem uczniów dwóch szkół podstawowych w gminie Ustka. Przez wiele lat kierowała Szkołą Podstawową w Objeździe. Od kilku lat jest instruktorem Centrum Kultury Gminy Ustka. Z wielkim poświęceniem zajmuje się rozwijaniem uzdolnień i zainteresowań dzieci i młodzieży. Szczególnie ważne dla niej stało się prowadzenie solistów i zespołów wokalnych. Jej podopieczni osiągają wspaniałe wyniki, zajmując czołowe miejsca na regionalnych i krakowskich konkursach oraz przeglądach wokalnych. Są też stypendystkami starosty słupskiego.

Elżbieta Anna Stec ze Słupska - za nagraniem płyty oraz odnośzone przez zespół „AleBabki” z Kobylnicy sukcesy artystyczne. Jest absolwentką Akademii Pedagogicznej w Słupsku - Wydziału Edukacyjno-Filozoficznego i kierunku wychowanie muzyczne, a także inżynierskich studiów podyplomowych na Politechnice Koszalińskiej. Od 2005 r. współpracuje z Nowym Teatrem w Słupsku i bierze udział w wybranych spektaklach muzycznych. Od kwietnia 2009 jest instruktorem wokalnym oraz dyrygentem zespołu wokalnego „AleBabki” z Kobylnicy, który pod jej opieką odnosi coraz większe sukcesy artystyczne. (M.S., z)

Trzeba krzewić kulturę ludową



Fot. J. Maziejuk

Ponad dwadzieścia zespołów z regionu słupskiego, koszalińskiego, kujawsko-pomorskiego i Kielecczyny wzięło udział w I Festiwalu Zespołów Folklorystycznych „Ziemia Słupska”.

Festiwal odbył się 25 czerwca w Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku, a zorganizowało go Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku wspólnie z Powiatem Słupskim i Miastem Słupsk przy finansowym wsparciu Narodowego Centrum Kultury - w ramach Programu Kultura - Interwencje. Oprócz zespołów wystąpiła też grupa marynarzy z amerykańskiej bazy wojskowej w Redzikowie, bardzo życzliwie przyjęta przez publiczność. Marynarze przybyli w towarzystwie swojego dowódcy kpt. Ricka Gilberta. Podczas festiwalu prezentowano piękno zawarte w śpiewie, tańcu i muzyce ludowej, w tym: kaszubskiej, kurpiowskiej, łemkowskiej oraz niemieckiej i ukraińskiej.

Przygotowaną z dużym rozmachem imprezę poprzedziła uroczysta msza święta w intencji twórców kultury odprawiona w kościele Mariackim w Słupsku. Artystycznie oprowadził ją Chór parafialny z Wrześcia. Po nabożeństwie barwny korowód, prowadzony przez Ustecką Orkiestrę Dętą, przemarszerował ulicami miasta do Parku Kultury i Wypoczynku, gdzie na dużej scenie prezentowały

się zespoły, a w jej pobliżu - inni twórcy i artyści. Festiwalowi towarzyszyły bowiem: kiermasz kół gospodyń wiejskich z produktami kuchni regionalnej, warsztaty rzeźbiarskie, ceramiczne i kulinarne, wystawy malarstwa, rzeźby, rękodzieła ludowego, gry i zabawy dla najmłodszych. Nie zabrakło stoisk ze zdrową żywnością oraz akcji proekologicznych. Odbyło się nadzwyczajne spotkanie Nieformalnej Grupy Poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, na którym poeci czytali swoje wiersze, a potem w Parku Kultury i Wypoczynku rozdawali je festiwalowej publiczności.

W ocenie jurorów najlepszy okazał się Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Lęborska” i jemu przyznano główną nagrodę. Drugą otrzymał Zespół Ludowy „Gniewkowianie” z Gniewkowa, a trzecią - Zespół Folklorystyczny „Świątokrzyskie Jodły” ze wsi Śniadka w powiecie kieleckim. Przyjazd tego ostatniego zespołu do Słupska był jednym z pierwszych efektów nawiązanej niedawno współpracy pomiędzy powiatem słupskim i kieleckim. Wyróżnienie Starosty Słupskiego powędrowało do Orkiestry Gminne-

go Centrum Kultury i Promocji w Kobylnicy.

- W mojej ocenie impreza, choć towarzyszyło jej oberwanie chmury była udaną próbą nawiązania do tradycji organizowanego przez wiele lat w regionie słupskim Przeglądu Zespołów Folklorystycznych Kółek Rolniczych i Kół Gospodyń Wiejskich, którego pomysłodawczynią była śp. Apolonia Jelonek z Bytowa, zasłużona działaczka kultury - powiedział po zakończeniu festiwalu starosta słupski Zdzisław Kołodziejski. - Głównym zadaniem imprezy jest kultywowanie

paniamentem instrumentów od tych, które wykorzystują nagrany wcześniej podkład muzyczny i stworzyć dwie odrębne kategorie.

- Impreza była super. Wszystko było bardzo dobrze zorganizowane. Panowała miła, przyjazna atmosfera, nie wyczuwało się żadnego napięcia, spowodowanego rywalizacją konkursową. Wszyscy byli uśmiechnięci i zadowoleni. Zespoły myślały tylko o tym, żeby się jak najlepiej zaprezentować przed publicznością. Znakomitą pracę wykonał Piotr Kozłowski, który prowadził festiwal, spokojnie i sym-

i fajnym miastem. Odwiedziliśmy też Ustkę, gdzie mogliśmy zanurzyć stopy w morzu. Szkoda, że nie dopisała pogoda. Spotkaliśmy wielu przyjaznych i radosnych ludzi. Wasz festiwal różni się nieco od organizowanych u nas w powiecie kieleckim. Wasza kultura zawarta w muzyce, śpiewie i tańcu jest bardzo urozmaicona. Możecie być dumni ze swoich zespołów. Bardzo dobrze wykonywały poszczególne utwory, świetnie prezentowały się w tańcu. Przedstawiły profesjonalny wizerunek sceniczny. Cieszę się, że mogliśmy porównać występy zespołów z południa i północy Polski. Mam się czym poszczycić. Jesteśmy bardzo zadowoleni z przyjazdu na wasz festiwal. Organizacyjnie daliście radę. Macie potencjał, aby się dynamicznie rozwijać. Pewnie zobaczymy się za rok.

Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Łębska”, który odebrał główną nagrodę festiwalu z rąk starosty słupskiego Zdzisława Kołodziejskiego powstał w 2004 roku przy Łębskim Stowarzyszeniu św. Jakuba Apostoła, od 2008 działa przy Łębskim Centrum Kultury „Fregata”. Obecnie liczy 40 osób skupionych w trzech grupach: tanecznej, wokalne oraz kapeli. Zdobywa od wielu lat uznanie za opracowania choreograficzne, bogaty repertuar i piękne, oryginalne stroje ludowe. Popularyzuje folklor innych regionów Polski: krakowski, łowicki, ale w szczególności prezentuje piękno i bogactwo swego regionu - jakim są Kaszuby, włącza się również w organizację lokalnych wydarzeń kulturalnych i religijnych w swoim mieście i powiecie. Od początku swojej działalności jest współorganizatorem Międzynarodowych Spotkań z Folklorem „Muzyka Regionów” w Łęborku. Zespół wielokrotnie koncertował w Polsce oraz krajach Europy, między innymi: w Niemczech, na Słowacji, Serbii, Litwie. W 2015 roku wystąpił podczas XIV Międzynarodowego Wędrownego Festiwalu Folkloru na Węgrzech, a w 2016 - podczas Międzynarodowego Festiwalu Folkloru w Ohrid, w Macedonii. Ma na swoim koncie wiele nagród i wyróżnień.

W sumie w I Festiwalu Zespołów Folklorystycznych „Ziemia Słupska” wzięło udział ponad trzystu artystów z kraju i zagranicy, a występy zespołów obejrzało i stoiska artystyczne odwiedziło ponad trzy tysiące.

Mariusz Smoliński, Słupsk



dobrobytu niematerialnego dziedzictwa kulturowego wsi i propagowanie tradycji ludowych oraz folkloru. Myślę, że udało się nam osiągnąć wszystkie te założone cele. I jestem przekonany, że festiwal wpisze się na stałe do kalendarza imprez organizowanych w regionie słupskim.

- Bardzo dobrze oceniam cały festiwal. Był on wydarzeniem niezwykle przydatnym. Trzeba krzyczeć kulturę ludową, zawartą w śpiewie, grze i tańcu. Słupska impreza się do tego przyczyniła i warto ją kontynuować. Jednak zespoły, które nie otrzymały nagród muszą intensywnie popracować przez najbliższy rok, żeby dorównać poziomem do tych najlepszych - powiedziała Jolanta Otwinowska, przewodnicząca jury, znana słupska dyrygentka. Jednocześnie zapowiedziała, że zaproponuje organizatorom festiwalu, aby w przyszłości rozdzielić zespoły występujące z żywym akom-

patycznie zapowiadał poszczególne zespoły i rozmawiał z nimi na scenie. Dzięki przyjazdowi na festiwal mieliśmy okazję poznać wiele nowych zespołów, wymienić się kontaktami, aby w przyszłości wzajemnie zapraszać się na imprezy folklorystyczne. Zwiedziliśmy piękną Ustkę. Szczególnie serdecznie wspominając będziemy księdza Jerzego Wyrzykowskiego, prowadzącego Schronisko Młodzieżowe w Duninowie, gdzie nocowaliśmy i mieliśmy okazję bliżej się poznać z Zespołem Folklorystycznym „Świętokrzyskie Jodły” z powiatu kieleckiego - oceniła dobrze festiwal też Agnieszka Szafrńska, prowadząca Zespół Ludowy „Gniewkowianie”.

W podobnym tonie wypowiedziała się Wioletta Krzyżanowska - opiekunka zespołu „Świętokrzyskie Jodły”.

- Mieliśmy okazję zwiedzić Słupsk, który wydał nam się pięknym



Disco-Hit Festival Kobylnica

Mało jest imprez kulturalnych w Polsce, które weszły do kalendarza ogólnopolskiego i z wielkim impetem przyciągają swoich wielbicieli.

Taką imprezą jest niewątpliwie Doisco-Hit Festival Kobylnica. Zaczęło się przed 2007 rokiem od poszukiwania koncepcji imprezy, która przyciągnęłaby turystów udających się nad polskie wybrzeże. Wybór imprezy był trudny i - jak wspominają organizatorzy - pomysłów było wiele.

- Wiedzieliśmy, że Polacy kochają się bawić, i kochają muzykę. Zaryzykowaliśmy i postawiliśmy na gatunek muzyczny, o którym zwykło się mawiać, że lata świetności ma już za sobą. Wiedzieliśmy jednak, że muzyka disco-polo i dance wciąż ma swoich fanów - powiedział mi jeden z inicjatorów i organizatorów festiwalu. - Odważna decyzja okazała się właściwa. Już pierwsze edycje pokazały, że był to strzał w „dziesiątkę”.

Korzenie muzyki disco-polo sięgają zabaw ludowych. Z czasem zespoły zamiast instrumentów akustycznych zaczęły stosować instrumenty elektroniczne, głównie klawiszowe. W utworze disco-polo najważniejsza jest ścieżka wokalna - najczęściej melodramatyczna, a tekst mówi o nieśczęśliwej miłości lub jest w swojej wymowie rubaszny. W latach 80. w Europie i w Polsce powstały popularne podgatunki tej muzyki - Italo disco i Euro disco. W tym czasie również wpływ na wykonawców miał repertuar z krajów byłego Związku Radzieckiego, niektóre piosenki z języka rosyjskiego tłumaczono na język polski i wprowadzano do repertuarów.

W 1991 roku została nagrana jedna z najbardziej znanych piosenek wywodzących się z tego gatunku „Mydelko Fa” - przez Marka Kondrata i Marlenę Drozdowską. Była to zamierzona parodia tej muzyki i miała być pastiszem, ale stała się wielkim przebojem. Potem, mimo kilkuletniego mniejszego zainteresowania tą muzyką, obecnie znowu przeżywa ona renesans. Od siedmiu lat w Kwakowie w gminie Kobylnica odbywa się Disco Hit Festival, choć nie ma on w swojej nazwie Kwakowa tylko Kobylnicę. Przy wyborze miejsca organizatorzy brali pod uwagę dostępność komunikacyjną (przy drodze nr 21) i możliwości wykorzystania walorów terenu. Nad jej przygotowaniem każdego roku pracuje wiele osób, które z kolei nadzorują pracę wielu specjalistycznych grup. Przygotowywanie imprezy rozpoczyna się na wiele miesięcy przed jej realizacją i przypomina trochę piramidę, której czubek to sam koncert, a największej pracy jest zawsze na początku.

Na kobylnickim festiwalu wystąpi już znani i lubiani wykonawcy muzyki disco-polo i dance w Polsce. Prezentowali się: Bayer Full, Boys, Zenon Martyniuk z zespołem Akcent, Piękni i Młodzi, Playboys, Ivan Komarenko, Cliver, Weekend, M.I.G, Siegieńczuk, Defis, Long & Junior, Classic. Zagrały także zespoły: Andre, Powerboy, Quest, Łobuzi, Skaner, Jorrgus, Mejk. Absolutna czołówka polskiej sceny muzycznej. Artyści nietuzinkowi, mający w swoim do-

robku przeboje, które podbiły już serca milionów fanów tej muzyki.

Według organizatorów każda edycja Disco Hit Festival Kobylnica przyciąga kilkadziesiąt tysięcy osób - część przyjeżdża, by wysłuchać koncertu, inni, by zobaczyć jak przebiega organizacja tak dużej imprezy. Są też turyści z innych regionów kraju, przybywający nad morze. Przeważa jednak młoda publiczność. Organizatorów cieszy, że wśród festiwalowych fanów, są również osoby z zagranicy: Rosji, Słowacji, Czech. Zdradzają to tablice rejestracyjne samochodów.

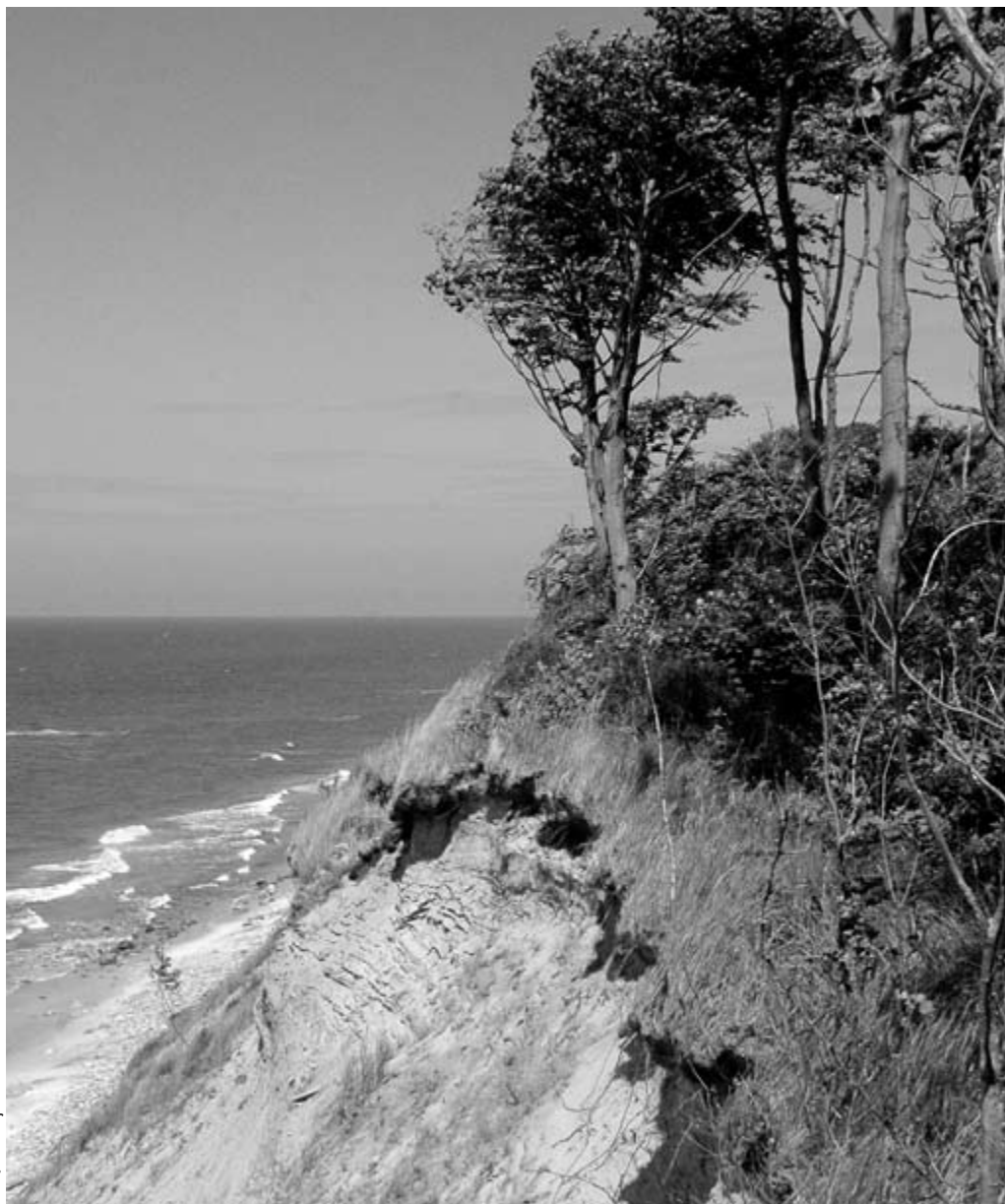
Transmisja tegorocznego koncertu Disco Hit Festival Kobylnica na antenach Telewizji Polsat oraz Disco Polo Music przyciągnęła przed telewizory co piątego oglądającego te programy. Specjaliści ocenili, że w piątkowy wieczór ponad 2,2 mln widzów bawiło się wraz z wiernymi fanami muzyki tanecznej zagranej w Kobylnicy.

- Kiedy staję z boku w czasie festiwalu i słyszę jak tysiące ludzi nuci utwór danego artysty, to wiem, że dobrze dobraliśmy repertuar. Nieskromnie powiem, że jest tak każdego roku - nie kryje zadowolenia z organizacji festiwalu mój rozmówca. - Mamy tę komfortową sytuację, że artyści doskonale poznali już markę kobylnickiej imprezy i sami chcą do nas przyjechać. Wiedzą, że w tym miejscu mogą liczyć na wyjątkową atmosferę, genialną publiczność i ciepłe przyjęcie.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Dębińskie klify i plaże

Przez miesiąc nie zauważyliśmy żadnych urzędników upoważnionych do egzekwowania ochrony dębińskich klifów. Pewnie celowa byłaby też akcja informacyjno-edukacyjna dla młodych ludzi, którzy nie wiedzą, że klify są ozdobą wybrzeża i wymagają pieczołowitej ochrony.



Fot. J. Maziejuk

Z przyjemnością przeczytałam w Zbiuletynie Powiat Słupski Nr 5/6/2017 mały artykuł o Dębnie. Jeździmy tam bowiem wczasować od kilkunastu lat i pamiętamy jako spokojną uroczą wieś z dębowo-bukowym lasem, z pustawą jasną plażą, a nade wszystko - wysokimi, urwistymi klifami. Te klify i plaża zawsze zachwycały nas swoim pięknem. Na odcinkach, gdzie niegdyś był teren wojskowy, klify zachowywały zieloną moc przetrwania, nawet pod wzgórzem używanym przez parolotniarzy. Na in-

nych złociście piaszczystych ścianach było mnóstwo ciemnych otworów, w których gniazdowały nad plażą pracowite ptaki (może jerzyki pochłaniające komary...?). Plaża miała odcinki kamieniste z ogromnymi skałami, na których można było lokować się do opalania, a także z różnokolorowymi wygładzonymi przez wodę kamykami, które zbieraliśmy do „puszczania kaczek na morze”. Były też odcinki szerokiej plaży z czystym, jaśnietkim piaskiem. A nad klifami trwał ten głęboko zielony las.

W Dębnie znaleźliśmy sobie kwatere, gdzie gospodarze zapewнили nam spokój i coraz lepsze warunki do wypoczyniania, więc zaczęliśmy przyjeżdżać prawie rokrocznie. Polubiono nas i my polubiliśmy to miejsce, choć od plaży dzielił nas kilometr. W miesiącach wakacyjnych plażowiczów było coraz więcej, bo i Dębina się zabudowywała. Niektórym przybyło ciężko było pokonać pieszo mały odcinek lasu do głównego wejścia plażowego, więc zajeżdżali samochodami nie tylko pola przed lasem, ale i drogę leśną. A potem plażowanie, często okraszone dość głośnym słuchaniem radia. Szczególnie cierpiałam, gdy rodzice zajęci byli swoim towarzystwem, a ich dzieci wymyślały same sobie zabawy. Najbardziej spodobало im się zjeżdżanie z piaszczystych klifów wraz z metrami złocistego piasku. Na kierowane przeze mnie do matek uwagi słyszałam często odpowiedź: „co pani przeszkadza, że dzieci się bawią!?”

Po tych niemiłych obserwacjach postanowiliśmy wyjeżdżać do Dębiny w miesiącach powakacyjnych, kiedy dzieciarnia jest lepiej i pożytecznie zabawiana. Z przyjemnością zauważamy dobre zmiany na lepsze terenów przed plażami. Powstała droga dojazdowa do głównego wejścia plażowego, zorganizowano parkingi i kilka ławek dla pieszych, ograniczono wjazd do lasu, postawiono „toitoiki” i kosze na śmieci, zamontowano solidne schodowe zejście na plażę, wprowadzono ratowników. Niestety, morze wdziera się coraz bardziej w ląd. Jego żywioł i silne wiatry coraz bardziej niszczą klify, szczególnie w miejscach bliskich wejściom plażowym i zaniedbanym lub zmarnowanymi przez ludzi.

W tym roku byliśmy w Dębnie od 20 czerwca. To był nasz najdłuższy pobyt, ponieważ lato nie rozpieszczało nas aurą i żał nam było wracać około 500 km do Warszawy. Bo prawie codziennie słuchaliśmy optymistycznych prognoz pogody. Tak też trwali-

śmy do 21 lipca, wykorzystując na plażowanie i spacerowanie niemal każde pojawienie się słońca. Oglądanie nadbrzeża jest dla mnie ważne również dlatego, że jestem malarką. Na naszych oczach, po prawej stronie od schodów na plażę spadło ze zniszczonego klifu ogromne drzewo. Szczęśliwie nie było tam wówczas plażowiczów. Zastanawialiśmy się nawet, że takie zwaliska i karpy na klifie stanowią może, przy braku innych zabezpieczeń, jakąś ochronę i może nie zawsze celowe jest ich wywożenie? Do mądrych jednak rozstrzygnięć zatrudniacie, mamy nadzieję, kochających teren fachowców...

W wielu miejscach widzieliśmy również ludzi spacerujących skrajem lasu wiszącego z pochyłymi drzewami nad niszczącym klifem. Od strony lasu takie niebezpieczne nawisy nie są wcale oznakowane. Przez miesiąc nie zauważyliśmy żadnych urzędników upoważnionych do egzekwowania ochrony dębińskich klifów. Pewnie celowa byłaby też akcja informacyjno-edukacyjna dla młodych ludzi, którzy nie wiedzą, że klify są ozdobą wybrzeża nie tylko w Dębinie i wymagają pieczołowitej ochrony. Warto nawet mówić, na przykład o konieczności zabierania ze sobą własnych śmieci, bo choć to oczywistość, że kosze nie stoją przy każdym stanowisku, to pierwszy raz widziałam na plaży potłuczone butelki i w ramach „społecznego czynu” zebrałam za winowajcę szkło (choć i tak nasz przyjaciel w innym miejscu na plaży pokaleczył stopę).

Nie chcę tutaj wypowiadać się o cylindrycznych falochronach i poprawionej plaży w Rowach, bo gdy w ubiegłych latach czytałam, jaki to epokowy wynalazek i kosztowna inwestycja, bardzo się cieszyłam. Gdy jednak zobaczyłam efekty i wydme, która przeniosła się do lasu i zakryła ogrodzeniową siatkę, to poczułam się zawiedziona i zrobiło mi się bardzo smutno. Przecież jesteśmy zdolnymi Polakami, bądźmy więc bardziej gospodarni i uczmy się na błędach!

Władzom ulubionego wybrzeża życzę mądrej energii i siły do dobrych pomysłów.

Danuta Zarzycka
Warszawa



Fot. Archiwum Aurora

Moja Rodos

W tym archipelagu wysepek są wyspy przeróżne, jedne bardziej zadbane, drugie zapomniane przez Boga i ich gubernatorów. Lecz nie to ważne, a to że istnieją, że trwają w tym morzu zieloności, naprzeciw – niedowiarkom. Naprzeciw – leniuchom i różnym takim innym, co nie umieją się cieszyć z prostych rzeczy, które są miarą człowieczeństwa.

Niejednokrotnie wspominamy wakacyjne wojaże. Od kiedy Polska otworzyła się na świat również rodacy chętnie wyjeżdżają go zobaczyć. W dzieciństwie często słyszałem powiedzenie: „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Jest w tym głęboka prawda, ponieważ większość z nas zachwycona, urokami Stambułu, Gizy czy Bangkoku, zapomniana niekiedy, że nasz kraj oferuje nam równie doskonałe warunki do zwiedzania i wypoczynku. Niektórzy przy okazji stwierdzą, nie bez przyczyny, że jednak cena i pogoda są tymi podstawowymi czynnikami zmuszającymi do wybrania oferty zagranicznego wypoczynku. Jest to niestety prawda, bowiem za niespełna dziesięciodniowy wyjazd zapłacimy zdecydowanie mniej aniżeli w kraju w rejonach turystycznie najczęściej uczęszczanych, takich jak Sopot, Zakopane czy Mrągowo.

O gustach i potrzebach ludzi się nie dyskutuje, czego piszący te słowa jest świadom. Ale spójrzmy na sprawę z innej perspektywy, porównywalnej chociażby do czytania książek. Często

jest tak, że wcale nie musimy nigdzie wyjeżdżać, aby znaleźć się w miejscach szczególnie nas interesujących. W miejscach, w których czujemy się dobrze. W których pewnie wypoczniemy lepiej niżeli w tłumie obcojęzycznych gwarów, przypadkowych, a potem niechcianych znajomości i zwyczajnego snobstwa. Rzecz jasna, że nie piszę tych słów dla potępienia exodusu turystycznego rodaków. Jedynym moim powodem jest zwrócenie uwagi, że prawdziwe wartości można niekiedy odnaleźć tuż za granicą naszego podwórka.

Ja też mam takie miejsce. Mam swoją wyspę, którą odwiedzam co dnia, bez względu na porę dnia czy pogodę. Położona jest pośród zielonego morza. To cztery ary poletka. Jedynym szczegółem, który ją wyróżnia jest to, że jest moja. Pełnię na niej rolę jej gubernatora, z żoną zasiadam na tronie możnowładców wobec licznego kwiecica, drzew, krzaków, marchewki czy pory. Z kubkiem kawy w ręku wdycham poranne powietrze i podziwiam zastępy naszych zielonych opie-

kunów. Potem lekkie śniadanie do tronu przynosi mi żona. Gdy jestem najedzony zakasuję rękawy i dokładnie plewie grządki, strzygę trawę i poprawiam, co wymaga naprawy. Gdzieś w oddali szumi rozpędzona samochodowa rzeka, tam gdzieś ktoś krzyknie, kto inny odpali kosę, lecz poza tym nic nie jest w stanie zakłócić śpiewu ptaków i błogosławionej w tym miejscu ciszy.

Mój Rodos, niewielki, choć przecież tak ważny powstał od skrótu. Ktoś kiedyś zapytał: - Gdzie u licha gościliście, że jesteście tacy opaleni? My zwyczajnie i wprost odpowiedzieliśmy, że na Rodos, bo tam najśłoneczniej! - A gdzie jest to wasze Rodos? - nie słabło zaciekawienie. - No jak to, nie wiesz, nie znasz geografii? To przecież ogródki działkowe wzdłuż ulicy Jana Sobieskiego w naszym Słupsku - brzmiała odpowiedź. Rodzinne Ogrody Działkowe Ogrodzone Siatką. Ot, i cała logika, tajemnica nazwy. Tam powstają pierwsze myśli do przyszłych wycieczek zwanych dalej opowiadaniem. Tam budzi się ze snu rozmowa. Tam też w strugach wiórów wylaniają się postaci. Jedne piękne i wzniosłe, inne zaś szkaradne, jak Brzydka Madonna, o której wie tylko pani Czesława. Tam też czasem unosi się woń pieczonej kiełbaski i brzdęk kapsla butelki piwa. Tam również, gdy trzeba są tańce i śpiewy, bo przecież nikt nie zgani i nie zabroni „bogatemu”, gdy jest się tej wyspy gubernatorem.

Są również inne wyspy i inni monarchowie. Czasem wpadniemy do siebie pogadać, wychylić co nieco, i oby się nam dobrze działo na tym leżpadole. Jest pani Teresa - miłośniczka róż rozmaitych, literatury pięknej i Agaty Christi z bratem Jankiem, znawcą budownictwa i krzyżówek Jolka. Rozmowa krzepi, a jak wiadomo pogadać zawsze należy. Przeto toczą się rozmowy przy płocie, jak dawniej przy darcu pierza, gdzieś w jakieś chałupie w jesienne wieczory. Jest rozmowa o polityce, którą niech szlag pochłonie, o sprawach doczesnych, pozwalających doczekać w zdrówku - końca. Jest także wyspa małżeństwa Basi i Władka skąpiana w lekkim półcieniu z czerwonymi różami na pergoli. Te róże, jak halabardziści ongiś, pełnią wartę dostępu do rezydencji, choć oni życzliwi i przydatni często. W sprawie doradzą, wyśmieją co trzeba. Jest także wyspa dwóch gubernatorów,



Fot. Archiwum Autora

torów, co pospołu władzę pełnią. Ledwie zasieją, a już chcieliby zbierać. Milczący - milczy i podpira stołu. Głośny zaś od wpłynięcia na kanał łączący wysepki potocznie zwany alejką, podniesionym głosem oznajmia pozostałym swoje monarsze przybycie. Nie wiem, który z nich zabawniejszy. Ta wyspa najgłośniejsza, bo najbliżej leży, przez co nieraz jest sprawczynią niepotrzebnych dąsów. Pośród wysp wszelakich jest także wyspa pani Alicji, bynajmniej nie tej z krainy czarów, choć jak tamta potrafi czarować rozmową. Ta Alicja jest żoną znanego fotografa, pana Janka. Jest monarszyni Magda, co z moją gubernatorką czasem pogada o pogodzie, o kwiatkach i o miłości - zupełnie jak w „Wiśniowym Sadzie” u Czechowa. Jest wyspa pani Halinki, najbliższej nam sąsiadki, która po Basi o uprawach na działkach wie najwięcej. Mozolnie dłubie w ziemi pomimo kilku udarów, co śmierć wróżyły. Jej metody czasem kopiujemy, lecz nigdy dosłownie. Bo człek się uczy całe życie i głupim umiera. I ważne żeby brać od mądrych, bo z głupim to czasem i strach napić się wódki...

W tym archipelagu wysepki są wyspy przeróżne, jedne bardziej zażbane, drugie zapomniane przez Boga i ich gubernatorów. Lecz nie to ważne, a to że istnieją, że trwają w tym morzu zieloności, naprzeciw niedowiarkom. Naprzeciw - leniuchom i różnym takim innym, co nie umieją się cieszyć z prostych rzeczy, które są miarą człowieczeństwa. Z pory kwitnienia kwiatów, z zebranej na-

tki pietruszki, z pierwszych nieśmiałych pędów czosnku, który na wiosnę pierwszy wita słoneczko. Z zapachu przekopanej ziemi, z kształtu rabatów i grządek, i gdy już po wszystkim, tego jedyne spojrzenia mojej żony Marysi, która powtarza: - To moje, to ja, nie chwalcę się, sama uczyniłam.

Trwajcie więc takie wyspy, wtapiajcie się w zielone morze na przekór wszystkiemu, na przekór wspomnianym niedowiarkom, malkontentom i trutniom. Chciałbym wymienić tutaj wszystkich posiadaczy wysp działkowego mienia, lecz nie o to chodzi. Pomimo dumnej nazwy, nadanej im przez autora, to zwyczajni przecież ludzie, choć niektórzy przed nazwiskiem noszą mgr i inż., lecz doprawdy niewiele z tego wynika. Chwała i tym, i tamtym za to, że pośród postępującej wirtualizacji, rozpędzonego biegu świata, braku rozmowy i empatii jeszcze im się chce zwyczajnie popracować na działce. A markety kuszają tanią włoszczyzną, ogórkiem czy jabłkiem. Ale ono nie moje, nie z mojej powstało pracy. Ważne jest to moje wyhodowane moimi rękami. I nic, że czasem w kręgosłupie łupnie i niewąsko bolą kolana, a o pomalowanych paznokciach można zapomnieć. Jednak warto zwać to miejsce Rodos, bo jest jedyne i niepowtarzalne, o czym przypomniał już Jonasz Kofta śpiewając: „Pamiętajcie o ogrodach, przecież stamtąd przyszliście (...) W żar epoki użyć wam chłodu tylko drzewa, tylko liście (...).

Czesław Kowalczyk, Słupsk

Jedziemy rowerowym nadmorskim szlakiem

Wypoczynek nad morzem to już nie tylko nudne opalanie się na plaży. Coraz więcej ludzi pragnących żyć zdrowo decyduje się na aktywne spędzenie swojego urlopu. Wychodząc im naprzeciw władze lokalnych nadmorskich kurortów tworzą miejsca zachęcające do ruchu na świeżym powietrzu. Powstaje też wiele wypożyczalni sprzętu sportowego i wodnego.



Fot. J. Maziejuk

Nadmorski Szlak Rowerowy, który podąża od Świnoujścia, aż po Frombork jest częścią międzynarodowej trasy R-10, należącej do sieci EuroVelo, biegnącej dookoła Morza Bałtyckiego.

Z całkowitej jej długości, wynoszącej prawie osiem tysięcy kilometrów, na terenie Polski znajduje się odcinek o długości trzystu pięćdziesięciu sześciu kilometrów. Niewątpliwie jest to atrakcja na skalę światową, dlatego postanowiłem odwiedzić okolice najbardziej mi znane, głównie z jednodniowych eskapad. Wybrałem odcinek Darłówek - Łeba, liczący około stu dziewięć kilometrów.

Poligonowym szlakiem

Wyprawę rozpocząłem w Darłówku, nadmorskiej dzielnicy Darłowa. Miejscowość ta znana jest głównie z pięknych, szerokich plaż, latarni morskiej, odnowionej niedawno promenady nadmorskiej i jednego z nielicznych na naszym wybrzeżu aquaparku.

Pierwszego dnia zamierzałem dojechać do Jarosławca oddalonego od Darłowa o dwadzieścia kilometrów. Malownicza ścieżka rowerowa wiodła nową drogą tuż za wydmą, na wałę przeciwpowodziowym. Szlak rowerowy rozpoczyna się od tzw. Patelni w Darłówku Wschodnim, następnie

biegnie przez las nadmorski, dalej przez mierzę między morzem a jeziorom Kopań. Przejeżdża się również przez przekop - połączenie jeziora z morzem. Z drogi doskonale widać morze, wiatraki licznie usytuowane na tych terenach oraz jezioro Kopań. Szlak na odcinku od Darłowa Wschodniego do Jarosławca jest zamknięty dla ruchu samochodowego, więc można się w czasie przejażdżki rowerowej rozkoszować pięknymi widokami, czystym powietrzem i błogą ciszą.

Jazda szła mi tak dobrze, iż postanowiłem pierwszego dnia dojechać aż do Ustki - z małą przerwą

w Jarosławcu. Ozdobą miejscowości jest piękna ceglana latarnia morska, z której roztacza się zapierający dech w piersiach widok na morze i dwa przybrzeżne jeziora. Zjadłszy, najbardziej popularne danie nad morzem - dorsza z frytkami, ruszyłem dalej. Do Ustki miałem jeszcze 28 km. Trasa ta to szlak wiodący przez poligon wojskowy, na którym często ćwiczą wojska państw NATO. Jadąc tą drogą, odjeżdża się kilka kilometrów od brzegu morskiego, przemierzając wioski z charakterystycznie zbudowanymi domami szachulcowymi, które po renowacji stały się wielką regionalną atrakcją tych terenów, nazywanych „Krainą w kratę”.

Nad samo morze wraca się do znanego i chętnie odwiedzanego przez turystów kurortu - do Ustki. Miejscowość ta szczyty się pięknymi piaszczystymi plażami, wspaniałą promenadą, portem rybackim i żeglarskim, z którego można wypłynąć w rejs statkiem po morzu. Nadmorski kurort, tętniący życiem zachęca do dłuższego wypoczynku i dobrej zabawy.

Szlakiem zwiniętych torów

Kolejny cel i przystanek to Smołdzino. Do pokonania są trzydzieści dwa kilometry. Trasę podzieliłem na dwa etapy. Punktem docelowym pierwszego była miejscowość Rowy. Dojeżdżamy tam „Szlakiem zwiniętych torów”, poprowadzonym nasypem rozebranej po II wojnie światowej linii kolei wąskotorowej. Dobrze oznakowana i zagospodarowana trasa prowadzi przez malownicze łąki, zachwyca swoimi krajobrazami. Szczęściarze mogą tu zobaczyć żurawie, zające i pasące się sarny całkiem niedaleko trasy. Dawne niemieckie nasypy kolejowe są równe, dlatego trasa należy do łatwych. Praktycznie nie ma żadnych większych wzniesień, a dodatkowo po drodze jest kilka stacyjek rowerowych, na których można odpocząć.

Po krótkim odpoczynku w Rowach, małej osadzie rybackiej, położonej tuż przy Słowińskim Parku Narodowym, ruszymy w dalszą podróż. Z Rowów do Smołdzina prowadzi trasa rowerowa wzdłuż jeziora Gardno. Już na samym początku szlaku znajduje się platforma widokowa, z której można wypatrzyć czaple, dzikie kaczki, a przy wyjątkowym szczęściu - króla przestworzy - orła bielika.

Kolejne przystanki to tarasy widokowe na dwóch jeziorach: Dołgie Małe i Dołgie Wielkie. Nad pierwszym bobry postanowiły założyć żeremie i wczesnym rankiem można zobaczyć te wyjątkowe zwierzęta, będące pod ochroną. Jezioro Dołgie Wielkie to raj dla kormoranów - mają kolonię na jego przeciwnym brzegu. Trudno jej nie zauważyć, gdyż drzewa, na których znajdują się gniazda, prędeż czy później umierają pod wpływem ptasiego, żrącego guana. Te wyjątkowe walory przyrodniczo - widokowe, bliskość natury, cudowny zapach lasu i osobliwa cisza, wynagradzają trudy jazdy, gdyż teren nie jest zbyt przyjazny rowerzystom. Szlak biegnie podmokłym lasem sosnowym.

W końcu docieramy do Smołdzina. Jedną z atrakcji jest tu wysokie na 115 m n.p.m. wzniesienie morenowe Rowokół, z wieżą widokową. Rozpociera się z niej niezapomniana panorama na okolicę.

Kierunek: Łeba

Trzeciego, ostatniego dnia podróży, pozostało mi do przejechania niecałe trzydzieści kilometrów, by dotrzeć do Łeby. Szlak oddalony od brzegu morskiego, prowadzi dalej w głąb lądu. Przebiega przez Smołdziński Las i Kluki, w których znajduje się Muzeum Wsi Słowińskiej. To bardzo przyjemne miejsce na odpoczynek. W muzeum można zobaczyć buty dla konia, czyli klumy, piec chlebowy, narzędzia służące do wydobywania torfu, łodzie i akcesoria rybackie, a także zdziwić się z powodu niskich pułapów chałup oraz niewielkich rozmiarów łóżek, w których spali dawni mieszkańcy tej rybackiej osady.

Dalsza podróż prowadzi szlakiem ciągnącym się w bliskiej odległości od jeziora Łebsko przez Lisią Górę, następnie Izbicę, Gać i Żarnowską. To dość trudna trasa, ale do pokonania. Dojeżdżamy nią do przepięknej atrakcji, gwarnej, rozrywkowej Łeby, uważanej za jeden z najpiękniejszych kurortów wypoczynkowych na polskim wybrzeżu. Oprócz wspaniałych walorów naturalnych, którymi są niewątpliwie ruchome wydmy, Łeba jest doskonałym miejscem do uprawiania sportów, od jazdy konnej zaczynając, a na żeglarstwie i windsurfingu kończąc.

**Dawid Klimas
Objazda**

Gościem majowej słupskiej Konferencji Motoryzacyjnej był prof. dr Janusz Romański. - prezes Stowarzyszenia Inżynierów „Polonia Technika” w USA. Działacz Rady Regionalnej Naczelnej Organizacji Technicznej - organizatorzy konferencji poznali profesora w czerwcu ub. roku na III Światowym Zjeździe Inżynierów Polskich i XXV Kongresie Techników Polskich we Wrocławiu. Zainteresowali się współpracą ze stowarzyszeniem polonijnych inżynierów, o którym mówił m.in. profesor. Dodatkowym impulsem do zbliżenia było, to, iż dowiedzieli się, że dzieciństwo i młodość profesor spędził w Słupsku, jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Krzywoustego. Maturę zdawał w nim w 1961 roku. Już wcześniej próbował nawiązać kontakty ze swoją szkołą, ale bez skutku. W maju br. zaproszono więc profesora do Słupska, do udziału w Konferencji Motoryzacyjnej. Członkowie Rady Regionalnej FSNT NOT tak przygotowali program, aby pokazać gościowi jak najwięcej atrakcji, które mogłyby stać się inspiracją do współpracy.

Odbyły się m.in. spotkania ze Zdzisławem Kołodziejskim - starostą słupskim, Robertem Biedroniem - prezydentem Słupska i Krystyną Danilecką - Wojewódzką - wiceprezydentem. Prof. dr. Janusza Romańskiego zaproszono do I Liceum Ogólnokształcącego. Spotkali się z nim uczniowie szkoły oraz inżynierowie zrzeszeni w Klubie Technika przy NOT w Słupsku. Profesor zaprezentował osiągnięcia polskich inżynierów w Ameryce, przybliżył ich sylwetki i epokowe osiągnięcia. Wiele czasu poświęcił gen. Tadeuszowi Kościuszce - budowniczemu fortyfikacji w okresie Rewolucji Amerykańskiej, dzięki któremu możliwe było militarne zwycięstwo nad Anglikami, współpracownikowi Georga Washingtona i Thomasa Jeffersona. Jego muzeum znajduje się w Filadelfii w Stanie Pensylwania. Warto podkreślić, że bieżący rok jest Rokiem Kościuszkowskim, uroczyste obchodzone w 200. rocznicę jego śmierci. Z tej okazji w Stanach wydano okolicznościowy medal i odbywają się polonijne uroczystości jubileuszowe.



Tak zrodziła się współpraca

Polonijni inżynierowie z USA będą współpracować ze słupskimi inżynierami i technikami. Przygotowywane jest już oficjalne porozumienie.

Profesor przedstawił także kilka sylwetek inżynierów, którzy zajmują znaczące miejsce wśród twórców postępu w nauce i technice. Mówił m.in. o Stephanie Kwołku - chemiku, wynalazcy włókna sztucznego, które wprowadziło rewolucję w przemyśle lotniczym. Wymienił też Franka N. Piaseckiego - pioniera przemysłu lotniczego. Jego firma nadal kontynuuje tradycje lotnicze i tworzy projekty nowych pojazdów lotu pionowego. Przypomniał inżynierów: Tadeusza Sendzimira - wynalazcę metody ciągłego procesu galwanizacji stali cienkich, wybitnego konstruktora walcarek do walcowania stali, Paula Barana - twórcę koncepcji przekazywania danych elektronicznych, szeregu typów Networku, Steve Wozniaka - twórcę PC - komputera Apple II, Mieczysława Bekkera - twórcę nowej dziedziny terramechaniki zajmującej się dynamiką pojazdów terenowych, projektanta spektakularnego pojazdu księżycowego Lunar. Wymienił także Henrego Petroskiego - historyka, który wniósł wybitny wkład do historii techniki i filozofii projektowania inżynierskiego,



autora wielu książek i artykułów, jak również Zbigniewa Piaska - historyka, redaktora i wydawcę kilku edycji encyklopedii profesjonalnej Polonii.

Uczniowie I Liceum zaprezentowali gościowi dorobek Słupskiej Szkoły Młodych Fizyków, działającej pod opieką Franciszka Garszczyńskiego i Mirosława Brozisa. Dyrektor liceum Barbara Grędecka przybliżyła osiągnięcia szkoły. Była zadowolona, że mogła gościć tak znakomitego absolwenta.

Realizując program goście starano się też zaprezentować ewentualne płaszczyzny współpracy ze słupskimi przedsiębiorcami. Pokazano mu ekspozycję niekonwencjonalnych źródeł energii, Słupski Inkubator Technologiczny oraz Centrum Wsparcia Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej. Ze względu na wykształcenie i zainteresowania profesora mechaniką, doszło do spotkania z członkami Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich. Odbędzie się ono w firmie „Aerazol” w Charnowie, gdzie właściciele pokazali amerykańskiemu gościowi linię wytwarzania opakowań aluminiowych. W związku z zainteresowaniami profesora także przemysłem lotniczym (jest specjalistą od konstrukcji helikopterów), do programu jego pobytu wprowadzono zwiedzanie Izby Pamięci 28. Pułku Pilotów Słupskich w Redzikowie oraz ekspozycji samolotów bojowych.

Profesora Romańskiego gościł także Edward Kasierski - wiceprezes stowarzyszenia SITK RP, prezentując mu historyczny dorobek Izby Pamięci Kolei Słupskiej. Zdecydowano się na współpracę. Jej efektem są już przesłane amerykańskie rozkłady jazdy, które wzbogacają kolekcję. Padła obietnica, że zostaną dosłane jeszcze amerykańskie czapki kolejowe, a może także mundury.

Profesor Romański zwiedził też kolekcję Muzeum Pomorza Środkowego oraz uczestniczył z inż. Janem Andrzejewskim z Wilna w „Majówce Kresowej”, przygotowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna. Odwiedził także Fundację Dzieci Niepełnosprawnych „Nadzieja”, obchodzącą w tym roku 20-lecie działalności.

Po tych spotkaniach i rozmowach gość z Ameryki obiecał wystąpić na przyszłorocznej Konferencji Motoryzacyjnej w Słupsku oraz wziąć udział w obchodach 50-lecia NOT, w grudniu przyszłego roku.

Przygotowywane jest też podpisanie formalnego porozumienia, która ma przypieczętować współpracę.

Krystyna Popiel, Słupsk

Fot. Archiwum Autora

Łupawa, moja miłość (2)

Łupawa od 1689 roku była miastem prywatnym. Ciekawostką jest to, że nigdy formalnie miastem nie przestała być.

W pierwszej części opowiadania o Łupawie pisałem o jej początkach (słynne megality z piątego wieku przed Chrystusem). Pisałem o ich właścicielach: Zitzewitzach, Święcach, Tessenach, Puttkamerach, Krzyżakach i na koniec Grumbkowach. Budowniczy pałacu Joachim Ernest, generał i minister wojny (*1637†1690) pierwszy właściciel Łupawy z tego rodu, miał czterech

kały w nim przyszłe carowe Rosji: Zofia Augusta Anholt Zerst, znana jako Katarzyna II Wielka i Zofia Dorota von Wurtemberg, późniejsza żona cara Piotra Wielkiego Maria Fiodorowna, która zyskała przydomek „matki carów”, bo z dziesięciorga jej dzieci, troje zasiadło na tronie.

Pod koniec XIX wieku pałac rozebrano i w tym miejscu postawiono wyjątkowo piękny, eklektyczny (z przewagą neobaroku) nowy pałac zwany pałacem Grumbkova i pałacem pod Globusem.

Ostatnim z rodu von Grumbkow w Łupawie był syn Filipa Ottona - Filip Wilhelm. Był generałem i piastował liczne stanowiska, ale do historii Łupawy przeszedł jako fundator kościoła wybudowanego w latach 1767-1772 oraz wspaniałej ambony z 1772 roku. Ta ostania kilkanaście lat temu została odrestaurowana i jest bez wątpienia największą ozdobą tego pięknego barokowego kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Współfundatorem kościoła był tajny radca rządu pruskiego Michael Ernst von Bohn, od 1764 roku właściciel Grąbkowa.

O Filipie Wilhelmie (*1736†1778) niektóre źródła piszą, że „zmarł bezpotomnie”. A miał przecież córkę. I to jaką! Pani Albertina Frydery-



Witraż przedstawiający herb rodu von Bonin – w sali herbowej ratusza w Sławnie.

synów. Pisałem o jego synu Fryderyku Wilhelmie, który był premierem i marszałkiem (*1678†1739).

Łupawę odziedziczył najmłodszy z synów Grumbkova - Filip Otto (*?†1752). Był - podobnie jak brat Fryderyk - znamienitym przedstawicielem rodu, gdyż piastował stanowiska kanclerza i Naczelnego Prezydenta Prowincji Pomorskiej. W latach 1723-1726 zbudował neobarokowy pałac w Szczecinie, który zamieszkiwały słynne postacie. Poza samym Filipem Ottonem, miesz-



Urodzony w Słupsku Eduard von Bonin, pruski generał z Łupawy, dwukrotny minister wojny.



Barokowy kościół ufundowany przez Filipa Wilhelma von Grumbkow.

ka Sophie de domo Grumbkow, primo voto Podewils, secundo voto Bonin, może być śmiało nazywana matką von Boninów! Żyła tylko 45 lat (zmarła w 1818 r. w Łupawie), ale obdarzyła swego drugiego męża - generała Ernesta Fryderyka Ottona von Bonina dziewięciorgiem potomstwa. Był wśród nich Edward Wilhelm, urodzony w Słupsku w 1793 roku, zmarły w Koblencji w 1865. Był niezwykle

malowniczą postacią. Mając zaledwie 13 lat wstąpił do wojska, zapewne po słynnej Słupskiej Szkole Kadetów. Od tego też czasu całe jego życie przebiegało pod znakiem Marsa. Wykazał się zdolnościami dowódczymi, odwagą i chyba awanturniczym usposobieniem, gdyż dwukrotnie stał na czele powstańców niemieckich walczących w okresie Wiosny Ludów o wyzwolenie Szlezwika-Holsztyna spod władzy Duńczyków. Tak więc urodzony w Słupsku pruski generał z Łupawy zgłębił nie przypuszczał, gdy wyzwalał Flensburg i Kappeln, że po 150 latach oba te miasta zaprzyjaźnią się z jego rodzinnym Słupskiem i pobliską Ustką.

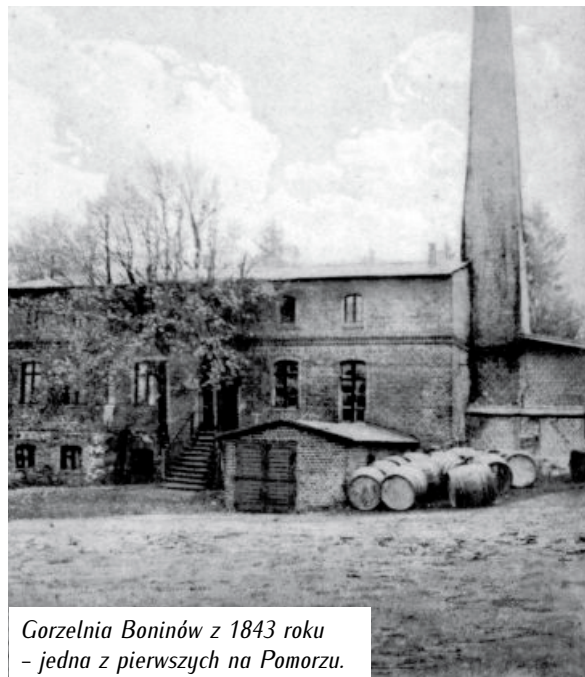
Nasz bohater awansował na generała i dwa razy był ministrem wojny w latach 1852-1854 oraz

cy magisterskiej „Działania Kawalerii Polskiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1806-1807” (Słupsk 1987 r., str. 65-66) Tadeusz Klupczyński. Napisał w niej: „Obowiązku udzielania kwatery żołnierzom polskim oszczędzono tylko właścicielowi Łupawy, porucznikowi von Boninowi, uczestnikowi wojny 1806 r., który dostawszy się do niewoli pod Lubeką zwolniony został na słowo honoru, zaopatrzony w „żelazny list” od generała Mulina”.

Obaj panowie napisali o tym samym „naszym” Eduardzie von Boninie.

Trudno się jednak zgodzić, że porucznik Bonin był „właścicielem Łupawy”, bo przecież żyli jego rodzice, którzy do końca życia mieszkali w pałacu. Obie informacje o młodziutkim Boninie w zderzeniu z uporczywie powtarzaną informacją (plotką?) o pobycie Cesarza Napoleona w Łupawie mogą być ciekawą zagadką do rozwiązania. Ale o tym napiszę osobno...

Wspomniany już generał Filip Wilhelm - pierwszy Bonin na Łupawie wraz z ręką żony objął olbrzymi majątek, którego wielkość, nawet jak na warunki pruskie, robi wrażenie. Latyfundium Grumbkowskich i Boninów składało się z miejscowości: Malczkowo (Malczkow), Żelkowo (Sorkow),



Gorzelnia Boninów z 1843 roku
- jedna z pierwszych na Pomorzu.

cechach. Kwitły - handel i rolnictwo, głównie uprawa zbóż i ziemniaków. Rozwijano się rybołówstwo i hodowla bydła. Rzeką Łupawa nie była jeszcze przegrodzona zaporami wodnymi. Łososie i trocie swobodnie wpływały aż do źródeł.

Już w 1843 roku powstała w majątku von Boninów jedna z pierwszych na Pomorzu gorzelnia. Otoczona lasami Łupawa stała się lokalnym centrum przetwórstwa drzewnego. Powstały tartaki i zakłady stolarskie. W lasach pełnych grzybów i jagód było tyle grubej zwierzyny, że nawet sam cesarz gościł w Łupawie na polowaniu (ustrzelił byka jelenia). Rozwojowi stolicy państwa łupawskiego sprzyjało też położenie na ważnym szlaku komunikacyjnym z Berlina przez Słupsk do Gdańska i dalej do Królewca - stolicy Prus Wschodnich (zwanych też Książęcymi).

Tak też przebiegała trasa podróży i przesyłek. Podróż odbywała się konnym dylizansem, a Łupawa była pierwszym przystankiem od Słupska. Dylizanse kursowały aż do końca XIX wieku i były, jak na owe czasy, dobrą komunikacją.

Na marginesie wypada też stwierdzić, że przebieg nowo wybudowanej we wrześniu 1870 roku linii kolejowej Słupsk - Gdańsk przez Potęgowe, a nie Łupawę, stał się najważniejszym powodem powolnego spadku jej znaczenia.

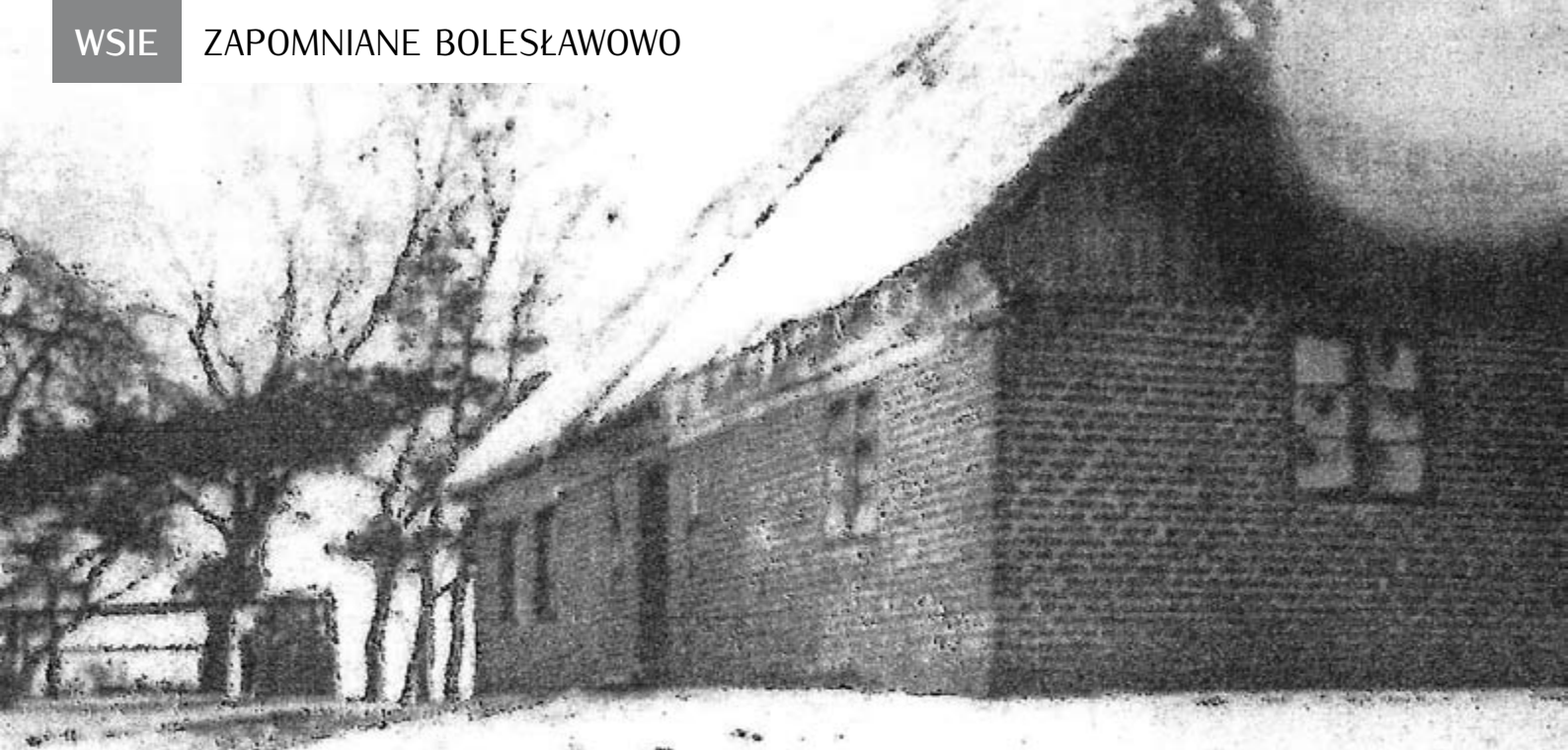
Ciekawostką historyczną jest jednak to, że Łupawa nigdy formalnie nie przestała być miastem.

Maciej Kobylński, Łupawa

1858-1859. Ciekawe życie słynnego słupszczanina opisał Marcin Barnowski, znany dziennikarz i historyk z Ustki w internetowym wydaniu „Głosu Pomorza” z 6 września 2014 roku. Ważny jest epizod z życia generała, o którym pisze Barnowski, a mianowicie, że trzynastoletni Eduard von Bonin został zwolniony z niewoli przez Francuzów w 1806 roku na słowo honoru. Potwierdza to w swojej pra-

Runowo (Gro Runow), Żychlin (Zechlin), Warcimino (Vanzmin), Darżyno (Darsin), Potęgowe (Pottangow) i Węgierskie (Vangerskie) oraz Łupawy, która od 1689 roku była miastem prywatnym.

Nic dziwnego, że współcześni i potomkowie mówią o „państwie łupawskim”. Łupawa od tego czasu rozwijała się dynamicznie. Powstawały warsztaty rzemieślnicze skupione w



Tam gdzie kwitną cudowne żółte kwiaty

Wieje wicher i niesie po świecie wspomnienia o minionym życiu i wojnie, która niszczyła ludzkie plany i marzenia.

Mała wieś Gać położona nad Mrzeką Łebą jest oazą spokoju i piękna. Prócz mnogości kwiatów i krzewów wyróżnia się tym, że rosną tu jedyne w swym rodzaju cudowne żółte kwiaty, których nie widziałam nigdzie w Polsce. Mają wysoką łodygę, a na niej burzę żółtych kwiatków o cytrynowym odcieniu. Przez wieś przebiega kamienna, licząca czterysta lat droga.

Data powstania wsi to 1618 rok. Dziś leży w otulinie Słowińskiego Parku Narodowego i była od zawsze rolnicza. Nazwa jej pochodzi od słowa grobla. Ludzie trudnili się tu również rybołówstwem, które przynosiło wysokie połowy zwłaszcza łososia i węgorza. W sierpniowe noce połów sięgał 100 funtów węgorza. Po regulacji rzeki Łeby rybołówstwo znacznie zmalało. Źródłem dochodów ludności były plantacje trzciny, która stanowiła surowiec do przykrywania dachów. W latach 1945 - 1950 ludność z korzeniami kaszubskimi musiała opuścić tę błękitną krainę z widokiem na złote wydmy i powietrzem przesiąkniętym jodem. Minęło tyle lat od II najstraszniejszej wojny światowej. Powoli zaciera się pamięć o grozie

tamtych wydarzeń. Umierają ostatni świadkowie. Ludzie stają się weseli, zadowoleni. Tylko gdzieś w zakamarkach wyobraźni pojawia się strach. Dlatego pomyślałam, że puszczę wodze fantazji i przypomnę baśniową historię.

Było to dawno, prądawno przed wieloma latami wiekami w zamierzchłych czasach. Przez izbickie bagna, porośnięte olchą i białymi brzozaami wiódł szlak bursztynowy. Jechali nim kupcy, niekiedy aż z dalekiej Italii. Zostały po nich monety z wizerunkiem starożytnych bóstw i znajdowane przedmioty codziennego użytku. Jantar był upragnionym surowcem do wyrobu ozdób kobiecych - korałi, broszek, zapinek oraz stosowany w ówczesnej medycynie. Jadąc spotkali Słowian w małej wiosce wśród mokradł, gdzie osuszili oni pola, a osadę nazwali Izbicą. Mieli pod dostatkiem żywności. W lesie było pełno dzikiej zwierzyny, w jeziorze dużo ryb, na niebie ptactwo wodne. Żyli więc dostatnio i spokojnie w tej głuszy. Kiedy karawana kupiecka zbliżała się do Izbiicy, powitało ją krakanie dziwnych ptaków siedzących na najwyższym dębem. Były podobne do małych lwów, ale ze

skrzydłami i głową orla. Nazywano je Gryfami. Kupcy byli zadziwieni tym widokiem i aż nad Tybr zanieśli wieść o tych niezwykłych stworzeniach. Kiedy zmierzali w stronę morza, na złocistej wydmie spotkali jasnowłosą, zapłakaną dziewczynę o wielkich zielonych oczach. Nazwali ją z włoska Petra, nakarmili i zostawili przyodzievek. Petra patrzyła w błękitne niebo, po którym płynęły ciepłe obłoki. Lekki chłodnawy wiatr niósł z sobą zapachy rumianków, wodnej mięty i bylicy z poradlonej ziemi. Wzrok Petry osunął się po ścianie błękitu i zatrzymał na zielonkawych liściach komosy i lebiody, które służyły jako pożywienie na przednówku. W pobliżu wydmy na zagonie rosło proso - bardzo złociste i miękkie. Zadziwiona tym obrazem Petra zasnęła. Przyśnił się jej wysoki, prosty jak trzcina chłopiec o zgrabnej postaci. Kiedy się zbudziła stał koło niej ten wymarzony. Biorąc jej rękę mówił, że pochodzi z pobliskiego Ciemina. Zabrał zauroczoną dziewczynę do chaty swej matki. Zaślubiny odbyły się w pogańskiej gontynie pod starym dębem. Żyli długo i szczęśliwie, dając początek rodowi Wrózów.

Delikatne cytrynowe kwiaty w miejscowości Gać przypominają o pełni złocistego lata. W subtelnej ciemności lipcowej nocy słysząc tajemnicze szepty, szmery, pewno to rumianek oświadcza się dziewczannie. Wtedy przypomina się stare przysłowie: „Choćbyś była, jak dziewczanna, bez posagu na nic panna”. Dziś ono nieaktualne, ale żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają takie czasy, gdy biedna panna na wsi, mimo urody, nie mogła znaleźć godnego siebie męża. Z sadów i ogrodów płynie feeria kolorów i uwodzicielskich zapachów. Roznosi się wokół woń maciejki oraz floksów i innych cudów natury. Wszystko to pod płaszczem niebieskiego lazuru, z którego spływa do dusz ludzkich szczęście.

Idą ludzie do lasu na grzyby, jagody, borówki. Ci, którzy znają „grzybówiska” przynoszą całe kosze kurek, borowików, podgrzybków i innych skarbów lasu. Nieżyjąca już mieszkanka wioski opowiadała, że w Słowińskim Parku Narodowym spotkała „króla grzybów”. Stał dostojnie na polanie, dumny, w wielkim brązowym kapeluszu na wysokiej, sięgającej połowy sosny, nóżce. Kłaniały się mu wielkie zielone paprocie, a mały kowalik i barwne motyle wachlowały pana lasu skrzydłami. Król grzybów z władczą miną rozkazywał, gdzie mają znajdować się „siedliska” grzybów. Może to prawda, może to bajka, ale starodawna opowieść pozostała powtarzana przez szumiące jezioro i wiatr wiejący od północy. Wtedy wraca wspomnienie woni liści i traw młodych, złanych rosą. Wraca wspomnienie czasu, gdy wysoko, wysoko płynął orzeł siwy, kołując i upatrując żeru na ziemi. Wraca wspomnienie pory, kiedy odzywała się cudowna muzyka lasów. Zaczepiając o wielkie drzewa, skrzydła letniego wiatru i gałęzie grać zaczynały. Każde drzewo grało inaczej. Szmer brzozy z listkami młodymi, drzenie osiki bojaźliwej, skrzypienie dębów suchych, płacz sosen i żaloszny szelest jodły, tworzyły dźwięki lasu.

Według relacji byłych mieszkańców nadmorskiej błękitnej krainy, koniec II wojny światowej był końcem ich dawnego życia. O losach Słowińców nadlebskich świadczy relacja profesora Ludwika Zabrockiego z Poznania, spisana na gorąco po zakończeniu wojny: „... napływający od roku 1945 Polacy, nieprzygotowani, zajęli od razu wrogi i niesłychanie krzywdzący

stosunek do ludności tubylczej, traktowanej na równi z Niemcami.” W Izbicy w 1946 roku trzydzieści rodzin prosiło o pozostanie na miejscu, powołując się na kaszubskie pochodzenie. Według relacji nauczyciela, Łaskowskiego, komisja weryfikacyjna z Głównicy wszystkich zakwalifikowała na wyjazd do Niemiec.

Obecnie tradycja słowińska i kaszubska jest najtrwalsza w Klukach, w Smołdzinie najsłabsza. Mieszkańcy Kluk, Izbicy jako ostatni opuścili swe małe ojczyzny, pozostawiając zabytki kultury materialnej, zabierając w sercach ogromną tęsknotę za ziemią, którą tak ukochali. Szczególną gehennę przeżyli mieszkańcy tych ziem, gdy wkroczyła armia radziecka. Żołnierze gwałcili młode dziewczyny i kobiety, a bracia i ojcowie, którzy stawali w ich obronie, byli na miejscu rozstrzelani. Takie wypadki były w Głównicy.

Żyje jeszcze jedna mieszkanka, której rodziców Rosjanie wyprowadzili pod skórzyński zagajnik i zabili. Nieżyjąca już Niemka, E. opowiadała jak wojskowi radzieccy do pałacu w Skórzynie kazali poznać koldry, pierzyny i poduszki. Następnie młode dziewczyny niemieckie były całodobowym obiektem rozpasanej pijackiej orgii. W nieistniejącej już wiosce Bolesławowo (Friedrichshof) na terenie Słowińskiego Parku Narodowego zgwałcili na oczach ojca szesnastoletnią dziewczynę i zabili obojga, gdyż ojciec usiłował obronić córkę.

Szumi nad tym śródleśnym grobem stary wiekowy las i płacze rześnistym deszczem, nad utraconą młodością i okrucieństwem ludzi bez sumienia. Zostały też zrabowane z tych terenów wszelkie dobra materialne. Szyny kolejowe, maszyny, wyposażenie domów, towary ze sklepów i inne dobra. Nie ma już małych śródleśnych wioszeczek - Bolesławowa, Babich Dołów. Zostały ruiny, resztki fundamentów. Jeszcze do niedawna stały wielkie żeliwne garnki, koryta do pojenia bydła i koni. Na niemieckim cmentarzu, gdzie są resztki grobów, wiją się po ziemi bluszcz o ciemnofioletowych kwiatach, jak wspomnienia o zmarłych gdzieś daleko, daleko miesz-

kających krewnych. Stary to cmentarz. Znalazłam tu kiedyś potłuczoną tabliczkę z datą 1680. Ciekawostką jest, że mimo braku ogrodzenia, omijają go dziki. Za to ofiarą wandali stały się żeliwne ogrodzenia, krzyże. Dziury zamiast grobów świadczą o innych dokonaniach złych ludzi.

Córka jednego z mieszkańców Bolesławowa, Anna napisała: „Tam gdzie zając i lis mówią sobie dobranoc / przeżyłam swoje dzieciństwo. / Maleńkie, odludne siedlisko na końcu świata / Przyjazny, spokojny i piękny jest Friedrichshof / moja ojczyzna położona nad jeziorem Łebsko.” Friedrichshof to maleńkie sióło z około 22 mieszkańcami w latach 30-tych XIX wieku. Nazwa jego pochodzi od imienia właściciela majątku w Charbrowie - Friedricha von Somnitza. Z okien domu rodziny Hermana Bocka widać było spokojną zazwyczaj taflę jeziora Łebsko. Podczas sztormu na wzburzonych falach biło ono białą pianą, która przypominała koronę. Domy wybudowano tam na niewielkim wydmowym pagórku. Wtedy jeszcze nie był to teren tak bardzo zalesiony jak dziś. Po wojnie była tam przez jakiś czas leśniczówka.

Emilia Zimnicka, Izbica

Na zachowanych zdjęciach, które udało mi się zdobyć utrwalaony wizerunek domu Hermana Bocka i Anny w wieku 14 lat - córki Otto Drewinga. (E.Z.)



Kościół wymagają troski

Dostaliśmy szansę, dzięki której wiejskie zabytki Objazdy i Rowów odzyskają należny im blask, a my na nowo staniemy się wspólnotą rozumiejącą własny interes.

Wrosły w wiejski krajobraz, nawet niezwykła forma architektoniczna wydaje się oczywista. Mijane na co dzień nie budzą zachwytu, odwiedzane od święta lub z okazji ważnych rodzinnych uroczystości są jakimś memento, symbolem duchowych wartości, znakiem przynależności do wspólnoty i kłopotem lub zaszczytem, kiedy trzeba o nie zadbać. Wymiar fizyczny, materialna substancja podlega niszczycielskiej potędze czasu. By przetrwały, wymagają troski. Wtedy rozpoczynają się dyskusje, w czym interesie, kto i dlaczego powinien to zrobić. Dopiero zainteresowanie kogoś z zewnątrz na nowo budzi ciekawe, czasem czule spojrzenie.

Wiejskie kościoły, małe, malownicze, pozostawione są najczęściej opiece proboszczów. Od ich gospodarskiego spojrzenia i architektonicznej wrażliwości zależy stan obiektów sakralnych: kościołów, kapliczek, przykościelnych cmentarzy, bo jeśli nie są zabytkami w sensie prawnym - w zasadzie ani gmina, ani rada sołecka nie może wesprzeć remontów własnymi funduszami. - Kiedy mamy do czynienia z małym kościołem, może powstać problem dla proboszcza i wiernych. Ludzie przez całe pokolenia przyzwyczaili się do wyglądu swojego kościoła - mówi dr Ewa Świącka z Muzeum Narodowego w Warszawie, która prowadziła prace konserwatorskie przy nowo odkrytych średnio-wiecznych portalach w Henrykowie.

Jedynie obiekt wpisany na listę zabytków chronionych prawem może być remontowany przy udziale środków z funduszu sołeckiego, jest to zgodne co do zasady z ustawą o fun-

duszu sołeckim. Finansowanie prac przy kościele zabytkowym jest możliwe po uchwaleniu przez radę gminy zasad udzielania dotacji na cele związane z ochroną i opieką nad zabytkami oraz po złożeniu przez parafię stosownego wniosku. Warunek konieczny: wszelkie prace mogą być prowadzone w uzgodnieniu z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków i jedynie przez specjalistów - z uprawnieniami konserwatorów zabytków. Samowolne działania remontowe, renowacyjne, modernizacyjne w stosunku do zabytków prawem chronionych podlegają karze.

Jednym słowem, nic nie jest proste i oczywiste, a proboszcz, czyli gospodarz obiektu musi wejść w szczegóły przepisów prawa, zadbać o fundusze, występując z odpowiednimi wnioskami do rady gminy bądź konserwatora zabytków, zgromadzić środki własne, czyli przekonać parafian do celu wspólnego wysiłku organizacyjnego i finansowego, ponieważ prawie zawsze parafia musi dysponować wkładem własnym. Stanowi on od 15 do 50 proc. planowanej wartości przedsięwzięcia, w zależności od źródła dotacji.

Pomocna może okazać się dobra rada parafialna złożona z architektów, ekonomistów, ludzi umiejących pisać projekty i wnioski o dotację, jeżeli takiej rady nie można skompletować, doświadczeni radzą korzystać z wyspecjalizowanych firm zewnętrznych.

Parafia Objazda obejmuje dwa kościoły: parafialny pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Objeździe i filialny pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Rowach. Pierwszy, wraz z całym przykościelnym terenem, objęty jest opieką konserwatorską, został wpisany do rejestru zabytków, co wiąże się z konkretnymi obowiązkami gospodarza. Jest prawnie zobowiązany do zapewnienia odpowiedniej opieki nad zabytkiem - utrzymania budynku w najlepszym stanie, trwałego zachowania jego wartości, uzyskiwania pozwoleń na prowadzenie określonych prac, ma w zamian prawo do ubiegania się o dotację z budżetu państwa lub samorządu na dofinansowanie prac konserwatorskich.

Kościół w Rowach również jest zabytkiem, ale nie jest objęty prawną opieką konserwatorską, ponieważ został wpisany do ewidencji, a to formalnie jest jedynie informacją o jego zabytkowym charakterze. Nie daje to konserwatorowi uprawnień do ingerowania w prace przy kościele jak w przypadku zabytku wpisanego do rejestru.

W 2006 roku z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Stanisława Fortuńskiego rozpoczął się gruntowny remont kościółka w Objeździe. Niestety, remont nie jest zakończony, niszczy go niezabezpieczony tynkiem drewniany szkielet szachulcowy, wnętrze kościoła wymaga wielu prac konserwatorskich, włącznie z koniecznością podjęcia decyzji w sprawie dalszego losu



Fot. J. Maziejuk



powstałe Stowarzyszenie Rodzina Kolpinga dostrzega Centrum Kultury Gminy Ustka, dlatego udziela wsparcia organizacyjnego. W sobotę 6 sierpnia odbyła się w Rowach trzecia z kolei tego lata atrakcyjna impreza - uwzględniona w kalendarzu imprez tego Centrum, organizowana w formule pikniku. Najpierw w maju przegląd pieśni Maryjnych, w lipcu „W Rowach przystanek na Drodze Jakubowej” i ostatni „U Matki Bożej w Objęździe”. Pikniki organizowane z wielkim rozmachem miały na celu zdobycie funduszy na remont kościołów i przyniosły oczekiwany efekt finansowy, ale znaczenie letnich imprez na tym się nie kończy.

Po pierwsze, były to działania, w które włączyło się zgodnie wielu

na licytacji powodzeniem cieszyły się wyroby artystyczne i biżuteria. Szczególną rolę spełnili artyści, okazało się bowiem, że wyrabiane ręcznie serwetki, obrazy, nawet fotografie schodziły w licytacji bez problemu. Hitem pikniku była wystawa marynistycznych obrazów pana Czesława Guita z Lubunia, malowanych na szkłe. Wielu turystów z ciekawością pytało autora o rzadko spotykaną technikę malarstwa, o zasady wyboru tematów i możliwości kupna. Artysta nie prowadził sprzedaży, natomiast zainteresowanych serdecznie zapraszał do swojej pracowni. Podarowany przez niego obraz z żaglowcem na pełnym morzu uzyskał najwyższą w licytacji kwotę.

Po trzecie i najważniejsze: parafialne pikniki okazały się oryginalną promocją nadmorskiego letniska. Wczasowicze delektowali się smakołykami, licytowali jako pamiątki znad morza wystawione przedmioty, mieli okazję poznać grupy artystyczne naszego regionu. Wydaje się, że ta właśnie część działania powinna być poszerzona, bo cieszyła się największym zainteresowaniem. Prowincja nie jest artystyczną pustynią, Możemy oferować kwatery, catering, czyste plaże, ale także doznania artystyczne, możemy promować nadmorskie miejscowości przez działania kulturalne.

Po czwarte, oferta piknikowa dotyczyła całych rodzin. Dzieci mogły przejechać się na koniku lub osiołku, skorzystać z dmuchanej zjeżdżalni lub próbować sił w działaniach sportowych bądź artystycznych. Powstała piękna galeria rysunków, dzieci zabierały ze sobą wykonane żagłówki z naturalnych materiałów. Bawiły się doskonale.

I na koniec. Słyszę często uwagi o takich czy innych przywarach księży. Przyznaję ze skruszą, że i ja nie jestem bez winy. Usprawiedliwieniem jest siła stereotypu, a przecież wszystko zależy od człowieka. Najczęściej, gdy parafia ma potrzeby, proboszcz prosi wiernych o finansowe wsparcie. Tak było dotychczas i u nas, ale trafił się nam Kosznajder, pracowity, skrzętny, dobry organizator, który wypełnia zapotrzebowanie na lidera wiejskiej społeczności. Razem możemy więcej, stąd pomysł na aktywizację całej społeczności przy organizacji imprezy dla gości i dla siebie, a przy tym nietypowe pozyskiwanie funduszy na wspólny szczytny cel.

Czesława Długoszek, Objazda



Fot. J. Maziejuk

prospektu organowego. Na terenie przykościelnym prac remontowych wymaga kamienna kapliczka i oryginalna, niespotykana nigdzie indziej ława wotywna. Podobnie zatroszczyć się trzeba o kościół w Rowach. Rozmiar koniecznych prac zna proboszcz ks. Mariusz Drogosz, rozumie to Rada Gminy Ustka, w miarę posiadanych środków na wniosek proboszcza dotuje prowadzone prace zabezpieczające i porządkowe.

Obie miejscowości: Objazda i Rowy położone są w nadmorskim pasie turystycznym, a kościoły poza funkcją sakralną są obiektami atrakcyjnymi turystycznie, dlatego ich renowacja jest uzasadniona także z tego powodu. Rozumie to ks. Mariusz Drogosz, myślę, że jak nikt inny czuje nadmorski klimat Rowów oraz potrzeby i możliwości letniska.

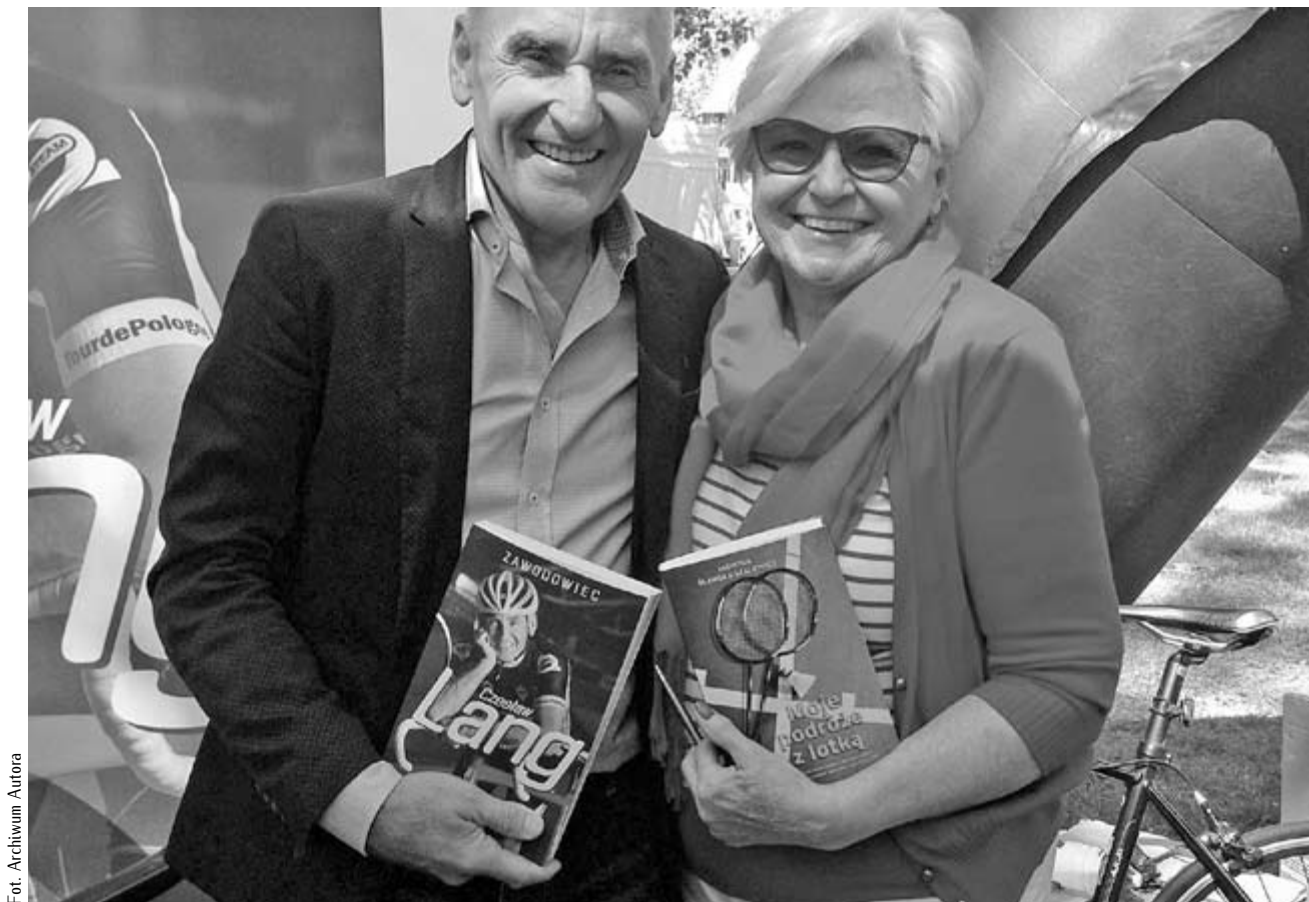
Promocyjną funkcję imprez organizowanych przez parafię i nowo

mieszkańców wszystkich miejscowości. Chyba nie było domu, w którym nie pieczono ciasta na pilnik. Załogi remiz strażackich z Rowów i Objazdy gotowały grochówkę, soltysi i rady sołeckie zabezpieczały logistykę, koła gospodyń wiejskich organizowały obsługę stołów z ciastami, włączyły się zespoły artystyczne: „Babiniec” z Rowów, „Echo Objazdy” z Objazdy i indywidualni mali i dorośli artyści, jak: Wiktoria Fryzowska, Roksana Białek, Joasia Płatwa, Karolina Krawiec Anna, Kuźmińska, Mariola Rumłova - świetna saksofonistka, a także Patrycja Baczyńska i Krzysztof Szpot z Ustki jako gwiazda wieczoru.

Po drugie, poszukiwanie sponsorów i darczyńców dało możliwość poznania wrażliwości miejscowych przedsiębiorców, odsłoniło ich „ludzkie” podejście do lokalnych problemów. Dzięki nim nie zabrakło chleba, grochówka była dobrze okraszona,

Jadwiga Ślawska-Szalewicz w Słupsku

Kupiłabym w Empiku, ale dzięki przyjaźni i życzliwości autorki, dostałam przesyłką pocztową w prezencie. Czekałam na tę książkę z dwóch powodów: po pierwsze, widziałam Jadwigę piszącą, niespokojną, powracającą w rozmowach do nurtujących ją spraw dawnych, które na nowo musiała unieść, zamknąć w zdaniach, rozliczyć się z nimi.



Fot. Archiwum Autora

„**M**oje podróże z lotką” Jadwigi Ślowskiej-Szalewicz to książka stricte autobiograficzna. Jej wyjątkowość zasadza się na przekraczaniu granicy między tym co osobiste i tym, co funkcjonuje w przestrzeni publicznej z powodów oczywistych, sport bowiem istnieje głównie w domenie publicznej, jest widowiskiem. To, co dzieje się za przestrzenią boiska, maty, planszy najczęściej bywa przemilczane, jak to, co w teatrze za kurtyną. Jadwiga Ślawska-Szalewicz tam była od zawsze, na tej wąskiej przestrzeni „między”, gdzie rodzą się osobiste emocje, toczy się prywatne życie i powstaje zamysł wielkich wydarzeń sportowych, często o randze międzynarodowej.

Najpierw judo. Sport owiany legendą Dalekiego Wschodu. Pierwsze Mistrzostwa Świata odbyły się w 1956 roku w Tokio i wzięło w nich udział 31 judoków z 21 krajów. W 1964 judo było pokazową dyscypliną na igrzyskach w 1964 roku w Tokio, a do programu igrzysk weszło w 1972 - dowiaduję się z Wikipedii. Autorka „Moich podróży z lotką” rozdział „Karuzela życia” rozpoczyna zdaniem: „Od stycznia 1966 roku pracowałam w Polskim Związku Judo, moim szefem był Janek Ślawski, sekretarz generalny...”, a dwie strony dalej pisze: „27 kwietnia 1968 roku odbył się ślub Jadwigi Mazanek z Janem Ślawskim, z udziałem całej sekcji judo”.

O Janie Ślawskim jako trenerze, działaczu sportowym i zawodniku

opowiadają jego zawodnicy i przyjaciele. Autorka w ocenie osoby i zdarzeń jest bardzo powściągliwa.

Jakie są w ogóle powieści autobiograficzne, dlaczego powstają? Pisane osobiście lub przez ghostwriterów? Czy to tylko potrzeba opowiedzenia o sobie, drodze do sukcesu? A może jest tak, że ludzie piszą je, aby poradzić sobie z emocjami, traumatycznymi sytuacjami ze swojego życia.

„Nazywam się Sławomir Mrozek, ale na skutek okoliczności, które zaszły w moim życiu 4 lata temu, moje nazwisko będzie znacznie krótsze - Baltazar - tak Sławomir Mrozek rozpoczyna swoją książkę „Baltazar. Autobiografia” - mówił w wywiadzie dla RMF.

Recenzent „Gazety Wyborczej” pisał: „Opowieść, którą na 250 stronach snuje Mrozek, jego własnej twórczości dotyka w najmniejszym stopniu. Kilka zdań na temat debiutanckiej „Policji”, parę słów o wczesnych opowiadaniach, wzmianka o pierwszych sukcesach w teatrach na Zachodzie. I tyle. Reszta to typowa kronika rodzinna, przechodząca w pamiętnik dojrzewania i wstępowania w dorosłość.”

Książka Jadwigi Ślaskiej-Szalewicz opowiada o jej życiu w przestrzeni między matą, planszą boiskiem do badmintonu, a domem osadzonym w realiach kulturowych i ekonomicznych PRL-u, ze wszystkimi konsekwencjami dla kobiety niezależnej, o silnym charakterze, emancypantki XX wieku, wcielającej w życie szczytne, ale papierowe teorie równouprawnienia.

„- Matka powinna siedzieć na tyłku w domu, skoro ma małe dziecko, a nie ganiać po świecie”- autorka przytacza domowe pouczenia własnej, niezadowolonej z aktywności córki, mamy.

Obok tego zabawne z perspektywy czasu anegdoty o organizacji wielkich międzynarodowych imprez, w czasach, kiedy wszystko trzeba było „załatwić”. Jadwiga Szalewicz nie ukrywa, że uroda, temperament i zdobywana podczas studiów i w pracy wiedza, dawały jej przewagę. Potrafiła wszystko i wszędzie, ponieważ dodatkowym atutem była empatia wobec ludzi.

Taki charakter, nasycony empatią ma jej relacja ze znajomości z Jerzym Pawłowskim, najpierw hołubionym szablístą wszechczasów (nie wiem dlaczego w książce konsekwentnie zastosowano pisownię rozdzielną), później skazanym za szpiegostwo na więzienie i zapomnienie. Autorka przytacza obszernie fragmenty autobiografii Jerzego Pawłowskiego „Najdłuższy pojedynek. Spowiedź szablísty wszechczasów - agenta CIA”. Nie wiem, nie jest to obszarem mojego zainteresowania, ale zastanawiam się, czy można by wyprowadzić jakąś paralelę z historią Ryszarda Kuklińskiego. Pawłowski zignorował propozycję wyjazdu do USA. Mówił, że nie mógł postąpić inaczej.

„Malował więc obrazy i realizował się jako bioenergoterapeuta. Nie potrafił jednak przeboleć, że w kraju fetowano najpierw Mariana Zacharskiego

(z którym mógł się minąć na berlińskim moście, gdyż ten był obiektem wymiany ze strony Amerykanów), potem w mediach królował płk Kukliński. Natomiast o nim zapomniano. Zmarł na zawał 11 stycznia 2005 roku. Jego śmierć przeszła niemal bez echa, choć odszedł jeden z najwybitniejszych sportowców Polski” - doczytałam pod adresem: <http://www.newsweek.pl/polska/o-tym--jak-prl-owski-playboy-i-agent-ub-zostal-szpiegiem-cia,75128,1,1.html>.

Autorka „Moich podróży z lotką” nie ocenia, nie usprawiedliwia, ale odsłania jeszcze jeden aspekt pozasportowego wikłania sportowców w machinę peerelowskiego ustroju.

Że sprawy osobiste i praca na rzecz sportu łączą się w życiu Jadwigi Szalewicz w jedno, świadczy jej znajomość z Andrzejem Szalewiczem: „5 sierpnia 1977 roku w restauracji „Adria” po raz pierwszy spotkałam Andrzeja Szalewicza, tymczasowego „prezesa” nieistniejącego wówczas związku badmintonu.” Z jego inicjatywy, ale razem tworzyli podstawy nowej olimpijskiej dyscypliny sportu: „Andrzej Szalewicz przyjeżdżał popołudniami do biura na ulicę Mazowiecką. Opracowywaliśmy statut, regulaminy...” - tak rozpoczyna się historia polskiego badmintonu.

Lata współpracy zawodowej zmieniły charakter osobistych relacji. Jadwiga została żoną Andrzeja, od dwudziestu pięciu lat tworzą udany związek, wzajemnie się wspierając. Miałam wyjątkową okazję poznać ich oboje.

Nie, nie zapomniałam, że miało być po drugie. Po drugie, czekałam na książkę Jadwigi Ślaskiej-Szalewicz z powodu Słupska. W ostatnim rozdziale, poświęconym Klaudii Majorowej, autorka „Moich podróży z lotką” opowiada o swoich związkach ze Słupskiem, częstych wizytach w czasie, kiedy powstawała szkoła mistrzostwa sportowego i sekcja badmintonu w SKB Słusk.

„Krzysztof Englander zaproponował Klaudii grę w barwach klubu „Piast” oraz pracę z dziećmi” - pisze. Historię Klaudii, która przygotowywała do zawodów Kamilę Augustyn i Piotra Żołądka Jadwiga Ślaska-Szalewicz przedstawia rodzinnie i sportowo, opowiadając o perypetiach związanych z powstaniem szkoły mistrzostwa sportowego - o rozmowach z Zygmuntem Kołodziejem, dyrekto-

rem szkoły nr 2 i z prezydentem Słupska, Jerzym Mazurkiem.

„Od tej pory moje wizyty w Słupsku były dość częste. (...) Przyjechałam ze szczegółowymi planami, a także projektem budżetu. Prezydent był pełen optymizmu. Wiedziałam, że wszystko zależy od Zarządu Miasta.”

Szkoła powstała, jakżeby inaczej. Klaudia Majorowa kilka lat przygotowywała juniorów do startu w zawodach międzynarodowych, również IO (dramatyczna historia utracenia startu pary Nadia Kostiućzyk i Kamila Augustyn - Ateny 2004). Ostatecznie, o wycofaniu się Klaudii Majorowej z powodu nieporozumień z koreańskim trenerem Kim Young Moon, opowiada ona sama w rozmowie przytoczonej przez autorkę książki. Z pewnością temat zainteresuje środowisko sportowe miasta.

Książka rozpoczyna się i kończy rozdziałem związanym z malarstwem, ujętym w wątek artystyczny - detektywistyczny. „Dziewczynka z lotką” Jean-Baptiste Simeon Chardin’a z 1737 roku to historia poszukiwania obrazu przedstawiona w Prologu książki, wprowadza w świat zainteresowań, wrażliwości i przygód Jadwigi Ślaskiej-Szalewicz, która zdecydowała się opowiedzieć o swoim życiu, by się rozliczyć ze sobą i przypomnieć Czytelnikowi miniony czas, o którym mówimy „słusznie miniony”. Niestety, nam, zanurzonym w tym czasie, wtedy właśnie wypadło realizować swoje marzenia i ambicje.

W zakończeniu również znajdziemy malarski temat. To historia księcia Sułkowskiego. „Z portretem małego księcia Sułkowskiego łączy nas wielki sentyment. Na jego podstawie jeden z najlepszych polskich medalierów Edward Gorol zaprojektował medal, który wybiła Mennica Polska. Medal ten przez wiele lat był wręczany podczas najważniejszych imprez mistrzowskich i międzynarodowych”.

Zwarta kompozycja, żywa narracja, ciekawy temat przedstawiony osobiście, emocjonalnie, z perspektywy „normalnego człowieka” to atuty książki Jadwigi Ślaskiej-Szalewicz, które nie pozostawią Czytelnika, również tego, dla którego sport jest odległą dziedziną, obojętnym wobec punktu widzenia Autorki.

Czesława Długoszek, Objazda

Jadwiga Ślaska-Szalewicz: „Moje podróże z Lotką”, Edipresse Polska SA. 2017.

Odstąpienie od umowy zawartej na odległość (1)

Od 25 grudnia 2014 roku obowiązują przepisy ustawy o prawach konsumenta. Ogólnym celem powołanych przepisów jest ochrona konsumenta zawierającego umowę z przedsiębiorcą, a podstawowym instrumentem ochronnym – przyznane konsumentowi uprawnienie do odstąpienia od umowy.

Stosownie do art. 27 u.p.k. konsument może odstąpić od umowy łączącej go z przedsiębiorcą, gdy umowę zawarto na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa. Pojęcie to zdefiniowano jako umowę zawartą między przedsiębiorcą a konsumentem, bez jednoczesnej fizycznej obecności stron, gdy w procesie komunikacji i składania oświadczeń woli korzystano wyłącznie ze środków porozumiewania się na odległość (np. telefonu, poczty elektronicznej, strony internetowej). Co istotne, czynność powinna być dokonana w ramach zorganizowanego systemu zawierania umów na odległość. Pojęcie umowy zawartej na odległość odnosi się zatem jedynie do przedsiębiorcy, który zorganizował swoją działalność gospodarczą (zawodową) w taki sposób, że w całym procesie komunikacji z klientami (konsumentami) prowadzącym do zawarcia umowy (włącznie ze składaniem oświadczeń woli) wykorzystuje się środki porozumiewania się na odległość. Lokal przedsiębiorstwa oznacza miejsce, w którym przedsiębiorca - w sposób trwały - prowadzi swoją działalność. Miejscem tym może być nieruchomość albo rzecz ruchoma (np. stragan stale posadowiony w określonym miejscu). Zgodnie z definicją zamiesz-

czoną w art. 2 pkt 2 u.p.k. oznacza ona umowę między przedsiębiorcą a konsumentem zawartą: 1) przy jednoczesnej, fizycznej obecności stron w miejscu, które nie jest lokalem przedsiębiorstwa danego przedsiębiorcy (np. w miejscu zamieszkania konsumenta); 2) w wyniku przyjęcia oferty złożonej przez konsumenta w okolicznościach, o których mowa w pkt 1 (np. gdy przedsiębiorca zbiera oferty od konsumentów w miejscu ich pracy); 3) w lokalu przedsiębiorstwa danego przedsiębiorcy lub za pomocą środków porozumiewania się na odległość bezpośrednio po tym, jak nawiązano indywidualny i osobisty kontakt z konsumentem w miejscu, które nie jest lokalem przedsiębiorstwa danego przedsiębiorcy, przy jednoczesnej fizycznej obecności stron (np. gdy na ulicy zaproszono konsumenta do lokalu przedsiębiorstwa w celu zaprezentowania mu oferty handlowej przedsiębiorcy); 4) podczas wycieczki zorganizowanej przez przedsiębiorcę, której celem lub skutkiem jest promocja oraz zawieranie umów z konsumentami (np. jeżeli przy okazji wycieczki krajoznawczej konsumentom oferuje się możliwość zakupu sprzętu gospodarstwa domowego od danego przedsiębiorcy.

Na podstawie art. 27 u.p.k. konsumentowi przysługuje prawo odstąpienia, gdy umowę zawarto w nietypowym trybie: na odległość lub poza lokalem przedsiębiorstwa. Uznaje się, że taki tryb kontraktowania rodzi szczególne zagrożenia dla interesów konsumenta. Umowy w tym trybie często bywają zawierane przez konsumenta pochopnie, w pośpiechu, bez dostatecznego przemyślenia. Konsument nierzadko akceptuje umowę bez uprzedniego zapoznania się z wszystkimi jej warunkami i bez porównania konkurencyjnych ofert rynkowych. Na ogół pozostaje pod wpływem emocji lub różnorodnych technik sprzedażowych (marketingowych) przedsiębiorcy, które opierają się na nacisku psychicznym lub wykorzystują element dezorientacji albo zaskoczenia. Ponadto w przypadku takich umów (zwłaszcza zawieranych na odległość) odczuwalna jest asymetria informacji między konsumentem a przedsiębiorcą co do właściwości przedmiotu umowy. Konsument często nie ma możliwości zbadania tego przedmiotu przed zawarciem umowy i sprawdzenia go w praktyce. Dopiero wtedy gdy zostanie zawarta umowa i przedsiębiorca spełni świadczenie (np. dostarczy zakupioną rzecz), konsument może przetestować, jak w rzeczywistości przedstawia się i funkcjonuje przedmiot umowy oraz czy w pełni odpowiada on potrzebom konsumenta.

Celem art. 27 u.p.k. jest przyznanie konsumentowi odpowiedniego czasu do namysłu w sprawie obowiązywania umowy zawartej z przedsiębiorcą. Mimo że konsument zawarł już skutecznie umowę, ma prawo z niej zrezygnować, jeśli po namyśle stwierdzi, że m.in. danego świadczenia nie potrzebuje albo nie odpowiadają mu warunki zawartej umowy lub właściwości jej przedmiotu. Przyznając konsumentowi uprawnienie do wycofania się z transakcji, ustawodawca uwzględnił uwarunkowania psychologiczne, w jakich działa osoba fizyczna, w tym ograniczoną racjonalność podejmowanych decyzji oraz niekompletność posiadanych informacji w momencie zawierania umowy. Dlatego konsumenckie prawo odstąpienia często określa się jako „prawo do namysłu” co do obowiązywania umowy.

Marek Kurowski
Powiatowy Rzecznik Konsumentów



FESTIWAL ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH „ZIEMIA SŁUPSKA 2017”

SŁUPSK, CZERWIEC 2017



Zdjęcia: J. Maziejuk

